

P R Z E G L Ą D NOWOTOMYŃSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

pod patronatem

NOWOTOMYŃSKIEGO

TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 3 (23)2012

Cena 8 zł

WYDAWCA:

Wydawnictwo Opalgraf Opalenica

REDAKCJA:

Lucyna Kończal - Gnap

Sylwia Kupiec

Bogumił Wojcieszak - redaktor prowadzący

Adres redakcji:

ul. Witosa 8

64-300 Nowy Tomyśl

tel. (61) 44 21 270

e-mail: info@bibliotekant.pl

Na okładce:

Migawka z dorocznego nowotomyskiego święta, Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego, połączonego z Dożynkami Gminnymi, które trwało od 31 sierpnia do 2 września 2012 r. Więcej informacji na ss. 145-146

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania otrzymanych tekstów

ISSN 1899-1017

NOWOTOMYSKI SZLAK TURYSTYCZNO - HISTORYCZNY

Nowy Tomyśl heritage tourist trail / Historisch-touristischer Wanderweg in Nowy Tomyśl



1 KOSZ GIGANT / GIGANTIC BASKET / RIESENGBÖR KORB



inf@nowotomysl.pl

Kosz gigant jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych współczesnych symboli miasta. Kształtem przypomina łódź z herbu Nowego Tomysła, zaś materiał, z którego jest wykonany nawiązuje do tutejszych wielowiekowych tradycji upraw wikliny i rzemiosła plecionkarskiego. Kosz, który możemy obecnie podziwiać jest już drugim z kolei. Pierwszy został wpleciony przez 50. plecionkarzy w 2000 roku. Pomysłodawcą przedsięwzięcia była Maria Gawron, zaś autorem projektu Jędrzej Stepak. Wnętrze kosza zostało obsadzone różnego rodzaju gatunkami drzew i krzewów, tworząc w ten sposób swoistą formę kwietnika. Dzięki imponującym rozmiarom kosz gigant został wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa.

W 2006 roku ten sam zespół plecionkarzy wplotł nowy, jeszcze większy obiekt. Obecny kosz gigant ma długość - 19,80 m, szerokość - 9,53 m i wysokość - 8,98 m. Do jego budowy zużyto 12 ton wikliny i 11 ton konstrukcji stalowej.

The gigantic basket is one of the most recognizable contemporary symbols of the town. Shaped like a boat of the Nowy Tomyśl emblem, and with the material it is made of, it refers to the several centuries long tradition of wicker cultivation and basketry. The basket which we can now admire, is the second one. The first one was woven by 50 weavers in 2000. The creation of the record breaking basket, whose author of the draft is Jędrzej Stepak, was initiated by Maria Gawron. The interior of the basket was planted with various species of trees and shrubs, creating a peculiar form of planter. Due to its impressive dimensions, the giant basket was awarded with an entry in the Guinness Book of World Records.

In 2006 the same team wove a new, even larger object. The current gigantic basket is now 19.80 m long, 9.53 m wide and 8.98 m high. For its construction 12 tons of wicker and 11 tons of metal pipes were used.

Der riesengroße Korb ist eines der erkennbaren gegenwärtigen Symbole der Stadt. Der Form nach erinnert er an das Boot im Wappen Neutomischels und der Stoff, aus dem er entstanden ist, knüpft an die hiesigen jahrzehntelangen Traditionen des Weidenanbaus und des Flechtgewerbes an. Dieser, den wir heute bewundern können, ist schon der zweite. Der erste Korb wurde von 50 Flechtern im Jahr 2000 errichtet. Initiatorin des Unterfangens war Frau Maria Gawron, der Entwurf des Korbes wurde von dem Bösemer Künstler Jędrzej Stepak angefertigt. Der Riesengroße Korb wurde mit den verschiedensten Bäumen und Büschen bepflanzt, sodass er ein ganz eigenes immergrünes Inneres hat. Seine bemerkenswerten Ausmaße verschafften ihm einen verdienten Eintrag in das Guinness-Buch der Rekorde. Im Jahr 2006 versammelte sich dasselbe Team, um einen neuen noch größeren Korb aufzubauen. Der jetzige Riesenkorb ist ca. 20 m lang, ca. 10 m breit und ca. 9 m hoch. Für seinen Bau wurden 12 Tonnen Korbweide und 11 Tonnen Metallrohre verwendet.

Urząd Miejski w Nowym Tomyslu, ul. Poznańska 33, 64-300 Nowy Tomyśl, tel. 61 44 26 600, urzad@nowotomysl.pl, www.nowotomysl.pl



Europejskie Fundusze Rolne na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich Europejska Inicjatywa na obszarach wiejskich. Projekt pn.: „Turystyczny – Historyczny Szlak po Nowym Tomyslu” współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Osi 4 LEADER Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 – 2013



Ryszard Ratajczak, Przemysław Mierzejewski

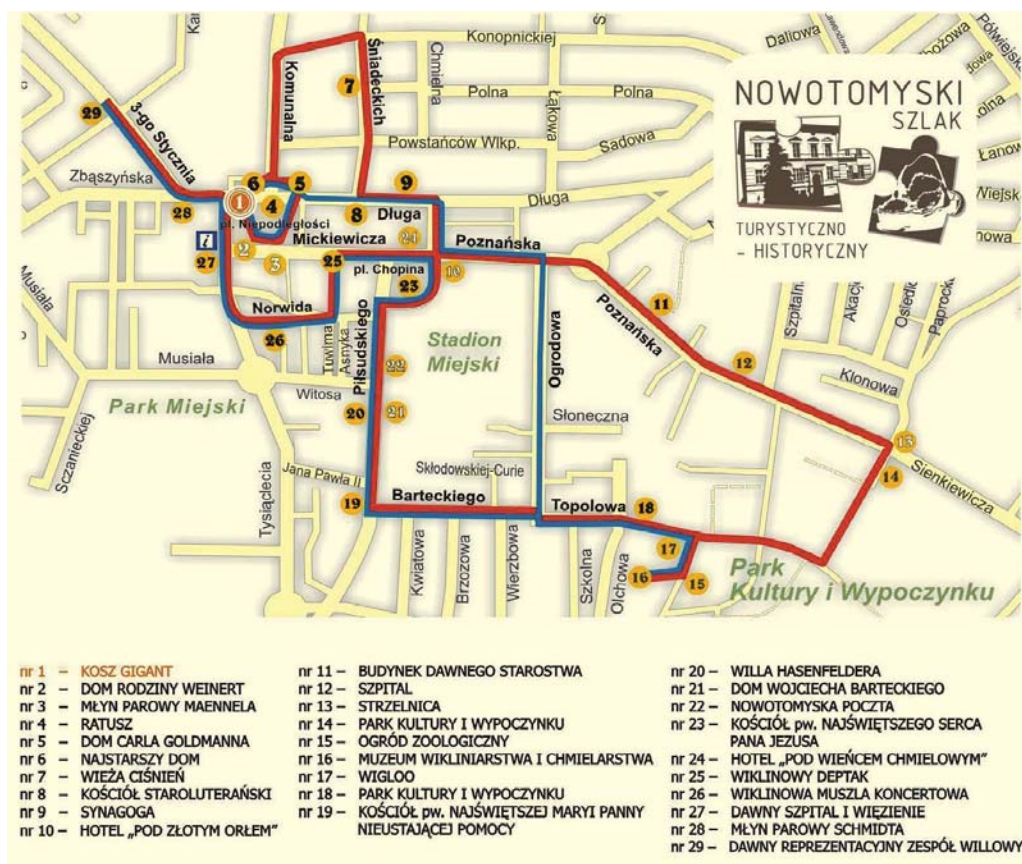
Nowotomyski szlak turystyczno – historyczny

Nowy Tomyśl jest jednym z najmłodszych miast w Wielkopolsce. Mimo to jest w naszym mieście wiele ciekawych zabytków, które są świadectwem minionych czasów, a także miejsc, które współcześnie podkreślają charakter i unikatowość naszego miasta. Z myślą o mieszkańcach, ale przede wszystkim o odwiedzających nas turystach, przygotowany został turystyczno-historyczny szlak po Nowym Tomyślu. Biegnie on wzdłuż 29 punktów – miejsc ważnych dla Nowego Tomyśla pod względem historycznym i turystycznym. W związku z tym, że trasa zwiedzania obejmuje niemal całe miasto, przygotowano dwie wersje tego szlaku: krótszą – koloru niebieskiego oraz dłuższą – koloru czerwonego. Dzięki odpowiednio poprowadzonej i oznakowanej trasie, każdy przybysz może zwiedzić nasze miasto indywidualnie, bez pomocy miejscowego przewodnika. Wszystkie lokalizacje ujęte na trasie szlaku oznaczone zostały tablicą informacyjną z krótkim opisem obiektu w trzech wersjach językowych: po polsku, angielsku i niemiecku. Tablice zostały również opatrzone specjalnym kodem QR, który po zeskanowaniu wyświetla na ekranie telefonu komórkowego rozszerzony opis danego miejsca.

Prace nad powstaniem turystyczno-historycznego szlaku po Nowym Tomyślu rozpoczęły się w 2011 roku. Pomysłodawcami tego przedsięwzięcia byli: Przemysław Mierzejewski – miłośnik lokalnej historii oraz Ryszard Ratajczak – pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Organizacją i przygotowaniem szlaku zajęł się Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu, a koordynacja projektu powierzona została naczelnikowi Wydziału Ewelinie Szofer-Pajchrowskiej.

Prace rozpoczęto się od wyboru miejsc, które – ze względu na ich wartość historyczną i turystyczną – warto zobaczyć. Ustalono 29 takich lokalizacji, które miały zostać oznakowane tablicami informacyjnymi. Kolejnym etapem było zgromadzenie dokumentacji historycznej, która posłużyła jako podstawa źródłowa do tworzenia opisów wyznaczonych miejsc.

Po opracowaniu tekstów informacyjnych, zostały one poddane korekcie przez dyrektora Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu Lucynę Kończal-Gnap, historyka dra Zdzisława Kościańskiego oraz zastępcę Naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji Marzenę Kortus. Gotowe opisy poszczególnych obiektów zostały przetłumaczone przez Gudrun Tabbert z Niemiec oraz Iwonę Sołtysiak i Szymona Jandy z Nowego Tomyśla.



Nowotomyski szlak turystyczno - historyczny obejmuje 29 obiektów związanych z historią i dniem dzisiejszym grodu nad Szarką

Równolegle przebiegał proces gromadzenia niezbędnej dokumentacji budowlanej oraz pozwoleń ze strony instytucji lub osób prywatnych będących właścicielami gruntów, na których zaplanowano zamontowanie tablic szlaku.

Ostatnim etapem prac nad wykonaniem turystyczno-historycznego szlaku po Nowym Tomyślu było jego kompleksowe opracowanie graficzne. Tym zajęła się Milena Leszczyńska – pracownik Wydziału Rozwoju i Promocji. Spod jej ręki wyszły projekty tablic informacyjnych, a także opracowanie graficzne przewodnika po szlaku i strony internetowej.

Projekt turystyczno-historycznego szlaku po Nowym Tomyślu został sfinansowany z Europejskiego Funduszu Rolnego na Rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich „Europa inwestująca w obszary wiejskie”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Osi 4 LEADER Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013.

Wniosek o dofinansowanie zadania przygotowała Joanna Prętka z Wydziału Rozwoju i Promocji.



DOM RODZINY WEINERT

Obiekt wzniesiony został w latach 80. XIX wieku jako prywatna willa i taką funkcję spełniał do roku 1945. Budynek ten, wraz ze znajdującym się naprzeciwko ratuszem, stanowi stylistyczną dominantę w architekturze placu Niepodległości. Willa posiada eklektyczną dwukondygnacyjną elewację z klasycyzującymi elementami dekoracyjnymi, tj. obramieniami okien czy gzymsami. Pierwotnie obok drzwi wejściowych znajdowała się brama przejazdowa, prowadząca na podwórze za budynkiem. Z obiektem wiąże się jedno z ważniejszych wydarzeń w historii przedwojennego Nowego Tomysła i całego powiatu. 10 lipca 1938 roku przed tym budynkiem odbyło się uroczyste przekazanie polskiej armii sprzętu zakupionego ze składek społecznych w ramach tzw. FON-u (Fundusz Obrony Narodowej). W uroczystości wzięli udział: gen. Kazimierz Sosnkowski, gen. Edmund Knoll-Kownacki oraz I Kompania Strzelecka Pułku Piechoty im. króla Rumunii Karola II. Wydarzenie to było wyrazem głębokiego patriotyzmu ówczesnego przygranicznego powiatu nowotomyskiego. Gen. Sosnkowski został honorowym obywatelem Nowego Tomysła. Od 1945 roku do początku lat 90. XX wieku budynek był siedzibą Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Obecnie mieści się tutaj Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna.

MŁYN PAROWY MAENNELA

Znajdujący się w podwórzu pl. Niepodległości, nie istniejący już młyn został zbudowany na przełomie lat 1848/1849. Stanowił na owe czasy symbol nowoczesności i rozwoju rzemiosła młynarskiego, był bowiem jednym z pierwszych młynów parowych w Wielkopolsce. Wybudowano go na miejscu istniejącego tu wcześniej wiatraka



koźłowego, tzw. „koźlaka”. Urządzenia tego innowacyjnego obiektu, służące do mielenia ziarna na mąkę, nie były poruszane siłą wiatru, lecz przy pomocy napędu parowego. Budowniczym i pierwszym właścicielem młyna był Aleksander Maennel. Był on przedstawicielem znamienitej rodziny, która wpisała się w historię Nowego Tomysła. Przybyła tutaj w 1797 roku, rozpoczynając działalność kupiecką od sprzedaży łyżek. Rodzina Maennelów wsparła budowę ratusza, poczty oraz narożnej kamienicy u zbiegu dzisiejszej ul. Mickiewicza i placu Chopina. Obecnie znajduje się w niej kawiarnia „Agatka”. Członkowie tej rodziny przez wiele lat byli rajcami miejskimi, a także założycielami staroluterańskiej gminy ewangelickiej. Młyn działał sprawnie do lat 40. XX wieku. Po II wojnie światowej jego znaczenie zmalało. Z czasem popadł w ruinę. W latach 90. XX wieku budynek został rozebrany.

RATUSZ

Zlokalizowany w centralnej części pl. Niepodległości ratusz jest trzecim z kolei budynkiem magistratu, który wzniesiono w tym miejscu. Pierwszy powstał ok. 1806 roku. Usytuowano go w pobliżu szlaku komunikacyjnego łączącego współczesne ulice Mickiewicza i Zbąszyńską. Drugi ratusz zbudowano w roku 1865. Gmach, który możemy oglądać współcześnie powstał w 1879 roku. Była to wówczas siedziba władz miejskich, sądu powiatowego oraz aresztu. Do końca lat 80. XX wieku ratusz był siedzibą władz miejskich. Mieściły się w nim również: sąd powiatowy, szkoła muzyczna, urząd stanu cywilnego, a także Komenda Hufca ZHP. Od roku 2003 znajduje się tutaj Sąd Rejonowy. Nowotomyski ratusz to dwukondygnacyjny, eklektyczny gmach z elementami klasycystycznymi. Budynek ma centralnie ustawione wejście ozdobione bogatym, klasycznym portalem, wspartym na dwóch kolumnach. Nad łukiem wejściowym

umieszczony został herb miasta na kartuszu z obramieniem z chorągwi i militariów, z podaną datą 1879. Kartusz podtrzymywany jest przez dwie postacie kobiece w antycznych strojach, które trzymają symbole władzy i prawa – miecz i wagę. W fasadzie budynku znajduje się wmurowana 27 stycznia 1984 roku tablica, upamiętniająca ofiary więzione w tym miejscu w czasie okupacji hitlerowskiej.



DOM CARLA GOLDMANA

Z tą XIX. wieczną willą związany był Carl Gustav Eduard Goldman. Ten zasłużony mieszkaniec Nowego Tomysła urodził się 25 lipca 1863 roku. Był właścicielem odziedziczonej po ojcu firmy spedycyjno-transportowej. Lokalnej społeczności znany był ze swojego zamiłowania do studiowania historii i badania dziejów rodzinnego miasta i jego okolic. Mówiono o nim, że *podnosi każdy kamień, o który się potyka!*. Powiedzenie to związane było zapewne z przekonaniem Carla Goldmana o tym, że każdy nawet najdrobniejszy przedmiot może posiadać jakąś ciekawą historię. Spisał wiele relacji dotyczących historii Nowego Tomysła, m. in. zbioru pieczęci wsi olęderskich czy okolicznych wiatraków i młynów wodnych. Wśród odkryć, jakich dokonał Carl Goldman, wymienić można pochodzący z epoki kamiennej piec do wypalania gliny, na który natrafiono podczas budowy jednego z budynków na dzisiejszym placu Niepodległości. Zmarł 19 lutego 1937 roku. Pochowany został na cmentarzu ewangelickim przy dzisiejszej ul. Komunalnej. W zachowanej do dzisiaj architekturze budynku zwraca uwagę symetryczna i eklektyczna elewacja z klasycyzującą dekoracją, a także detale lukarn zakończonych blaszanymi szpicami.



NAJSTARSZY DOM

Jest to jedyny zachowany przykład budynku mieszkalnego, charakterystycznego dla dawnej zabudowy Nowego Tomyśla. Posiada on cechy właściwe dla tego typu domostwa, tj. przewieszoną nad wejściem lukarnę frontową umieszczoną w osi budynku, a także drzwi wejściowe osadzone w płytkiej sieni pogrążonej. Szacuje się, że ten dom powstał wkrótce po powstaniu miasta w XVIII wieku i wytyczeniu Nowego Rynku (obecnie pl. Niepodległości). Na początku XIX wieku większość budynków znajdujących się wokół Nowego Rynku była jednopiętrowa lub parterowa. Była to zabudowa charakterystyczna dla ówczesnego rzemieślniczo – rolniczego charakteru miasta. Z czasem, dzięki dogodnej lokalizacji, a także licznym połączeniom komunikacyjnym, zwłaszcza kolejowym, Nowy Tomyśl z miasteczka stawał się powoli miastem. Zmieniła się również zabudowa miejska. Miejsce parterowych domów zajęły przeważnie dwukondygnacyjne wille mieszkalne.

WIEŻA CIŚNIEŃ

Kompleks nowotomyskiej sieci wodociągowej stanowiły początkowo dwa zbiorniki na gaz powstałe w latach 1905 – 1910 oraz budynek administracyjny. Wieża ciśnień o wysokości 30,80 m, ze zbiornikiem o pojemności 100 m³, została zbudowana w latach 1913 – 1914 na podstawie projektu firmy Carl Francke z Bremy. Stanowiła część wodociągów miejskich, pełniąc rolę hydrostatu, w którym odbywał się proces technologiczny polegający na uzdatnianiu, magazynowaniu i chlorowaniu wody. Pierwotnie dach wieży pokryty był łupkiem, który na począt-

ku lat 60. XX wieku wymieniono na blachę. W dobudówce wieży znajdowała się stacja pomp napędzana gazem miejskim. Budynek eksploatowany był do 1993 roku. Obecnie w wieży znajdują się pomieszczenia techniczne, a na piętrze salka obrad. W 1994 roku uruchomiono nowy zbiornik mogący pomieścić 1500 m³ wody. Nowa wieża ciśnień, mająca 42 metry wysokości, znajduje się w pobliżu swojej poprzedniczki.



KOŚCIÓŁ STAROLUTERAŃSKI

W 1835 roku w Nowym Tomyślu powstała gmina staroluterańska, będąca odłamem ówczesnego kościoła ewangelickiego. Założycielami nowej wspólnoty wyznaniowej byli: mistrz młynarski Johann Georg Reisch, szewc Johann Christian Schupelius z Sątópów, Menzel z Borui oraz właściciel młyna Aleksander Maennel. W roku 1838 dołączył do nich aptekarz Friedrich August Otto Kliche. Początkowo nabożeństwa odbywały się w domu królewskiego chirurga Carla Heiniricha Stellmachera. W 1858 roku dom ten spłonął. Wówczas gmina staroluterańska podjęła działania zmierzające do wybudowania własnej świątyni. 15 listopada 1858 roku konsekrowano nowy kościół. W 1871 roku wspólnota zakupiła dom z ogrodem, znajdujący się naprzeciw kościoła, przeznaczając go na pastorówkę. Kościelne statystyki parafii z roku 1875 podawały liczbę 872 wyznawców. Przed I wojną światową liczba ta wzrosła do ok. 1000 wiernych. Po 1919 roku liczba członków gminy zmniejszyła się o połowę. Po 1945 roku w budynku kościoła mieścił się skład mebli, który spłonął w połowie lat 70. XX wieku. Po pożarze dawna świątynia została rozebrana.



SYNAGOGA

Gmina żydowska w Nowym Tomyślu istniała ponad sto lat. Interesujący jest fakt, że w pochodzącym z 1833 roku sprawozdaniu ówczesnego burmistrza Georga Friedricha Hartmanna przeczytać można, że w tym czasie żaden Żyd nie otrzymał zezwolenia na zamieszkanie w mieście. Nowotomyska synagoga zbudowana została w 1861 roku. W roku 1891 w Nowym Tomyślu osiedliło się 215 Żydów (43 rodziny). W następnych latach liczba mieszkańców wyznania mojżeszowego systematycznie spadała. W okresie międzywojennym w mieście zostało tylko ok. 35 Żydów. Do wybuchu II wojny światowej synagoga służyła żydowskim mieszkańcom Nowego Tomyśla jako miejsce modlitwy. W czasie okupacji hitlerowskiej znajdował się tutaj NSKK (Narodowo-Socjalistyczny Korpus Motorowy) – paramilitarna organizacja, która zajmowała się szkoleniem kierowców na potrzeby armii niemieckiej. Po zakończeniu II wojny światowej budynek początkowo należał do Spółdzielni „Rolnik”, następnie, do lat 90. XX wieku do PZGS-u (Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni). Obecnie budynek jest dzierżawiony przez osobę prywatną.

Mimo że w Nowym Tomyślu znajdowała się nieduża gmina żydowska, należało do niej wiele znamienitych rodzin, takich jak rodziny: Wittkowski, Hiller, Marcus, Walter, Cohn, Lippmann, Aronfeld. W szczególności przywołać należy postać Józefa Jakuba Flatau (1812-1887). Pomimo że był mieszkańcem Berlina, został honorowym obywatelem Nowego Tomyśla (zob. *artykuł Arno Krafra w „Przeglądzie Nowotomyskim” nr 3 z 2007 r., s. 3-9, red.*) W ten sposób uhonorowano jego wkład w rozsławienie produkowanego w tym regionie chmielu, a także popularyzację nazwy Nowego Tomyśla jako *Hopfenstadt* – miasto chmielu.



HOTEL „POD ŻŁOTYM ORŁEM”

Okazała kamienica narożna powstała w 2. połowie XIX wieku. Budynek posiada dwie kondygnacje użytkowe. W architekturze kamienicy wyróżnia się elewacja o eklektycznej i klasycyzującej formie, z elementami neorenesansowymi. Uwagę zwracają dwie figury muz w antycznych strojach, które umieszczone są we wnękach elewacji. Rzeźby te mają wymiary zbliżone do naturalnych rozmiarów człowieka. Obecnie w budynku znajduje się restauracja, a tradycje hotelarsko-gastronomiczne związane z tą lokalizacją sięgają kilku wieków wcześniej. Jeszcze przed powstaniem Nowego Tomysła, a dokładnie nie od 1782 roku, w tym miejscu znajdowała się oberża. Założył ją właściciel okolicznych dóbr Feliks Szołdrski, a następnie przekazał ją swojemu słudze. Od tego czasu po dzień dzisiejszy mieściły się tutaj lokale gastronomiczne: oberża, karczma, restauracja lub hotel. Przed I wojną światową w tej kamienicy mieścił się Hotel „Pod Czarnym Orłem”, a w okresie międzywojennym Hotel „Pod Złotym Orłem”.

BUDYNEK DAWNEGO STAROSTWA

Obiekt został zbudowany w 1900 roku, wg projektu berlińskiego architekta Konblaucha. Jest to udany przykład XIX. wiecznego budynku pełniącego funkcję publiczną. Pierwotnie gmach posiadał dwie dominanty: frontowy wykusz z głównym wejściem, podkreślony wieżyczką o eleganckim hełmie oraz – w elewacji zachodniej – płytki wykusz zakończony szczytem ze spływami. Ten ostatni nie zachował się do dzisiaj, w jego miejscu został dobudowany późniejszy budynek. Gmach jest dekorowany elementami zdobniczymi nawiązującymi do form neorenesansowych. Dawniej obiekt otoczony był kutym, stalowym płotem. W roku 1848 z Buku do Nowego Tomysła przeniesiona

została siedziba ówczesnego powiatu bukowskiego. Po reorganizacji administracji, od 1 października 1887 roku, powiat otrzymał nazwę nowotomyskiego i pozostał nim, z przerwą w czasie II wojny światowej, do 1975 roku. W tym czasie budynek był siedzibą Starostwa Powiatowego. Obecnie gmach jest siedzibą Urzędu Miejskiego.



SZPITAL

Szpital w Nowym Tomyślu zbudowany został w latach 1912 – 1913 na podstawie projektu firmy Mohr und Weidner z Charlottenburga. Wówczas zaprojektowano go na 36 łóżek, z możliwością rozszerzenia do 56. W 1962 roku powstał kolejny pawilon, a w latach 1984 – 1985 zbudowano łącznik pomiędzy starą i nową częścią szpitala. W roku 1990 oddano do użytku nowy segment, w którym znalazł się nowoczesny blok operacyjny. W latach 2008 – 2011 zrealizowany został największy do tej pory projekt rozbudowy nowotomyskiego szpitala. Objął on m. in. powstanie budynku stacji dializ, pracowni tomografii komputerowej i oddziału ortopedii. Z nowotomyskim szpitalem nierozzerwalnie związana jest osoba doktora Kazimierza Hołogi, którego imię nadano tej placówce w 2008 roku.

Kazimierz Hołoga urodził się 18 stycznia 1913 roku w Poznaniu. Dyplom lekarza uzyskał w czasie II wojny światowej. Pracował jako lekarz w II Armii Wojska Polskiego, a także jako chirurg w Poznaniu. Do Nowego Tomyśla przybył w 1951 roku. Objął tutaj kierownictwo szpitala powiatowego. Przeprowadził remont obiektów szpitalnych oraz zwiększył liczbę personelu lekarskiego i pielęgniarstwa. Powziął też zamiar rozbudowy szpitala. Plany te przerwała przedwczesna śmierć po wielomiesięcznej chorobie. Kazimierz Hołoga zmarł 12 września 1958 roku. Wstąpił się nie tylko jako

znakomity lekarz i doskonały chirurg, ale przede wszystkim wspinały człowiek. (Biogram dra Kazimierza Hołgi, pióra ks. Michała Kosickiego zamieszczony został w „Przeglądzie Nowotomyskim” nr 1 z 2007 r., s. 72, red.)



STRZELNICA

Z budynkiem tym związana jest historia nowotomyskiego Bractwa Kurkowego. Powstało ono dzięki przywilejowi nadanemu 8 lipca 1789 roku przez ówczesnego właściciela tych ziem Feliksa Szoldrskiego. W roku 1861 rozpoczęła się budowa strzelnicy, którą zajął się ówczesny członek Bractwa August Hoffbauer. Był on również fundatorem parceli, na której stanął gmach. Wcześniej zawody strzeleckie odbywały się na tyłach nie istniejącej dzisiaj synagogi, w parku miejskim (ówczesny plac Karla Wittego) oraz na polach naprzeciw gmachu starostwa. Od momentu powstania strzelnicy nowotomyskie Bractwo Kurkowe zaczęło się rozwijać. W roku 1859 honorowym członkiem Bractwa został Józef Jakub Flatau, który podarował Królowi Kurkowemu ozdobny srebrny łańcuch. Najlepsze dla tej organizacji lata przypadły na okres pomiędzy końcem 1870 roku, a połową lat 80. XIX wieku. Ważnym wydarzeniem w historii organizacji było poświęcenie w 1883 roku sztandaru, a także zorganizowanie w roku 1914 Zawodów Strzeleckich Związku Strzeleckiego z okazji 125. lecia istnienia nowotomyskiego Bractwa Kurkowego. Najważniejszą z tradycji Bractwa Strzeleckiego było – odbywające się w niedzielę po Zielonych Świątkach – coroczne, zwane królewskim, strzelanie o godność Króla Kurkowego, którym zostawał najlepszy strzelec. Jako oznakę zdobytej godności otrzymywał on na okres jednego roku srebrny łańcuch z orłem. Drugi z kolei strzelec także otrzymywał łańcuch

oraz godność „marszałka”. Od momentu powstania Bractwa, zarówno przed I wojną światową, jak i w okresie międzywojennym, należeli do niego najwybitniejsi obywatele Nowego Tomyśla m. in.: Roman Nitsche, Jan Listewnik, Kazimierz Kańduła, Eryk Sokołowski, Wojciech Mania, Ignacy Patalas, Adam Pohl, Stanisław Koza, Maksymilian Adamczyk.



KOŚCIÓŁ pw. NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY NIEUSTAJĄCEJ POMOCY

Neoromański kościół powstał w latach 1894 – 1895. Wcześniej miejscowi katolicy uczęszczali do odległego o 9 km kościoła w Wytomyślu. Starania miejscowego notariusza Wojciecha Barteckiego przyczyniły się do wydania zezwolenia na budowę kaplicy filialnej wytomyskiej parafii. Grunt pod nową świątynię przekazali Walentyna i Walenty Kupczykowie. Początkowo kaplica nie posiadała wieży i pełniła równocześnie rolę kaplicy cmentarnej. 3 marca 1896 roku dokonano jej konsekracji. Wzrost liczby wiernych spowodował, że 1 kwietnia 1924 roku utworzono tu nową, samodzielną parafię rzymskokatolicką pw. Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy. W roku następnym kościół parafialny został powiększony o przeszło frontowe i wieżę. Wewnątrz, w ołtarzu głównym, obok wizerunku Patronki świątyni, zobaczyć można metaloplastykę autorstwa Zygmunta Gromadzińskiego, przedstawiającą sceny z życia Matki Bożej oraz wykonaną z drewna lipowego rzeźbę krzewu winnego, której autorem jest Roman Czeski. W otoczeniu kościoła warto zwrócić uwagę na: pochodzący z 1914 roku budynek plebanii, a także na odsłonięty w 2001 roku pomnik Ojca Św. Jana Pawła II, powstały w 2011 roku pomnik ku czci ofiar zbrodni katyńskiej oraz drewnianą figurę św. Józefa, która została ufundowana w 2012 roku.

(O interesujących, nieznanych dotąd szczegółach genezy pierwszej nowotomyskiej świątyni katolickiej pisaliśmy wielokrotnie w „Przeglądzie Nowotomyskim” — red.)



WILLA HASENFELDERA

Eklektyczna willa została wzniesiona ok. 1880 roku. Jest to budynek dwukondygnacyjny, symetryczny, posiadający zwartą i regularną bryłę o dobrych proporcjach. Poszczególne kondygnacje rozdziela ozdobny gzyms z fryzem złożonym ze sztukaterii. Okna mają bogate obramienia, a narożniki budynku zostały wykończone – zróżnicowanym na kondygnacjach – boniowaniem. Na uwagę zasługuje ozdobna elewacja, na której jasne dekoracje koloru piaskowego zestawione zostały z kolorem cegły, z której wykonano płaszczyzny wypełnień. Całość wieńczy okazały i ozdobny gzyms, a nad nim znajduje się attyka z tralkami. W latach 1890 – 1912 willa była w posiadaniu mistrza murarskiego Hermana Hasenfelder. W 1918 roku, od ówczesnego właściciela domu Waldemara Paecha, posiadłość odkupił nowotomyski przedsiębiorca Walter Maennel. Przed II wojną światową właścicielami willi zostali George Temme i jego żona K. te. Po wojnie znajdował się tutaj Urząd Ziemski, następnie Urząd Bezpieczeństwa, później Posterunek Milicji, a obecnie budynek jest siedzibą Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomyślu.

DOM WOJCIECHA BARTECKIEGO

Z tym domem związana jest osoba wybitnego mieszkańca Nowego Tomyśla Wojciecha Barteckiego, który urodził się 19 kwietnia 1855 roku w Bystrzycy koło Mogilna. W Nowym Tomyślu osiadł w 1884 roku pracując początkowo jako sędzia, a później adwokat i notariusz. Za życia wyróżniał się prospołeczną oraz patriotyczną



działalnością na terenie miasta i powiatu nowotomyskiego. W czasach Kulturkampfu przeciwstawiał się polityce eliminowania polskości w Nowym Tomyślu. Z powodu postawy, jaką prezentował wobec zaborców, nazywano go „duszą polskiej agitacji”. W 1886 roku zawarł związek małżeński z Marią Pfitzner. Najważniejszym dokonaniem Wojciecha Barteckiego na rzecz Nowego Tomyśla było doprowadzenie do budowy kościoła katolickiego. Obecnie jest to kościół pw. Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy. Wykorzystując drogę prawną, uzyskał w Berlinie zgodę na postawienie świątyni oraz zorganizowanie fundacji na rzecz jej budowy. Pierwszym pogrzebem w nowo powstałej świątyni był pogrzeb jego żony Marii Barteckiej. Wojciech Bartecki do końca życia zabiegał o to, aby przy każdej zmianie księdza w tej parafii jego następcą był Polak. Zmarł 2 lutego 1919 roku.

POCZTA

Pierwszy urząd pocztowy w Nowym Tomyślu uruchomiony został 1 kwietnia 1840 roku. Wcześniej miasto wyłącznie pośredniczyło w dostarczaniu przesyłek z Trzciela, Grodziska i Zbąszynia. Początkowo placówka pocztowa znajdowała się na ówczesnym Nowym Rynku (obecnie pl. Niepodległości), a kierował nią właściciel apteki Edward Weiss. Od tego czasu poczta kurierska z Nowego Tomyśla do Grodziska była wysyłana cztery razy w tygodniu. W styczniu 1849 roku uruchomiony został dyliżans pocztowy, który kursował trzy razy w tygodniu. Po wybudowaniu w 1870 roku linii kolejowej przez spółkę M rkisch-Posen Eisenbahn, Nowy Tomyśl otrzymał stację postojową. W 1881 roku powstał urząd pocztowy III klasy, który w związku ze stale wzrastającym ruchem przesyłkowym wkrótce został

podniesiony do rangi II klasy. Do 1 października 1884 roku placówka pocztowa znajdowała się przy dzisiejszej ul. Poznańskiej pod numerami 15 -17, w pomieszczeniach udostępnionych przez właściciela browaru Hermana Pflauma. Następnie urząd przeniesiono na ul. Piłsudskiego (dawna ul. Dworcowa) do budynku kupca Nathanaela Maennela, który specjalnie przeznaczono do celów pocztowych.

KOŚCIÓŁ pw. NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA

Znajdujący się pośrodku placu Chopina kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa jest obiektem, od którego rozpoczęła się historia Nowego Tomyśla. W latach 1779 – 1780, staraniem ówczesnego właściciela tych ziem Feliksa Szoldrskiego, zbudowano tutaj kościół ewangelicki. Wokół niego zaczęły powstawać domostwa tworzące obszar miejski. W 1788 roku do świątyni została dobudowana wieża, która rok później spłonęła. Zbudowana po 1806 roku druga wieża przetrwała do roku 1916, kiedy to znów uległa pożarowi. Budowa trzeciej wieży miała miejsce w roku 1923, ale już w 1941 roku rozebrano ją, gdyż groziła zawaleniem. Od 1946 roku świątynia była pomocniczym kościołem dla parafii pw. NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomyślu. Od 1 czerwca 1981 roku budowla stała się kościołem parafialnym nowo powstałej parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Kościół jest orientowany, zbudowany z cegły i kamienia polnego na rzucie krzyża greckiego. Wewnątrz warto zwrócić uwagę na – typowe dla kościołów protestanckich – balkony, ozdobione motywami rokokowymi, a także ambonę pochodzącą z ok. 1780 roku z ornamentem rokokowym, rzeźbą Mojżesza na baldachimie i herbem Łódzia należącym do rodziny Szoldrskich.





HOTEL „POD WIEŃCEM CHMIELOWYM”

Przed wybuchem I wojny światowej w tym budynku znajdował się Hotel zum Hopfenkranz (Hotel „Pod Wieńcem Chmielowym”). Jego nazwa odnosiła się do bogatych, przedwojennych tradycji chmielarskich Nowego Tomysła. W sprawozdaniach burmistrza Georga Friedricha Hartmanna z roku 1828 przeczytać można, że w tym czasie głównym źródłem dochodów mieszkańców regionu była właśnie uprawa chmielu. Intensywny rozwój nowotomyskiego chmielarstwa rozpoczął się w latach 30. i 40. XIX wieku, głównie za sprawą pruskiego radcy handlowego żydowskiego pochodzenia Józefa Jakuba Flatau. Ze sprowadzonych przez siebie szlachetnych gatunków chmielu wyhodował własną nowotomyską odmianę, która szybko zdobyła uznanie oraz międzynarodową sławę. Świadczyły o tym liczne nagrody, jakie odmiana ta otrzymywała na światowych wystawach. W połowie XIX wieku uprawa chmielu stała się jedną z głównych gałęzi tutejszej produkcji, a okolice Nowego Tomysła stały się największym okręgiem chmielarskim w ówczesnym państwie pruskim. W okresie międzywojennym przy dzisiejszej ul. Poznańskiej istniał browar Hermanna Pflauma, a przed I wojną światową, przy zbiegu dzisiejszych ulic 3 Stycznia i Zbąszyńskiej znajdował się browar Gustawa Morzyńskiego, produkujący doskonale piwa nowotomyskie. W okresie międzywojennym obiekt zmienił nazwę na Hotel Wielkopolski.

DAWNY SZPITAL I WIĘZIENIE

Budynek powstał w 1865 roku jako więzienie i szpital. Dotychczasowy areszt, który znajdował się w drewnianym ratuszu na ówczesnym Nowym Rynku (obecnie pl. Niepodległości) był zbyt mały i w bardzo złym stanie technicznym. Nowo powstały budynek posiadał dwie cele więzienne i dwa pokoje dla chorych. Oprócz zaspokajania po-



trzeb miasta, pomieszczenia więzienia były również wynajmowane na potrzeby Królewskiego Sądu w Grodzisku. Poza pobytem aresztantów miejskich, budynek służył jako stacja noclegowa dla więźniów transportowanych do miejsca docelowego. Funkcję więzienia budynek pełnił do roku 1883. Areszt został przeniesiony do nowego ratusza wybudowanego w 1879 roku. Do 1914 roku budynek pełnił rolę szpitala.

MŁYN PAROWY SCHMIDTA

Tradycje nowotomyskiego młynarstwa można datować od czasu nadania w dniu 10 lipca 1787 roku – przez właściciela tych ziem Feliksa Szoldrskiego – stosownego przywileju. Przez wiele lat miasto posiadało dużą ilość wiatraków. W roku 1836, tylko w obrębie obu rynków i dzisiejszej ul. Mickiewicza, znajdowało się 7 takich budowli. Pod koniec XIX wieku na dzisiejszej ul. Piłsudskiego znajdował się unikatowy wiatrak (tzw. Kunstmühle) Gottlieba Pflauma. Przez wiele lat był on najbardziej rozpoznawalnym elementem miejskiej panoramy i symbolem Nowego Tomysła. Ostatni drewniany wiatrak, który stał przy dzisiejszej ul. Wiatrakowej, został rozebrany w latach 50. XX wieku.

Zachowany do dzisiaj, okazały ceglany budynek młyna jest przykładem zabytkowego budownictwa przemysłowego. Architektonicznie nawiązuje do stylu neogotyckiego, co podkreśla układ budowy z nieotynkowanej cegły, a także strzeliste wieżyczki wieńczące szczyty fasady. Obiekt posiada trzy kondygnacje i jest częściowo podpiwniczony. Intensywny rozwój Nowego Tomysła na początku XIX wieku spowodował coraz większe zapotrzebowanie na usługi młynarskie. Dla miasta koniecznym stało się posiadanie nowego młyna. Głównym inwestorem budowy tego zakładu była Berta Schmidt. Budynek powstał w 1885 roku, jako drugi po młynie parowym Maennela. Zastosowany został w nim napęd parowy, który zwiększał wydajność pracy. W pierwszych latach pro-



<http://www.zeno.org> - Zenodot Verlagsgesellschaft mbH

dukowano ponad 100 ton mąki rocznie. Na początku XX wieku zwiększono kubaturę budynku, zamurowano jedną bramę i urządzono piwnicę transmisyjną. W roku 1962 zamieniono napęd urządzeń z parowego na elektryczny. Do dnia dzisiejszego budynek pełni rolę młyna.

DAWNY REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ WILLOWY

Znajdujący się przy dawnej ulicy Lwóweckiej (obecnie ul. 3 Stycznia) kompleks reprezentacyjnych willi powstał w latach 1904 – 1912 za sprawą przedsiębiorcy budowlanego Hermanna Hasenfeldera. Składają się nań budynki eklektyczne o zróżnicowanej architekturze. W okresie poprzedzającym II wojnę światową mieszkało tutaj wiele wybitnych nowotomyskich rodzin. Dom nr 1 należał do Gustawa Schulza. Znajdowała się tutaj piekarnia z charakterystycznym wejściem w narożniku. Willa nr 3, gdzie obecnie znajduje się siedziba Wojskowej Komendy Uzupełnień, od roku 1907 należała do adwokata i notariusza Johannes Arndta. Budynek ten charakteryzuje się elewacją dwuosiową, asymetryczną, ze szczytem i wieżą. Pod nrem 5 od 1907 roku mieszkał lekarz powiatowy i jednocześnie radny rady miejskiej, Georg Buddee. Willa ta posiada dwa szczyty o różnych wielkościach, rozmieszczone niesymetrycznie oraz wieżyczkę dostawioną do elewacji bocznej. W domu nr 7 od 1921 roku mieszkał Roman Nitsche, były powstaniec wielkopolski, a także radny rady miejskiej oraz nowotomyski społecznik i przedsiębiorca. Budynek nr 9 był miejscem zamieszkania dra Franciszka Rosta – lekarza, powstańca wielkopolskiego, który zginął w 1940 roku w Katyniu.



Post scriptum...

Z niemal trzydziestu obiektów składających się na *Nowotomyski szlak historyczny* wybraliśmy do prezentacji na łamach „Przeglądu Nowotomyskiego” te, które składają się na spacer wiodący „Śladami przeszłości”.

Nowotomyski szlak historyczny jest informacyjnie wpisany w przestrzeń miejską swego rodzaju nawiązaniem do spaceru ulicami miasta, opisanego w artykule „Ukazał nam się niezwykle widok”, zamieszczonego na łamach „Przeglądu Nowotomyskiego” nr 4 z 2007 r. Jest to bogato ilustrowane pocztówkami dawnego Nowego Tomyśla tłumaczenie tekstu, który ukazał się przed niemal 100 laty, z okazji 125. lecia miejscowego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego, w roku 1912. Polecamy ten materiał wszystkim tym, którzy chcą „poczuć” klimat dawnego Nowego Tomyśla. Podobną rolę spełnia też wydany staraniem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej album „Nowy Tomyśl na dawnej pocztówce”. Te i inne wzmiankowane w tekście publikacje znajdują się w nowotomyskiej księżnicy.

Bogumił Wojcieszak



*...Swoją kresową wieś na zawsze pożegnała
I nigdy do niej już nie wróciła.
Na Ziemi Zachodnie dola ją przygnała,
Lecz Jej sercu ta rodzinna ziemia zawsze była miła...*

Mama Alfreda w ogródku przed domem
w Jastrzębsku Starym

Teresa Dziewiałtowska- Gintowt

Tam, w Ałtajskim Kraju...

Zamiast wstępu...

Na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, na terenie Wileńszczyzny (obecnie Białorusi) 2 lutego 1927 roku urodziła się moja mama Alfreda. Była piątym, najmłodszym, dzieckiem w szlacheckiej rodzinie Łotoczaków. Miała dwie siostry – Janinę i Antoninę (druga z nich zmarła w wieku pięciu lat) i dwóch braci – Alfonsa i Aleksandra. Często wspominała szczęśliwe dzieciństwo spędzone w domu rodzinnym. Opowiadała o tym, jak piękne i wysokie były tam lasy, pełne szumiących strumieni, bogate w runo leśne, w różne jagody i grzyby. Bardzo lubiła zbierać w lesie fiołki i kolorowe kwiaty na łąkach.

Niestety szczęśliwe dzieciństwo zostało przerwane wybuchem II wojny światowej. Kiedy na tereny Wileńszczyzny wkroczyła Armia Czerwona, najpierw w nieznane wywieziono wojskowych, policjantów i nauczycieli. Wkrótce okazało się, że tragiczny los nie ominie także ziemiańskich rodzin. Zaczęły się masowe wywózki na Syberię. Ich celem było wynarodowienie Polaków i wynarodowienie tych terenów.

W obawie przed wywózką rodzina mojej Mamy musiała często zmieniać miejsce zamieszkania. Mieszkała w kilku miejscowościach – u rodziny lub znajomych. Mimo tego rodzina nie uniknęła wywózki.

Na prośbę swoich dorosłych córek nasza Mama, Alfreda Dziewiałtowska – Gintowt, w 1988 roku spisała w formie pamiętnika swoje wspomnienia o pobycie rodziny na Syberii. Uzupełniłam go – niezamieszczonymi w pamiętniku, a zapamiętanymi z opowieści Mamy – faktami. Pragnę, aby Jej trudne przeżycia ujrzały światło dzienne, by uświadomiły, zwłaszcza młodemu pokoleniu, jaką gehennę przeżywali Polacy w latach II wojny. Chciałabym te wspomnienia ocalić od zapomnienia. Zbiór tych wspomnień poświęcam pamięci mojej zmarłej przed czterema laty mamy Alfredy i jej rodziny, która przeżyła pięć lat na Syberii. Dedykuję go wszystkim Sybirakom, którzy przeżyli koszmar zsyłki do dalekiej Azji. Chylę głowę i szepczę „Wieczny odpoczynek..” z myślą o tych, których kości pozostały w syberyjskiej ziemi.



Przed rodzinnym domem na Wileńszczyźnie. Antoni Łotoczko z synem Alfonsem (na rowerach). Syn Aleksander stoi przy płocie – lata 30. XX wieku

Skazani na zsyłkę

Był czerwiec 1941 roku. Wróciliśmy z siostrą z kościoła. Było to zakończenie oktawy Bożego Ciała, brałyśmy udział w procesji. Do kościoła mieliśmy sześć kilometrów, więc późno położyłyśmy się spać. O świcie zastukano do drzwi naszego domu. Otworzył Ojciec. Było to NKWD, kazano nam wszystkim wstać. Ojca posadzono między sobą przy stole i musiał odpowiadać na zadawane pytania. Starszego brata Alfonsa nie było w domu, był zabrany do powiatowego miasta do pracy przy budowie lotniska. Powiedzieli nam, że przesiedlają nas do dalekich rejonów ZSRR. Kazali się spakować w przeciągu dwóch godzin. Byliśmy zrozpaczeni, zaczęliśmy strasznie płakać. Jeden z nich kazał nam się uspokoić, w przeciwnym razie straszył, że będą nas bić kolbami. Było nam już wszystko jedno. Mamusia, brat Olek i ja nie przestawaliśmy płakać. Tatuś i siostra Janka byli przytomni, ale Ojcu nie pozwolili wstać od stołu. Siostra spakowała trochę ubrań, pościeli i żywności na daleką drogę.

Tymczasem nadjechały furmanki, kazali nam ładować się na wozy. Tatuś miał jechać na pierwszym w towarzystwie trzech enkawudzistów, brat z Mamusią na drugim, ja z siostrą na trzecim, oczywiście wszyscy pod opieką „aniołów stróżów”

z kolbami. Psy w całej okolicy bardzo ujadły, więc pobudzili się wszyscy sąsiedzi, a gdy zorientowali się, co się dzieje, zaczęli wychodzić z domów. Szli za naszymi wozami, również płacząc. Coraz więcej było odprowadzających, w końcu utworzyła się cała procesja. Podawali nam chleb i żywność na ciężką i długą drogę. Starsze kobiety, czyniąc znak Krzyża Świętego, błogosławiły nas na straszną tułaczkę. Nie pomogły krzyki i groźby oprawców, ludzi szło coraz więcej, aż do „sielsowietu”. Stamtąd wszyscy się rozeszli. Wieźli nas na stację do Postaw. Siostra w końcu też straciła panowanie nad sobą i płakałyśmy obie. Pamiętam, że po drodze przejeżdżaliśmy przez miasteczko Gruzdowo, gdzie spędziłam najmilsze, chociaż tak krótkie chwile mojego życia. Była tam nowa szkoła im. Józefa Piłsudskiego, do której uczęszczałam tylko przez rok i dwa tygodnie. Gdy 17 września na nasze tereny wkroczyła Czerwona Armia, ojciec nie pozwolił mi chodzić do ruskiej szkoły, a że sam znał język rosyjski, nauczył mnie pisać i czytać. Na widok mojej ukochanej szkoły, kościoła, do którego chodziliśmy w każde święto ze szkolnym sztandarem, wpadłam w rozpacz... Znowu zebrał się tłum ludzi, przeważnie koleżanki i koledzy szkolni z miasteczka... Znowu płacz i lament. Myśleliśmy, że tylko my jesteśmy tak nieszczęśliwi, że tylko nas wywożą na Sybir. I tak po południu dojechaliliśmy na stację Postawy. Podwieźli nas do transportu. O dziwo! Wszystkie wagony pełne ludzi!

Przez zakratowane małe okienka widzieliśmy wielu znajomych, machali do nas rękami, uśmiechali się. Byliśmy bardzo uradowani, widząc zaprzyjaźnioną z nami rodzinę Michniewiczów i dziękowaliśmy Bogu, że oni też jadą na Sybir. Okazało się później, że oni również mieli takie same odczucia i składali Bogu dzięki, że nas też wywożą. Jakaż nieludzka była ta wzajemna życzliwość... Jednak otucha wstąpiła w nasze zbolące serca, bo jeżeli jedzie nas tylu Polaków – nie zginiemy.

Załadowaliśmy się do przepelnionego już wagonu. Był to wagon towarowy – po obydwu stronach podwójne nary z desek. Było jeszcze trochę miejsca u góry. Ostatni do wagonu wszedł mój Ojciec i za nim drzwi zatrzasnęły się na żelazne sztaby. Do dzisiaj pamiętam ten zgrzyt.

Po jakimś czasie drzwi się otworzyły, stał w nich jeden z enkawudzystów. Mówił do mojej Matki, że ma iść pożegnać się z synem. Mamusia wyszła, ja z siostrą też chciałyśmy wyskoczyć z wagonu, ale powiedział „wam nie lizia” (nie wolno) i zatrzasnął drzwi. Dopchałyśmy się do zakratowanego okna i zobaczyłyśmy straszny widok. O Boże! Stała tam ciężarówka- nie wiem ilu w niej było więźniów, widziałyśmy tylko uzbrojonych w bagnety oprawców. Widziałyśmy jak brat Alfons wyciągał ręce. Pozwolono mu zejść z ciężarówki i pożegnać się z Matką. Całował ją po rękach i podobno prosił, by nie płakała i nie martwiła się o niego, ale żeby się modliła. Już więcej go nie zobaczyliśmy. Był aresztowany. Po amnestii wstąpił w szeregi Armii Andersa i tak przez Irak, Iran, Palestynę, trafił pod Monte Cassino. Po wojnie był krótko w Wielkiej Brytanii, potem wyjechał do stryja aż do Argentyny. Tam założył rodzinę, miał czworo dzieci i w latach 70. zmarł na zawał serca.

Daleka podróż

Był to tragiczny piątek... W sobotę rano pociąg ruszył. Zaczęliśmy śpiewać „Kto się w opiekę...” i z wielkim bólem serca, we łzach pożegnaliśmy swoje ukochane rodzinne strony. Przejeżdżaliśmy przez znajome stacje: Woropajewo, Nowodródzk, Głębokie, Ziabki, Podswile... Transport był coraz dłuższy. Tu już była dawna granica Polski. Znowu szloch, rozpacz. Wielu z nas pożegnało Ojczyznę na zawsze... Jechaliśmy dość szybko. Na niektórych stacjach otwierali wagony, kazali zabrać dwa wiadra i worek. Dostawialiśmy trochę chleba, wrzątku i zupy, które często wylewaliśmy pod wagony. Mieliśmy trochę zapasów żywności z domu, nie byliśmy wtedy głodni i takie byle co nie smakowało nikomu. Bardzo się na nas za to oburzali i mówili, że wkrótce to lizać będziemy. Przerazało nas to, że na stacjach wielu starszych ludzi prosiło nas o rzucenie chociaż skórki chleba. Wiedzieliśmy, że będzie głód. Dziwiliśmy się bardzo, że wszystkie stacje i jadące pociągi wypełnione były wojskiem. Nie wiedzieliśmy, co to znaczy. Byliśmy już niedaleko Moskwy. Zaczęli nas wypuszczać z wagonów „w ubor-noju” (do toalety), oczywiście pod konwojem, ale udało się nam dowiedzieć od ludzi, że wybuchła wojna z Rosją. Cieszyliśmy się nawet, bo myśleliśmy, że Niemcy zbombardują koleje i wrócimy do domu. Tak się jednak nie stało. Po kilkunastu dniach podróży byliśmy u stóp Uralu. Przejeżdżaliśmy przez różne, bardzo długie tunele, góry skaliste, brzydkie i straszne. Jechaliśmy dniem i nocą, już w otwartych wagonach. Oni wiedzieli, że stamtąd „Polaki nie udzierut” (nie uciekną). Jechaliśmy przez puste, okropnie brzydkie i straszne tundry, porośnięte gdzieś tam karłowatymi sosnami i suchą trawą. Pociąg zatrzymywał się rzadko, od stacji do stacji było nieraz bardzo daleko. Było nam smutno i strasznie. Dotarliśmy do Omska, przejechaliśmy ogromną rzekę Irtysz, potem Nowosybirsk. Byliśmy w głębi Azji. I tak przybyliśmy do miejsca naszego przeznaczenia.

Przyjazd do Altajskiego Kraju

Był to wielki Altajski Kraj - „gorod” (miasto) Barnauł było przed nami. Zatrzymali nasz pociąg daleko od miasta, obok nasypu żużlu i tam nas wieczorem wyładowano. Żał nam było wagonów, byliśmy w nich wszyscy razem i czuliśmy się jak jedna rodzina. Przeczuliśmy, że nas rozgonią po tak dużym i obcym kraju. Padał deszcz, było bardzo ciemno. Kazali nam ładować swoje bagaże na ciężarówki, które były potem tak przeładowane, że strasznie i niebezpiecznie było na nich siedzieć - tak było wysoko. Do dzisiaj pamiętam, jak jedna kobieta ze strachu modliła się i przeklinała: „Zdrowaś Mario łaski pełna, ażeby ich wzięła cholera, Pan z Tobą, błogosławiona Tyś między niewiastami, a my tu między łotrami, ażeby ich diabli wzięli itd.”. Przywieźli nas, jak się później okazało, na „kirpicznyj zawod” (do cegielni). Zamiast baraków były tam tak zwane seraje, w których suszono świeżo zrobione cegły. Tam się rozlokowaliśmy. W nocy padał deszcz, więc przemokliśmy do suchej nitki. Jednak rano się rozpogodziło, zaświeciło słońce i zaczęliśmy wychodzić z serajów. Widok był okropny. Byliśmy dookoła odgrodzeni od świata wysokim płotem z desek. Między szparami spoglądały



Polacy zesłani na Sybir – Barnauł (Osiedle Zachodnie); 1942 r.

na nas czarne skośne oczy. Potem dowiedzieliśmy się, że to byli Kazachowie. Baliśmy się ich okropnie. Przez bramę nikogo nie wypuszczano. Nie wolno było oddalać się, bo często kontrolowali i robili rewizje.

Nazajutrz wygnali wszystkich dorosłych na miting. Pamiętam do dziś tę wstrętną mordę jakiegoś tam sekretarza partii, który strasznie się na nas złościł i krzyczał „my was tu panów przywieźli, żeby roboty nauczyć. Byliście krwio pijcami, teraz będziecie posłusznie wykonywać to, co my wam każemy, a jeśli nie będziecie słuchać, to są dla was przygotowane więzienia”. Pysk mu się nie zamykał chyba przez dwie godziny. Wszyscy po ukończeniu 18 lat musieli pracować. I tak siostra Janka pracowała w tejże cegielni, a Ojciec i brat Aleksander jako stolarze. Ja miałam wówczas 14 lat, więc byłam z Mamusią w domu. Potem pozwolono nam wychodzić za bramę, więc chodziłam do miasta na bazyry, sprzedawałam rzeczy zabrane z domu. Coś nieraz udało się kupić do jedzenia i jakoś się żyło.

Ale zaczęły się choroby, nie byliśmy zaaklimatyzowani. Najpierw zaczęły na dyzenterię umierać dzieci. Naszym sąsiadom umarło w jednym dniu dwoje dzieci. Strasznie rozpaczali. Zajęliśmy się więc pogrzebem. Uszyliśmy białe sukienki z prześcieradeł, przybrałyśmy polnymi kwiatkami i tak odprowadziliśmy je na odległy piaszczysty cmentarz, gdzie postawiliśmy pierwszy krzyż. Potem także starsi zaczęli

chorować na dyzenterię i tyfus. Codziennie umierało po kilka osób. Tak pożegnaliśmy naszego wujka i wielu znajomych.

Niedługo po przyjeździe do Barnaulu zaprzyjaźnił się ze mną mały pięcioletni chłopczyk. Bawił się kiedyś samotnie przed sąsiednim serajem, uśmiechnęłam się do niego i zapytałam po polsku, jak ma na imię. On spojrzał na mnie poważnie i odpowiedział: „jestem Leszek” i zapytał, gdzie ja mieszkam. Pokazałam mu. „Czy mogę czasami przyjść i pobawić się z Tobą?” – zapytał. Powiedziałam: „przychodź” i przedstawiłam się. Od tego czasu zaczął do nas przychodzić. Kiedy wchodził, mówił głośno i wyraźnie dzień dobry, po czym pytał: „Czy jest panna Ala?” Jeśli mnie nie było, mówił do widzenia i wychodził. Był to bardzo rozsądny i inteligentny chłopczyk. Odpowiadałam mu na mądre pytania, opowiadałam bajki, bawiłam się z nim w różne zabawy. Potem odprowadzałam go do domu. Czasem inne dzieci wołały za nim: Ty Ruski”, na co z wielką dumą odpowiadał: ”ja jestem polski pan”. Bardzo polubiłam tego chłopczyka i obiecałam sobie, że jeżeli będę miała kiedyś syna, to będzie miał na imię Leszek i słowa dotrzymałam. Potem, gdy dostaliśmy mieszkania w barakach, mieszkaliśmy dalej od siebie. Poszłam do pracy i rzadko byłam w domu, więc kontakt się urwał. Jednak tego uroczego Leszka pamiętam do dzisiaj.

Pierwsza zima na zesłaniu i pierwsza praca

Zbliżała się zima, która tam, w środkowej Azji, zaczęła się tego roku już w październiku. Było nam bardzo zimno w serajach, nie było w nich okien ani pieców. Jeśli coś komuś udało się kupić, gotowaliśmy jak Cygany na ogniskach. Ale potem nam tego zabroniono. Ojciec dostał przydział na mieszkanie. Była to połowa stajni. Z jednej strony stały konie, a w drugiej mieszkało nas chyba ze 40 osób. Był smród i zaduch, ale na głowy nie padało i było ciepło. Był to już październik. Codziennie wieczorem wśród łez odmawialiśmy różaniec. Co działo się w naszych sercach trudno opisać. Siedem tysięcy kilometrów dzieliło nas od kraju... Każdy z nas myślał przenosił się do swych rodzinnych stron, do swoich kościołów, gdzie się przeżyło wiele chwil pełnych wzruszeń. Chociaż na każde wspomnienie zalewaliśmy się łzami, jednak bez nich nie moglibyśmy żyć. W grudniu dostaliśmy mieszkanie w świeżo wybudowanych barakach. Były tam piece (jeden na dwa pokoje) i okna. Mieszkało nas przeważnie po 20 osób. Zrobiliśmy znowu piętrowe nary i spaliśmy jak śledzie w beczce. Było już dobrze, ale zaczęły strasznie dokuczać wszy, pluskwy, prusaki i inne paskudztwa, i nie można było ich się pozbyć. Brak było środków dezynfekcyjnych i trudno było w takim tłoku należycie zadbać o higienę osobistą. Wówczas to siostra ciężko zachorowała na żółtaczkę. Nie mieliśmy pojęcia, że trzeba było iść do lekarza po zwolnienie z pracy.

Uradziliśmy w rodzinie, że ja zastąpię ją w pracy. I tak się stało. Początkowo nie mogłam sobie poradzić. Taczka z cegłami była bardzo ciężka i co rusz to mi się przewracała. Całe szczęście, że wybrali mnie spośród innych i wysłali na kurs „izolirowszczyków”. Praca polegała na tym, że trzeba było różnymi zaprawami tynkować potężne rury elektrociepłowni. Pracowaliśmy przeważnie pod odkrytym niebem, na mrozie i chłodzie.



Grupa polskiej młodzieży na Syberii; Alfreda Łotoczko (później Dziewiałtowska – Gintowt)
w środkowym rzędzie; pierwsza z prawej - Barnaut; 1942 r.

Roztwory były ciepłe, ale szybko stygły i gołe ręce marzły. Na rozgrzewkę włączyliśmy do studzienek, tam było ciepło, ale tak parowało, że ubrania mieliśmy przemoczone. Na mrozie to potem szybko sztywniało i trudno było się poruszać. Często rury pękały i trzeba było bardzo uważać, żeby się nie poparzyć. Nie podobała mi się ta robota, szczególnie dlatego, że w brygadzie było ośmiu mężczyzn, dwie kobiety i tylko my dwie Polki. Czułam się między nimi okropnie. Strasznie się zachowywali. Wyrażali się ohydnie i bardzo się cieszyli, że ja wstydziłam się tego słuchać i jak mogłam unikałam ich towarzystwa. Potem się przyzwyczaiłam, ale nadal było mi przykro między nimi. Postanowiłam więc zmienić pracę. Samowolnie poszłam do innej brygady, gdzie brygadistką była jedna Polka i pracowały tu same nasze dziewczyny. Pasowałam im akurat do pary, więc mnie chętnie przyjęły. Ale praca była bardzo ciężka. Pracowałyśmy przy budowie baraków. Nosiliśmy cegły, zaprawy murarskie do budowy pieców i kominów, deski. Rąbałyśmy ogromne kłody drewna do opalania pieców. Kopałyśmy ziemię pod fundamenty i to w wielkim pośpiechu, bo prawie każdego dnia przyjeżdżały transporty z Leningradu, Gorkich, Kijowa i innych miast. Ewakuowano całe fabryki i ludność. Trzeba im było przygotować miejsca do mieszkania. Popędzano nas, nieraz pracowaliśmy dnie i noce, a często po piętnaście godzin na dobę. Ale było dość wesoło. Opowiadałyśmy sobie, jak to dobrze było w domu, w szkole, jak się bawiliśmy i w ogóle to żyłyśmy wspomnieniami. Marzyłyśmy o powrocie do rodzinnych stron.

Tymczasem zima dawała się we znaki. Mróz dochodził nawet do 60 stopni. Siostra wracając z kolchozu odmroziła sobie nogi. Tatusiowi zawsze marzł nos i musiał go chować pod rękawice lub szalik. Często były burze śnieżne zwane tu „buranami”, które trwały nieraz przez kilka dni. Ludzie wówczas nie wychodzili z domów, a ci którzy znaleźli się w otwartym polu – ginęli jak muchy. Mnie również zdarzyła się nie miła przygoda. Byłyśmy w pracy i po południu zaczął się buran. Kazali nam nie wychodzić z baraku, zanosilo się na to, że będziemy tam nocować. Do domu było bardzo blisko i nie wierzyłam, że może mi się coś stać na przestrzeni może dwustu metrów. Wykradłam się cicho i poszłam. W jednej chwili zasypało mi twarz śniegiem, trudno było oddychać, oczu nie mogłam otworzyć, nic nie widziałam i tak szłam brnąc w śniegu po pas na oślep. Całe szczęście, że jakoś dzięki Opatrzności Bożej znalazłam się pod barakiem, gdzie również mieszkali Polacy. Zauważyli mnie i zabrali do swego domu. Napoili mnie gorącą herbatą i kiedy się trochę rozgrzałam i oprzytomniałam, odprowadzili mnie poprzez korytarze (6 baraków stało szeregiem) do domu. Miałam dobrą nauczkę.

Kiedy chodziłyśmy do pracy (jeszcze na budowie baraków), często uśmiechał się do mnie i wodził za mną wzrokiem jeden skośnooki Kazach. Być może mu się podobałam. Moje koleżanki też to zauważyły. Przyznam się, że bardzo się bałam tych czarnookich Kazachów. Raz koleżanki zrobiły mi niezły kawał. Zamknęły mnie i tego Kazacha w jednym pokoju. Byłam sparaliżowana strachem. On chodził za mną wkoło pokoju, trzymał w ręku jakieś pieniądze i powtarzał cały czas: „barysznia dziengi” (kobietę pieniądze). Nie rozumiałam o co mu chodzi i czego ode mnie chce. I tak chodziliśmy wkoło po pokoju. Koleżanki wkrótce nas wypuściły, jednak porządnie najadłam się strachu. Byłam na nie trochę zła, ale niedługo mi to przeszło, bo w końcu nic złego mi się nie stało.

Pierwsze Boże Narodzenie na zesłaniu

Zbliżało się Boże Narodzenie. Pierwsze na obczyźnie. Było nam ciężko i smutno. I oto dobry Bóg zesłał nam pocieszenie. Dowiedzieliśmy się, że Sikorski zawarł umowę ze Stalinem. Zaczęły dla nas nadchodzić paczki żywnościowe z zagranicy. Cieszyliśmy się, że ktoś o nas pamięta. W dzień Wigilii zostaliśmy w południe zwolnieni z pracy i mieliśmy również wolne dwa dni świąteczne. Ruscy złościli się okrutnie i nam bardzo tego zazdrościli, bo normalnie w czasie wojny wszyscy pracowali bez „wychodnych”. Tylko cztery dni w roku były wolne.

A co to była za Wigilia! Dawno nie widzieliśmy takiego jedzenia: konserwy rybne, owoce z puszek, rodzynki, suchary. Wszystkim jednak kręciły się łzy w oczach na wspomnienie Wigilii przeżytych w przedwojennej Polsce, w naszych domach rodzinnych. Odwiedzaliśmy się w te dwa dni, składaliśmy sobie życzenia szybkiego powrotu do Ojczyzny. Śpiewaliśmy wspólnie nasze piękne kolędy. Ale święta szybko minęły i trzeba było wracać do pracy na mrozie.

Wkrótce zorganizowano polską szkołę, chór, urządzaliśmy różne występy i przed-

stawienia. Odwiedził nas jednego razu wysłannik polskiego rządu z Londynu dr Szumski. Przyleciał do Barnaulu samolotem, bo tu było największe skupisko Polaków w Ałtajskim Kraju. Pamiętam nawet, jakie śpiewaliśmy piosenki dla drogiego gościa. Pamiętam, jak wszyscy płakali, gdy jedna dziewczynka deklamowała następujący wiersz:

Przed złotym Twym obrazkiem,
Splatamy kornie dłonie.
Ty lubisz dzieci prawda?
Bo Synka masz na łonie.

I wiemy czemu patrzysz,
Ze smutną Twą dobrocią,
Przecież nas los od Polski,
Granicą twardą odciął.

I to nad nami niebo,
Z lecącym przez nie ptakiem,
Nie takie jest jak w kraju,
My wiemy, że nie takie.

Słyszysz jak obcy język,
W uszy nas zawsze kole.
To nie to co być w Polsce,
Uczyć się w polskiej szkole.

Śpiewaliśmy hymn, rotę i różne inne pieśni patriotyczne. Tych wzruszających chwil nie zapomnę do końca życia. Ale tęsknota za Ojczyzną coraz bardziej się pogłębiała. W każdą niedzielę i święto o godzinie jedenastej, wszyscy - którzy nie pracowali - klękali i czytali Mszę św. z książeczek. I wówczas przyrzekałam sobie, że gdy Bóg pozwoli wrócić do Polski, nigdy nie opuszczę Mszy św. bez ważnej przyczyny (to mi się dotychczas udawało).

Największym naszym skarbem były książki, które udało się zabrać z domu, wypożyczaliśmy je sobie nawzajem. Nam udało się zabrać tylko jedną- „Poezje” Adama Mickiewicza. Była to książka siostry Janki, którą kiedyś dostała za najlepsze ukończenie szkoły podstawowej. Ona z nią się nie rozstawała i dlatego znalazła się z nami na Syberii. Wówczas to przekonaliśmy się, jak prawdziwe były słowa wieszczki: „Litwo (u nas brzmiało) Polsko! Ojczyzna moja, ty jesteś jak zdrowie, ile Cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto Cię stracił...

I tak mijały dni... praca od świtu do nocy. W domu dorabialiśmy sobie na drutach, siostra też szyła. Ojciec już nie pracował, zarabiał czasem prywatnie. Mamusia chodziła



Mama (z prawej) z koleżankami Anią Michniewicz i Lonią Głodówną - Barnaul; 1942

do kolejek, czasem udało się kupić trochę otrębów, wytłoków ze słonecznika lub soi i tak jakoś radziłyśmy sobie. Ale nigdy nie było spokoju. Grasowały tam bandy, zabijali ludzi, rozbierali z ubrań, napadali na domy prywatne. Jednego razu Mamusia z sąsiadką wybrały się bardzo wcześnie w kolejkę po otręby. Była dobrze, tzn. ciepło ubrana. Napadli ją chuligani, pobili, chcieli ją rozebrać, ale usłyszeli jakieś głosy mężczyzn idących do pracy, spłoszyli się i uciekli. Kiedyś koleżankę dopadli rano w ubikacji, miała na nogach jeszcze nie zasznutowane buty z ambasady, chcieli ją zadusić, ale też się nie udało. Tak się wystraszyła, że aż chorowała. I takich wypadków było dużo.

A choroby się coraz bardziej panoszyły. Umierało coraz więcej ludzi, nie było lekarstw ani dobrych lekarzy. Wszystko szło na front. Mieliśmy smutne przeżycie. Na tyfus zmarł nasz dobry kolega. Był w szpitalu i tam w kostnicy szczury odgryzły mu nos. Byliśmy tak przerażeni, że szpitala baliśmy się na odległość. Była tam plaga szczurów, nawet żywi nie mogli się obronić. I tak matka straciła ostatniego syna i została sama. A ileż tam było takich nieszczęśliwych matek? Zawsze chodziliśmy na pogrzeby. Modliliśmy się i śpiewaliśmy pieśni pogrzebowe, odprowadzaliśmy zmarłych na cmentarz, na którym było coraz więcej krzyżów. To nam zastępowało Kościół.

Ucieczka brata Olka do Armii Andersa

Latem już mieliśmy polską ambasadę, dostawaliśmy tam odzież, czasem trochę żywności przysyłanej dla nas z Ameryki. Niektórzy dostawali dokumenty na wyjazd za granicę. Wtenczas wyjechał mój brat Olek i kilku innych chłopców. Wyjechali nielegalnie, bez dokumentów, na gapę, razem z polskimi oficerami, którzy po amnestii jechali z Kolyoma do Armii Andersa. Krążyły wówczas u nas pogłoski, że Polaków będą zabierać do ruskiego wojska. Brat okropnie się tego bał, toteż był rad, że nadarzyła się taka okazja. Mamusia pobłogosławiła go na drogę, dała mu Cudowny Medalik i książeczkę do nabożeństwa. Spakowaliśmy szybko trochę bielizny i żywności i odprowadziłam go na dworzec. Zdążył w ostatniej chwili, pociąg już ruszał. Biegłam razem z pociągiem, gdyż chciałam oddać mu ten plecak, który niosłam. Wrzuciłam chyba do innego wagonu. Oficerowie wyciągali ręce, myśleli chyba, że chcę jechać razem z nimi. Dobrze, że pociąg przejechał, bo ja ze zmęczenia przewróciłam się na tory. Wracając do domu cieszyłam się, że udało mu się wyrwać z tego piekła, a nie wiedziałam wtedy, ile go czeka nieszczęść. Po jakimś czasie zaczęły u nas krążyć różne wersje na temat tej ucieczki. Jed-



Brat mamy Aleksander
w mundurze wojskowym –
Anglia; tuż po wojnie

ni mówili, że na granicy ich aresztowali i wysłali do kopalni do Magnitogorska. Inni twierdzili, że zabrali ich do kopania torfu. Martwiliśmy się bardzo. Upłynęło dużo czasu i nie było żadnej wiadomości. Jakaż była nasza wielka radość, gdy pewnego dnia otrzymaliśmy telegram od starszego brata: „Żyw, zdrów z bratem Aleksandrem. Alek”. Radość nie miała granic. Ten kłopot mieliśmy z głowy.

Praca na dachach

Życie toczyło się dalej. Znowu zmieniliśmy pracę. Przekwalifikowano nas na „krowielszczyków”. Kryliśmy fińską strużką dachy na barakach, domach i ziemiankach. Latem to nawet była przyjemna praca, lekka i czysta. Ale zimą było strasznie. Dachy domów były pokryte szronem albo grubo śniegiem i trzeba je było najpierw oczyścić, ażeby było można na nich pracować. Było bardzo zimno i niebezpiecznie. Rękawiczki szybko się darły od gwoździ, które przymarzały do palców. Gdy mróz był poniżej 32 stopni, trzeba było pracować na dachu. Ewakuowanych przybywało coraz więcej i baraki były potrzebne. Tak przyuczyliśmy się do tego zawodu, że szło nam to bardzo sprawnie. Dotychczas w całym Związku Radzieckim nikomu nie udało się w tej pracy wykonać normy, a my z łatwością mogliśmy (jeśli chcieliśmy) ją przekroczyć. Dodawano nam coraz więcej tej normy, ale my zdołaliśmy ją zawsze wykonać. Byli zdziwieni. Zaczęli na nas zwracać uwagę, fotografowali nas i zaczęli o nas pisać w gazetach. Nazywali nas „stachanowcy”. Nie rozumialiśmy tego słowa, myśleliśmy, że to samo znaczy co



Praca przy kryciu dachów - mama (najbliżej komina) z koleżankami - Barnaut



Mama Alfreda (z prawej) z koleżanką Lonią Głodówną – 1943 r.

komunista lub komsomolec. Stale nas zapraszali na różne zebrania, chcieli nam raz wręczyć „krasnoje znamie”, ale uciekłyśmy wszystkie przez okna. Żadna z nas nie chciała tego dotknąć. Mówiłyśmy im, że będziemy dobrze pracować, ale żeby o nas nie pisali w gazetach i w ogóle dali nam spokój. Posłaliśmy nawet z tym zmartwieniem do naszego delegata w ambasadzie. On bardzo się z nas śmiał i wytłumaczył, że to nic złego i że mamy korzystać z wszystkich przywilejów przodowników pracy. Dostałyśmy dodatkowe kartki na chleb, lepsze stachanowskie obiady i wyższe pensje. Zarabiałymy wtenczas 1200 rubli, ale nic nie można było kupić, a i to wszystko było na kartki. Na bazarach wtedy były takie ceny, że za całą naszą pensję można było kupić półtora wiadra ziemniaków. Do wszystkiego jednak przyzwyczailiśmy się, zdrowie jakoś wszystkim dopisywało, ale nowe oto zmartwienie.

Wezwanie do sądu

Dostałam wezwanie do sądu. Jeszcze tego tylko brakowało... Nie wiedziałam, o co chodzi i za co? Cały miesiąc truliśmy się całą rodziną tą myślą, co mnie czeka. Bardzo się bałam więzienia. W końcu nadszedł ten dzień, spakowano mi trochę jedzenia, ubrania, pożegnałam się we łzach ze wszystkimi i poszłam do sądu. Odprowadzał mnie Ojciec. W sądzie od razu przeczytali mi wyrok: za samowolny „uchod” z roboty groziły mi dwa lata więzienia, ale ponieważ nie zrobiłam „progułu” (porzucenia), tylko nazajutrz



Pamiątka z syberyjskich czasów - mama (z lewej) z koleżanką Irką Pieczonkową; 1942 r

poszłam dobrowolnie do innej pracy, zasądzi mi potrącenie przez 8 miesięcy 80 % pensji. Gwizdałam na to. Cieszyłam się, że wracam do swoich. Przez 8 miesięcy co prawda pracowałam prawie za darmo, bo jak mi odliczyli różne podatki, loterie, alimenty za bezdzietność, to jeden raz musiałam im dopłacić 35 kopiejek. Ale się tym zbyt nie martwiłam. Zarabiałymy z siostrą czasem robotami na drutach, robiłyśmy modne wtenczas duże chusty i szale oraz swetry dla bogatszych Rosjanek z miasta.

Prace ojca

Mój ojciec często pracował prywatnie w kołchozach. Miał już wtedy długą, siwą brodę, zawsze mówił, że jest to jego żaloba po Polsce. Wszyscy go bardzo uważali i jednocześnie się go bali. Był wysoki i tęgi, ale nie ważył już 120 kg jak przed wojną. Umiał dobrze, z akcentem, mówić po rosyjsku, a jeszcze lepiej kłąć. Nazywali go wszyscy „dzeduszka Palak”. Gdy się pokazał w kołchozie, był rozchwytywany, gdyż mężczyzn prawie nie było (byli na wojnie). Roboty w każdym domu nie brakowało, a „dzeduszka Palak” wszystko potrafił zrobić: murował piece, naprawiał okna i drzwi oraz podłogi, podszywał pimy, potrafił uszyć kapcie, kopał ziemię w ogrodach, toteż i zarabiał nieźle. Ale było ten zarobek ciężko dźwigać na plecach 18 km, a czasem i więcej. Zrobił więc



Fotografia ofiarowana mamie przez koleżanki Jankę i Helę Nowickie oraz Lonię Głodównę „na pamiątkę wspólnie spędzonych dni smutku i niewoli, pracy i przyjaźni na Syberii” – Barnaul; 28 listopada 1942 r.

sobie saneczki i zimą ciągnął po śniegu. Była jednak po drodze dość wysoka góra i bardzo było ślisko. Musiał się dobrze namęczyć, żeby ją pokonać. Po kilkanaście razy nieraz lądował na dół i bardzo przeklinał. Na lato zrobił znowu wózek i było o wiele lżej. I tak jakoś się żyło. Tęsknota jednak z dnia na dzień się pogłębiała i niepewność powrotu zatruwała nam życie.

Pogorszenie warunków

Tymczasem stosunki polityczne między Sikorskim a Sowietami popsuły się. Aresztowano naszego ambasadora i pracowników ambasady. Straciliśmy wszystkie przywileje Polaków, kazano nam przymusowo przyjąć sowieckie obywatelstwo. Wydali nam ruskie paszporty, kto nie chciał przyjąć szedł do więzienia. Traktowali nas teraz gorzej niż ruskich. Jesienią zaczęli wywozić wszystkich Polaków „na rejon”, w tajgę. Nam jednak, jako bardzo dobrym fachowcom, wydali zaświadczenie, że przysługuje nam prawo pozostania na miejscu. Po naradzie z koleżankami, postanowiłyśmy nie pokazywać

tego w domu. Nie chcieliśmy zostać między ruskimi. Chcieliśmy, żeby i nas spotkał ten sam los, co wszystkich Polaków. Ojciec jednak szukał innych dróg, miał doświadczenie życiowe i mówił, że trzeba trzymać się miasta. Umówił się z jednym inżynierem i zapisał się na wyjazd do innego miasta do budowy dróg.

Trzy tygodnie pod gołym niebem

Wyprowadziliśmy się zawczasu z baraku pod gołe niebo. Siedzieliśmy trzy tygodnie na chłodzie i mrozie. Był to znów październik i zaczynał padać śnieg. Od tego czasu zrozumiałam, że trzy rzeczy są w życiu najważniejsze: czyste sumienie, zdrowie i własny kąt. Miałyśmy wyrzuty sumienia, że przez nas wszyscy tak cierpią. Nie dawało nam to spokoju, jednak nie przyznałyśmy się do końca. Inżynier się nie zjawił, a my wciąż siedzieliśmy i czekaliśmy... Prawie wszyscy Polacy odpłynęli Obem w daleką tajgę. Nie wiedzieliśmy, co robić. Wpadł nam do głowy pomysł, aby pójść i o wszystkim opowiedzieć naszemu naczelnikowi. Był nim „towaryszcz” Czerepow z Gorkich, bardzo dobry człowiek i czuł do nas wielką sympatię. Podobno jego babcia była Polką, więc i w jego żyłach płynęło chyba trochę polskiej krwi. Oburzył się, że pomimo wydanych zaświadczeń wyrzucono nas z baraków (jemu też nie przyznałyśmy się do winy).

Powrót do zachodniej dzielnicy

Natychmiast wysłał ciężarówki po nasze rodziny i bagaże i wróciliśmy powrotem na „zapadnij uczastok”. Dostaliśmy mieszkania w półziemiance. Było tam nawet dobrze, tylko bardzo zimno, bo to była „krajnaja komnata” (szczytowy pokój). Mieszkaliśmy we dwie rodziny, potem dostaliśmy środkowe cieplejsze pokoje. Już można było wytrzymać. Mieszkało nas tam pięć rodzin Polaków, reszta to byli ruscy. Nie byli to zli ludzie, niektórzy, przeważnie starsi, byli bardzo życzliwi i wierzący. Bardzo lubili słuchać, jak się modliliśmy- zwłaszcza w październiku, maju i czerwcu. To był nawyk wyniesiony z domu. Ponieważ do kościoła mieliśmy daleko, więc Mamusia ubierała ołtarzyk w domu i zawsze w te miesiące modliliśmy się całą rodziną, a nawet przychodzili do nas sąsiedzi. Jednak najbardziej lubili słuchać, jak w Wielkim Poście śpiewaliśmy Gorzkie Żale. Niektórzy nawet płakali.

Pracowałyśmy w tej samej pracy, byłyśmy nadal cenione i wychwalane. Tylko z żywnością było coraz gorzej. Mamusia nieraz płakała, że nie ma co włożyć do garnka. Ale zawsze jakoś wybrnęliśmy z tej sytuacji. Ojciec koleżanki często łowił ryby i zawsze dzielił się z nami. Czasami płynęliśmy przez Ob łódką na drugi brzeg po dziką cebulę (szczypiorek). Był tam piękny step i trawa sięgała nam po szyję. Zbierałyśmy na nim cebulę i szczaw. Bardzo pięknie śpiewały tam ptaki. Byłam tam tylko raz, bo pracowałam i tylko w jeden wolny dzień razem z koleżankami się tam wybrałam. O mało byśmy się nie potopiły, bo zerwał się wiatr i trafiłyśmy na jakiś wir. Było strasznie, kurczowo trzymałyśmy się łodzi, która się bardzo przechylała. Opatrzność Boża nad nami czuwała i udało się nam dopłynąć do brzegu. Ale to wszystko nic, gorsza była



Moja mama Alfreda (z lewej) z rodzicami i koleżanką Teklą Michniewicz – Barnaui; 1943 r.

niepewność powrotu do Polski i to nam najbardziej utrudniało życie. Byli tacy, a między nimi jeden nasz kierownik i jego pomocnik, którzy często mówili: „uwidzicie wy swoju Polszu, kak swajo ucho” (zobaczycie swoją Polskę, tak jak swoje ucho). Było to dolaniem oliwy do ognia. Znienawidziliśmy ich i do końca naszego pobytu byli najgorszymi wrogami.

Oddelegowanie do tajgi

Przyszło lato. W środkowej Azji lata bywają krótkie, ale bardzo upalne. Oddelegowano mnie i koleżankę Anię Michniewicz do pobliskiej tajgi do pracy. Płynęliśmy promem po Obie całą noc. Okazało się, że to była wyspa. Dookoła płynęła szeroko rzeka. Nawet pięknie tam było. Drzewa rosły ogromne i było dużo różnych jagód. Łowiliśmy też ryby i wykapałyśmy się za wszystkie czasy. Byłoby całkiem fajnie, gdyby to piłowanie grubych drzew zwykłą piłą nie było takie ciężkie. Do tego upały niemiłosiernie, mnóstwo komarów i brak przegotowanej wody do picia (piłyśmy prosto z rzeki, była ciepła i nie gasiła pragnienia). Było tam nas 80 osób. Spałyśmy pod namiotami, zawsze dyżurni palili ognisko, aby był dym, bo nie można nawet było oddychać z powodu komarów. Było bardzo ciężko. Po jakimś czasie zabrakło chleba i żywności. Kucharka gotowała nam tylko ryby przez nas złowione. Z wielką niecierpliwością czekaliśmy na dostawę jedzenia. Statki płynęły po rzece, ale żaden nie

zbliżał się do nas. Naczelnik powiedział nam, że jeżeli przez trzy dni nie dowiozą nam chleba, mamy prawo nie iść do roboty. I tak się stało, nie pracowaliśmy. Żywiliśmy się tylko rybami, jagodami i trawą. Zbrzydło nam to wszystko

Symulacja choroby i powrót do miasta

Uradziłyśmy z koleżanką, że jedna uda, że jest chora i druga na pewno będzie musiała odwiedzić chorą do miasta. Koleżanka była bardziej sprytna i zaczęła jęczeć i stękać przez prawie całą noc. Obudzono naczelnika, który kazał nam wracać do miasta (lekarza z nami nie było). Ale jak się wydostać, musiałyśmy same kombinować. O świcie wyszłyśmy na brzeg. Na szczęście niedaleko brzegu rybak wybierał ryby z miroży (rodzaj sieci). Zgodził się nas przewieźć na drugi brzeg za kawałek chleba, który miałyśmy ukryty w walizce. Był wprawdzie już przypełniały, bo leżał tam dość długo (nie mogłyśmy go zjeść wobec tylu głodnych). I tak z podniesionymi nogami (bałyśmy się tych dużych i strasznych ryb, których było pół łódki) przedostałyśmy się na drugi brzeg. Rybak był wdzięczny nawet za ten spleśniały chleb. Był późny ranek. Rozpytałyśmy się o drogę do stacji i teraz było do pokonania już tylko 12 km przez tajgę. Było nam wesoło, śpiewałyśmy sobie i śmiałyśmy się, że udało nam się ich wykiwać. Odmówiłyśmy „Pod Twoją obronę” i ruszyłyśmy w drogę.

Dzisiaj, gdy to wspominam podziwiam naszą odwagę. Oto dwie bardzo młode dziewczyny w dzikiej, nieznanej tajdze, gdzie oprócz drapieżnych zwierząt grasowały dwie bandy „złoty ząb” i „czarna kotka”. Wtenczas nie bałyśmy się niczego. Byłyśmy bardzo szczęśliwe, że udało nam się uciec z tej wyspy. Szczęśliwie dotarłyśmy na stację. Kiedy przyjechał pociąg było takie obłężenie, że trzeba było pozbyć się ambicji i pchać się na chama, rozpychając wszystkich po drodze. Udało nam się. Przed wieczorem byłyśmy w Barnaule. Idąc do domu mówiłyśmy, że mamy takie odczucie, jakbyśmy wróciły z Syberii do kraju. Ale to było tylko takie nasze gadanie. Jednak cieszyłyśmy się bardzo.

Niedługo jednak trwała nasza radość. Zachorowałyśmy teraz naprawdę bardzo ciężko na straszną malarię. Było na przemian to strasznie gorąco, to przejmująco zimno. Jedno i drugie trudno było wytrzymać. Nie było można nigdzie dostać chininy, toteż chorowałyśmy bardzo ciężko i długo. Jako lekarstwo piłam mocz jednego zdrowego chłopaka, być może dlatego przeżyłam. Po chorobie byłyśmy obie tak osłabione i wychudzone, że wyglądałyśmy jak cienie. Rodzice wysprzedawali już ostatnie rzeczy z domu, ażeby kupić coś lepszego i nas odżywić. Pamiętam, że bardzo mi smakowały surowe buraczki, które ktoś posadził w ogródku pod barakiem. Byłyśmy wtedy bardzo młode, więc dość szybko powróciłyśmy do zdrowia. Tymczasem nasi współpracownicy z tajgi też wrócili do miasta i wszyscy zachorowali na malarię. Wielu z nich poumierało, wielu leżało w szpitalach. Tylko naczelnik nie zachorował, bo on nie pił wody z rzeki, chodził w kombinezonie i w masce.



„Na wieczną pamiątkę
koleżance Alfredzie” –
Lonia Głodówna; Barnauł -
3 kwietnia 1943 r

Dalsze codzienne życie

Mijały dni, tygodnie, wciąż praca i praca... Gdy doczekaliśmy się wolnego dnia, szliśmy na bazar po „siemieczki” (ziarna słonecznika), których nigdy nie brakowało, a potem nad Ob. Tam było cudownie. Nikt nam nie przeszkadzał, mogliśmy śpiewać, modlić się, a przede wszystkim snuć marzenia o powrocie... Było tam cicho, tylko szumiała rzeka i gwizdały parostatki. Ale dzień szybko się skończył i trzeba było wracać do smutnej rzeczywistości.

Już nie pamiętam, który to był rok i znowuż coś się zaczęło dziać. Powstał Związek Patriotów Polskich w ZSRR. Znowu otworzyli polską ambasadę. Była inna od poprzedniej, ale mogliśmy się tam zwracać z różnymi problemami. Zorganizowano znowu polską szkołę. Wywiezieni w tajgę Polacy różnymi sposobami uciekali z powrotem do miasta, gdyż było tam bardzo ciężko. Wielu z nich pozostało w tajdze na zawsze... Znów zaistniała jakaś iskierka nadziei, tylko czy wytrzymamy i kiedy to nastąpi? Zaczęła się mobilizacja do polskiego wojska, do Kościuszkowców. Szły też dziewczyny, bardzo im zazdrościliśmy, ale nas nie wzięli. Byliśmy im tam potrzebne.

I śmierć może być piękna

I znowu mieliśmy smutne przeżycie. Ciężko zachorował ojciec koleżanki Ani. Kochany nasz pan Michniewicz, który przez wszystkie lata karmił nas rybami. Po trzech dniach umierał. Ale jaka to była śmierć! Widziałam tam na Syberii wielu umierających, ale to był chyba człowiek święty... był do ostatniej chwili przytomny i spokojny. Wszystkich nas zawołał: rodzinę i przyjaciół. Mówił, że wkrótce umrze. Mówił: „wola Boża, za życie Panu Bogu dziękuję, a od śmierci się nie wypraszam. Tu też ziemia święta przez Niego stworzona”. Pobłogosławił nas i spokojnie zasnął na wieki. A przecież też na pewno pragnął wrócić do Ojczyzny, ujrzeć swoją rozproszoną rodzinę (trzech synów i dwie córki nie były razem z nimi). A tak łatwo godził się ze śmiercią. To niespotykane! Po trzech tygodniach zmarła jego żona- matka koleżanki. Smutno nam było, ale trzeba było żyć dalej.

Rok 1944

Był już chyba rok 1944. Zostały wyswobodzone nasze rodzinne strony. Można było pisać listy i to była nasza największa radość. Pisaliśmy do wszystkich krewnych i znajomych, których mieliśmy adresy. Oni też do nas pisali. Jedna znajoma przysłała nam nawet Cudowne Medaliki. Od tego czasu zawsze nosiłam medalik, bez niego bałam się wyjść z domu, to mi zostało do dziś.

Pamiętam letnie ciepłe wieczory i księżycowe noce – tak były jasne, że bez trudu można było czytać. Zbieraliśmy się wspólnie pod barakiem i snuliśmy marzenia o powrocie.. Ojciec mi kupił, a właściwie zapracował, bo cały tydzień kopał ziemię w ogrodzie za gitarę. Nauczyłam się trochę grać i to była moja najmielsza rozrywka.

Piękne lato jednak prędko się skończyło i nadszedł znów październik, a wraz z nim przymrozki, opady, a to deszczu, a to śniegu i na dachach było nam nieprzyjemnie i niebezpiecznie. Wkrótce przyszły jak zwykle wielkie mrozy i obfite opady śniegu. Śnieg często zasypywał nasze baraki, nieraz nie mogliśmy wydostać się do pracy. Były specjalne brygady do odśnieżania domów i baraków, i trzeba było czekać aż odkopią drzwi. Dobrze, że mieliśmy światło elektryczne, a tak byłoby jak w tunelu, gdyż okna też były zasypane. Kolejne Boże Narodzenie na obczyźnie przeżyliśmy bardzo skromnie, z wielką tęsknotą za swoimi rodzinnymi stronami. Tutaj na Syberii Rosjanie bardziej świętują Nowy Rok. Tego dnia, który był wolny od pracy wybrałyśmy się do centrum miasta, aby obejrzeć choinkę. Olbrzymi plac był odśnieżony, wokoło wysokie ściany ze śniegu (wyglądał jak wielkie igloo, tylko bez dachu). Na środku tej sali stała potężna choinka obsypana śniegiem i oświetlona wieloma kolorowymi żarówkami. Wyglądała imponująco. Zima wciąż pokazywała swoje pazury, lecz my musiałyśmy dalej pracować na dachach.

Osiemnaste urodziny

Zbliżał się już luty 1945 roku. W święto Matki Bożej Gromnicznej wypadały moje osiemnaste urodziny. Chciałam w jakiś sposób uczcić ten dzień wejścia w dorosłość,

choć dorosłam praktycznie od kiedy zaczęłam tutaj pracować. Tego wieczoru pragnęłam zaprosić moje przyjaciółki: Lonię Głodówną i Anię Michniewicz oraz koleżanki z pracy i polską młodzież, z którą utrzymywaliśmy kontakty. Jednak Mamusia nie chciała się na to zgodzić, mówiąc, że trwa wojna, a my w niewoli, więc nie wypada się bawić. Wstawiła się za mną moja siostra Janka i w końcu się zgodziła. Wszyscy zaproszeni goście przyszliz odświętnie ubrani tzn. w najlepszych z posiadanych ubrań. Kolacja była oczywiście bardzo skromna (niektórzy przynieśli ze sobą coś do jedzenia). Jednak dla nas ważniejsze było, że możemy wspólnie pośpiewać i zabawić się w różne gry i zabawy towarzyskie, dawniej młodzież umiała się wspaniale bawić. W końcu do naszych zabaw przyłączyła się Mamusia. Później stwierdziła, że dawno się tak nie uśmieiała, aż do łez. Ten wieczór był dla mnie wyjątkowy, magiczny i zawsze mile go wspominam.

W pracy dowiadywaliśmy się o przesuwaniu się frontu walk na zachód. Bardzo ucieszyła nas wiadomość o wyzwoleniu naszej stolicy Warszawy. Przez cały czas naszej pracy był obowiązek w przerwie w pracy czytać na głos „wojennuju swodku” (wojenne komunikaty). I to najczęściej ja musiałam je czytać, bo dobrze i wyraźnie umiałam czytać po rosyjsku. Niestety, nie rozumiałam nic z tego, co czytałam, gdyż całą uwagę skupiałam na dokładnym czytaniu.

Nareszcie doczekaliśmy się końca wojny. Tak dobrze to pamiętam, jakby to było wczoraj. Szliśmy wczesnym rankiem do pracy, a tu ludzie jakby powariowali: krzyczą, skaczą, całują się i uściskają. Koniec wojny! Zwycięstwo! Wszędzie radość przeogromna. Nie pracowaliśmy tego dnia, szliśmy całą paradą na miting. Kazali nam nawet nieść portret Stalina, ale udało nam się jakoś wykręcić. Zobowiązali nas, by nieść go z powrotem, ale zważyliśmy wcześniej i podobno ten portret stał samotnie na placu przez dwie godziny. Miałyśmy trochę przykrości, ale nic nam nie zrobili.

Ale w naszym życiu nic się nie zmieniło. Ta sama praca, te same godziny, tylko zniecierpliwienie rosło. Różne plotki zatruwały nam życie. A to mówili, że nie wyjadą do Polski ci, którzy mają krewnych za granicą, a to, że zostaniemy wszyscy, ponieważ przyjęliśmy obywatelstwo rosyjskie itp. Wtedy było najciężej. Gorące, krótkie lato szybko minęło i nastąpiła jak zwykle surowa zima. W smutku minęły święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Od braci nie mieliśmy żadnych wiadomości.

I nareszcie! 12 marca wczesnym rankiem wpadł do naszego baraku chyba ktoś z ambasady i w korytarzu wyczytywał nazwiska tych, którzy mieli się zgłosić po dokumenty na wyjazd. Do dzisiaj pamiętam ten głos: Gaworkowa, Michniewicz, Łotoczko, Dawgielowa, Zołotorewicz... Radość nie do opisania. Oszaaleliśmy z radości. Całowaliśmy się ze wszystkimi, płakaliśmy, to znów śmialiśmy się. Krzyczeliśmy z radości, aż ruscy zaczęli wyglądać przez drzwi. Krzyczeliśmy na cały głos „ujeżdżajem w Polszu” (wyjeżdżamy do Polski). Zaczęli nam zazdrościć, bo oni już również mieli dość Sybiru. I chcieli jak najprędzej wrócić do swoich stron. Tego dnia nie poszliśmy już do pracy, szliśmy do ambasady po dokumenty. Poinformowano nas, jak mamy załatwić zwolnienie z pracy. Nazajutrz poszliśmy do kantoru. Naczelnik Czerepow życzył nam wszystkiego dobrego z całego serca i kazał pisać z Polski. Przy okazji poszliśmy nauragać kie-

rownikowi: „Do swidania towarzyszc Popow! Ucha swojego nie możemy zobaczyć, ale Polskę zobaczymy”. Był zły, ale nic nam nie odpowiedział. Cieszyliśmy się bardzo, ale miałyśmy też powód do smutku. Nasze dwie koleżanki nie dostały dokumentów i musiały dalej pracować. Płakałyśmy wszystkie razem, żal nam było zostawiać je w tym piekle. One podobno nie jadły i nie spały ze zmartwienia. Przyjechały następnym transportem w maju. A my zaczęliśmy się pakować do wyjazdu, niestety niewiele rzeczy było do zabrania. Najważniejsze jednak było, że wyjeżdżamy.

Najdłuższa podróż do Ojczyzny

I tak 17 marca byliśmy załadowani i transport ruszył. Tego też nie potrafię opisać... Usiłowaliśmy znowu zaśpiewać „Kto się w opiekę...”, ale nic nam nie wyszło. Jedni płakali z radości, a drudzy z bólu, zostawiając na piaszczystym obcym cmentarzu swoich najbliższych... Mróz był siarczysty, dochodził do 50 stopni. W wagonach było zimno, chociaż w każdym był piec. Ale do zimna byliśmy już przyzwyczajeni i tym się nie przejmowaliśmy. Mieliśmy znowu podwójne nary i obiecałyśmy z koleżanką wypaść się na nich za wszystkie czasy. Dali nam na drogę suchy prowiant, którego przy wielkiej oszczędności nie wystarczyło nawet do połowy drogi. Bardzo mało rubli mieliśmy ze sobą, a i kupić coś do jedzenia nie było łatwo. Jechało z nami dużo Żydów, którzy mieli pieniądze i wszystko po drodze wykupywali. Od połowy drogi byliśmy już głodni, ale ci, którzy mieli trochę zapasów, dzielili się z innymi. Jechaliśmy teraz inną trasą, przez Kijów, Lwów, Zaleszczyki – gdzie była dawna granica. Miło nam było, gdy na stacjach niektórzy kolejarze, a nawet żołnierze w ruskich mundurach, mówili do nas po polsku. Potem nasz transport zatrzymał się we Lwowie. Kierownik pociągu powiedział, że będziemy tu stać przez całą dobę. Cieszyliśmy się bardzo, że mamy okazję i czas na zwiedzenie miasta, o którym dużo wiedzieliśmy ze szkoły – to było przecież polskie miasto. Byliśmy zachwyceni! Tak pięknego miasta w życiu nie widziałam! Mieszkańcy Lwowa byli dla nas bardzo życzliwi i niektórzy nawet płakali, gdy się dowiedzieli skąd wracamy. Za darmo oddawali nam to, co sprzedawali na targu, choć niewiele tego mieli, przeważnie cebulę i jabłka. Chodziliśmy po całym mieście, szukając kościołów. Dużo ich było, ale tylko jeden był otwarty. Ksiądz nas poinformował, że prawie wszyscy Polacy i księża razem z nimi wyjechali do Polski. Nie mogliśmy już zejść do kościoła, bo za pół godziny pociąg miał ruszyć. Trzeba było szybko wracać.

Zbliżaliśmy się już do obecnej granicy Polski. Skończyła się żałoba mojego Ojca – zgoilił długą brodę. Zaczęliśmy dekorować nasze wagony biało – czerwonymi chorągiewkami i świętymi obrazkami. Umieszczaliśmy różne napisy: „Boże coś Polskę”, „Nie rzucim ziemi”, „Pod Twą obronę”... Nawet Żydzi pożyczali od nas święte obrazki i dekorowali swoje wagony. No i nareszcie granica! Jakie to było wielkie wzruszenie, gdy pociąg stanął (chyba to była Żurawica) i usłyszeliśmy głos dzwonów kościelnych... O mało nie powypadaliśmy z wagonów. Płakaliśmy ze wzruszenia. Tyle długich lat nie słyszeliśmy bicia dzwonów. Jak byliśmy szczęśliwi nie da się opisać... Tu już jadąc przez Polskę nie marnowaliśmy czasu na spanie i chłoniliśmy każdy widok, tak

drogi naszym sercom. Dalej Przemyśl, Rzeszów, Tarnów. Bardzo było nam żal, że Kraków przejeżdżaliśmy nocą i widzieliśmy tylko oświetlone wąskie uliczki, ale i tak serca zabiły nam mocniej. Przyjechaliśmy do Opolą. Tu Żydów przeładowano oddzielnie i podobno mieli ich odesłać do Izraela. Nas również przesadzono do innego pociągu. Staliśmy tam trzy doby. Mieszkańcy patrzyli na nas ze zdziwieniem, byliśmy źle ubrani, brudni i wynędzniali, ale nie dbaliśmy o to. Pierwsze kroki w tym mieście skierowaliśmy do kościoła, ażeby jak najprędzej podziękować Bogu za powrót do kraju (do dzisiaj pamiętam, że był on pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła). Zwiedzaliśmy również i to miasto. Byliśmy bardzo zdziwieni, że wszystkie sklepy były dobrze zaopatrzone. Upewnialiśmy się w każdym sklepie, czy można coś kupić bez kartek. Choć nie mieliśmy ani jednego grosza, trudno nam było uwierzyć, czuliśmy się jak w cudownym śnie. Tam w Barnaule, gdy wyjeżdżaliśmy był mróz, głębokie dwumetrowe zasy py śniegu, tu było ciepło i kwitły drzewa. Nie znaleźmy wówczas nazw tych kwiatów, a były to magnolie i forsycje. Ale sen musiał się skończyć i trzeba było ruszyć dalej w nieznane. Skierowali nasz pociąg do Gniezna. Cieszyliśmy się bardzo, bo dobrze znaliśmy to miasto z historii i geografii. Nie pamiętam dokładnie, ale to chyba było w Kluczborku, zmienili wywieszki na naszych wagonach i napisali: Krosno nad Odrą. Kolejarze mówili nam, że zawiozą nas na drugą Syberię. Niewiele się omylili, było to miasto nam obce, strasznie rozbite. Ale to nic, najważniejsze, że byliśmy w Polsce.

Pierwsze Święta Wielkanocne w Ojczyźnie

A był to Wielki Tydzień przed Wielkanocą. Chodziliśmy do kościoła, ale nie mogliśmy się jakoś modlić. Widocznie trzeba było wypłakać przed tabernakulum całą tęsknotę długich lat tułaczki, i ból, i szczęście powrotu ... Poszliśmy na rezurekcję. Ksiądz całe kazanie mówił na nasz temat, nawet przesadnie się nad nami litował. Płakali wszyscy. Ksiądz zachęcał parafian, aby poszli do naszego transportu, który wciąż stał nierozładowany i podzielili się z nami święconką. No i zaczęła się procesja z udekorowanymi koszyczkami. Był to wzruszający odruch, ale zarazem czuliśmy się bardzo upokorzeni. Oto przyszli ludzie pięknie ubrani, najedzeni, mieszkający we własnych domach, a my jak najgorsi nędzarze, głodni i brudni, ściśnięci w wagonach. Nie zapomnę tego nigdy. Na każde wspomnienie łzy same płyną z oczu. Już przeszły 42 lata od tamtych chwil, a w każde Święto Wielkanocne, przy obficie zastawionym stole, wspominam tamte dni, gdy byłam obdarta, prawie bosa i bardzo, bardzo głodna.

Potem rozmieściliśmy się jakoś po Polsce. Tęskno nam było wprawdzie wciąż za własną chatą w naszych rodzinnych stronach, ale i tu jest nasza Ojczyzna, przede wszystkim nasze kościoły, w których czujemy się wszyscy jak dzieci jednej Matki.

Wojenne losy brata Olka

Ale to jeszcze nie koniec naszych przeżyć związanych z Syberią. Zaczęliśmy otrzymywać listy od naszych braci i dowiedzieliśmy się, jaką gehennę przeżył młodszy brat Olek, ten który uciekł z Syberii. Granicę udało się mu przekroczyć szczęśliwie, ale tam



Aleksander(z lewej) z kolegami – Anglia; 1945 r.

na południu bardzo chorował na wszystkie choroby tropikalne. W wojsku gen. Andersa spotkał się ze starszym bratem Alfonsem i przez jakiś czas byli razem. Potem go wzięli do szturmowej kompanii i tam z komandosami przechodził nieludzkie ćwiczenia. Walczył na różnych polach bitwy i w końcu znalazł się we Włoszech pod Monte Cassino. W przeddzień zwycięstwa został ciężko ranny. Leżał 11 godzin bez opatrunku, cały był przekrwawiony i zgangrenowany. Odnaleziono go na polu bitwy i zabrano do brytyjskiego ambulansu. Po opatrunku został przewieziony do Anglii, gdzie cztery i pół roku leczono go z ran. Przeszedł wiele operacji. Pisał do nas bardzo serdeczne listy. Swoje życie cudownie ocalone zawdzięczał Bogu i swojej Matce, która żegnając go na Syberii dała mu cudowny medalik i książeczkę do nabożeństwa, którą zawsze miał przy sobie. Kiedy został ranny, miał ją w kieszeni. Podobno była tak zakrwawiona, że nie sposób było z niej czytać. Zawsze się z niej modlił i czuł, że Matka wciąż się za niego mo-



Alfons i Aleksander Łotoczko, bracia mamy – Anglia; 22 marca 1949 r.

dli. Leżąc w szpitalach zawsze snił o niej i podobno niczego bardziej nie pragnął, tylko żeby jeszcze raz w życiu zobaczyć Matkę... Nie było mu to dane. Gdy po raz pierwszy przyjechał do Polski, Matka już nie żyła. Był tym bardzo przygnębiony. Kiedy stał nad Jej grobem, był jak skamieniały. Nie mógł mówić ani płakać... Był to tylko cień dawnego Olka. Nie miał zdrowia, wciąż mu się psuła kość biodrowa, bo była ona bardzo uszkodzona, gdyż cała seria z karabinu maszynowego przeszła to miejsce. Resztę wypełniał pas z mikrogumy, bez którego nie mógł chodzić.

Do końca życia mieszkał w Anglii, ożenił się z Angielką i miał dwoje dzieci. Odwiedził nas kilka razy. Przeszedł wiele operacji, w końcu zachorował poważnie na serce i po operacji w Londynie zmarł. Przesłano nam taki oto nekrolog, który był zamieszczony w polskiej gazecie w Anglii:

Ś + P Aleksander Łotoczko, zesłaniec Syberii, żołnierz 18 lwowskiego batalionu strzelców, inwalida wojenny ciężko ranny w bitwie o Monte Cassino, odznaczony Krzyżem Walecznych i innymi odznaczeniami polskimi i brytyjskimi, urodzony 2. 02. 1923 r. w majątku Dobrawola gm. Łuczaj pow. Postawy woj. Wileńskie, zmarł po ciężkiej operacji serca w Londynie i został pochowany na cmentarzu w Torquay. „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie”



Pogrzeb brata mamy Aleksandra; trumna okryta biało-czerwonym sztandarem – Anglia

Ten nekrolog, kilka przysłanych zdjęć z pogrzebu i to wszystko, oprócz naszej pamięci i do dziś nieukojonego żalu straconych lat, zdrowia i rozproszonej rodziny.

Zamiast zakończenia

Wędrując z Krosna przez Zieloną Górę rodzina mojej Mamy trafiła na nowotomyską ziemię i osiedliła się na poniemieckim gospodarstwie we wsi Jastrzębsko Stare. Zaczynali gospodarować prawie od zera. Siostra Mamy Janina w 1947 roku wyszła za mąż, a Mama rok później – obie za „chłopaków z Kresów”. Siostra wraz z mężem i rodzicami wyprowadziła się na gospodarstwo do Paproci, a Mama do męża mieszkającego dwa domy dalej.

Obie - wraz z mężami - musiały przez większość swojego życia bardzo ciężko pracować na roli – na ziemi słabej i piaszczystej, aby swoim dzieciom zapewnić lepsze życie. Dzięki ich pracy i staraniom nie byliśmy nigdy głodni i bosi. Dali nam wielki skarb - wykształcenie i dobre wychowanie, za co jesteśmy Im bardzo wdzięczni. Moja Mama zmarła w 2008 roku, a jej siostra rok później.

KRAJ MOJEJ MATKI

Tam za niejedną rzeką,
Za lasami, polami gdzieś,
Za wschodnią rubieżą daleko,
Była mej Matki rodzinna wieś.

Błogie lata dzieciństwa tam spędziła,
Najpiękniejsze sny w niej śniła.
Lasy wysokie, piękne, zielone,
A na łąkach kwiaty czarowne.

W czas wojenny ze snu wyrwani,
Na Sybir daleki wywiezieni,
Niewolę umilali wspomnieniami,
Swojej pięknej rodzinnej ziemi.

Swoją kresową wieś na zawsze
pożegnała
I nigdy do niej już nie wróciła.
Na Ziemię Zachodnie doła ją
przygnała,
Lecz Jej sercu ta rodzinna ziemia
zawsze była miła.



Mama (z prawej) z siostrą Janiną przy wielkanocnym stole – po roku 2000.

Fot. archiwum rodzinne Teresy Dziewiałtowskiej - Gintowt



Aleksandra Tabaczyńska

Wszystko dla Boga i Polonii.

50 lat święceń kapłańskich ks. Jana Sobieraja

Brazylia - piąty co do wielkości kraj świata - zajmuje niemal połowę obszaru Ameryki Południowej. To kraj ogromnych odległości - z północy na południe mierzy 4320 km, ze wschodu na zachód jeszcze więcej, a linia brzegowa wynosi 7400 km.

Brazylia kojarzy się z wiecznie zielonym lasem tropikalnym w dorzeczu Amazonki. Dzięki nieprzebranej puszczy zajmuje pierwsze miejsce na świecie pod względem liczby występujących tu gatunków roślin (55 tys.), ryb słodkowodnych (3 tys.) i ssaków (ponad 520). Pomimo swoich wielkich bogactw naturalnych jest jednym z najbardziej zadłużonych państw świata.

Brazylia to również ogarnięte szaloną, karnawałową zabawą Rio de Janeiro oraz znane na całym świecie plaże Copacabana i Ipanema. Oprócz karnawału i ognistej samby Brazylia kojarzy się też z olbrzymią figurą Chrystusa Zbawiciela, z ruinami jezuickiej misji wpisanej na listę UNESCO, czy słynącą z wydobywania diamentów Diamantina. Jest jeszcze Ouro Preto ze sklepikami sprzedającymi wyroby z kruszcu, nazywane Złotym Miastem, gdyż nawet niewolnicy chodzili tu w szatach wyszywanych złotem.

Trudno nie wspomnieć też o biedzie dotkliwie doświadczającej mieszkańców Brazylii. Pomimo rozlicznych trudności niezmiennie pozostają oni narodem kochającym nie tylko karnawał, ale całym sercem piłkę nożną. Brazylijskie stadiony piłkarskie - wszystkie razem - mogą pomieścić 4 miliony kibiców.

Listę obrazów i wyobrażeń związanych z ziemią położoną pod Krzyżem Południa można by mnożyć, ale warto przywołać jeszcze jedno choćby skojarzenie. Mieszkańcom Nowego Tomysła i okolic Brazylii, chyba przede wszystkim kojarzy się z pochodzącym z Wytomyśla, naszym rodakiem, proboszczem i duszpasterzem Polonii brazylijskiej, księdzem Janem Sobierajem.

Z Wytomyśla do Rio de Janeiro

Ksiądz Jan Sobieraj urodził się 21 marca 1933 roku w Wytomyślu. Ochrzczony został w miejscowej parafii pw. św. Michała Archaniola. W Wytomyślu, wraz z rodziną, szczęśliwie przetrwał wojnę, a po wyzwoleniu rozpoczął naukę w szkole podstawowej. Kontynuował ją w Nowym Tomyslu.

W 1949 roku wstąpił do Niższego Seminarium Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Ziębicach. Po zamknięciu w 1952 roku seminarium przez władze państwowe, rozpoczął nowicjat w Bydgoszczy. W 1956 roku ukończył w tym Zgromadzeniu studia filozoficzne i teologiczne. Święcenia kapłańskie z rąk ks. abpa Antoniego Baraniaka otrzymał w czerwcu 1962 roku w Katedrze Poznańskiej.

Charyzmatem Zgromadzenia Chrystusowców, które założył w 1932 roku kardynał August Hlond, Prymas Polski, jest praca wśród emigracji polskiej. Po II wojnie światowej wyjazdy do pracy duszpasterskiej wśród Polonii były bardzo utrudnione. Kapłani mieli wielkie problemy z uzyskaniem paszportu, ale mimo to podejmowali swoją posługę duszpasterską wśród emigracji. Ksiądz Jan czekał na paszport i wizę cztery lata, pracując w tym czasie w parafiach prowadzonych przez Towarzystwo Chrystusowe na Pomorzu Zachodnim. Na początku 1966 roku otrzymał paszport i prawo stałego pobytu w Brazylii. Podróż do Brazylii rozpoczął pociągiem, którym dotarł do Rzymu, a następnie z Rzymu do Neapolu, gdzie wsiadł na płynący do Brazylii włoski statek. 5 września znalazł się w Rio de Janeiro. Wówczas nawet przez myśl mu nie przeszło, że po 33 latach pobytu w Brazylii powróci do Rio jako proboszcz polskiej parafii pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej, w której do dziś pełni posługę duszpasterską.

Działalność ks. Jana Sobieraja w Brazylii

Brazylijski życiorys ks. Jana pokazuje duszpasterza całym sercem oddanego swoim parafianom, zarówno Polakom, jak i Brazylijczykom. Budowniczego kościołów oraz mostów między Ewangelią a światem współczesnym.

Od 1966 do 1970 roku pracował w Guarani das Missoes RS jako wikariusz. Następnie został przeniesiony do Mendes RJ, gdzie pełnił funkcję kapelana Braci Marystów, proboszcza parafii pw. Krzyża Świętego, a także kontynuował rozpoczętą wcześniej budowę kościoła parafialnego. W 1971 roku został mianowany ekonomem prowincji Towarzystwa Chrystusowego. Podczas jego kadencji został wybudowany dom prowincjalny w Kurytybie. W latach 1974 – 1980 był proboszczem parafii pw. Dobrego Jezusa w Campo Largo PR. Dzięki staraniom ks. Jana zakupione zostały tereny obok kościoła parafialnego i wybudowane 3 kościoły filialne. W styczniu 1981 roku został mianowany proboszczem parafii pw. św. Piotra i Pawła w Kurytybie. Zakupił – położone obok istniejącego wówczas drewnianego kościoła – działki pod budowę nowej świątyni, która trwała prawie 5 lat. 2 lipca 1989 roku ks. abp Pedro Fedalto, Metropolita Kurytyby, poświęcił nowobudowaną świątynię. W tym samym czasie ks. Jan Sobieraj kontynuował budowę plebanii przy kościele pw. św. Jana Bosko, gdzie po roku powstała nowa parafia. Począwszy od 1992 roku, przez cztery lata prowadził jako proboszcz parafię w Virmond PR. Tu przyczynił się do zbudowania 4 kościołów filialnych. Zasięgą ks. Jana jest sprowadzenie do kościoła parafialnego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, poświęconego w Gnieźnie przez Jana Pawła II specjalnie dla Polonii w Ameryce Południowej. Przez 3 lata uczył języka polskiego w szkole. W latach 1995 – 1997 na Uniwersytecie Parańskim w Kurytybie odbył kurs podyplomowy w ramach studiów



Na posiadłości Braci Marystów w Mendes (Rio de Janeiro); 1970 r.

z kultury i języka polskiego. W styczniu 1999 roku został proboszczem Polskiej Parafii Personalnej w Rio de Janeiro.

Brazylijska opowieść o Polonii

W roku 2003 nowotomyski „Tygodnik Nasz Dzień po Dniu” opublikował cykl artykułów autorstwa ks. Jana Sobieraja, które otrzymywał w formie listów adresowanych do czytelników. Publikacja tych listów była owocem rocznej współpracy księdza z redaktorem Mirosławem Kozłowskim, który zgodził się na udostępnienie zebranych materiałów i opublikowanie ich specjalnie dla czytelników „Przeglądu Nowotomyskiego”.

W tym roku przypada złoty jubileusz święceń kapłańskich ks. Jana, jest więc znakomita okazja, aby przypomnieć nie tylko sylwetkę pochodzącego z Wytomysła duchownego, ale również jego opowieści o Brazylii, brazylijskiej Polonii i ludziach spod Krzyża Południa. Ks. Jan sam dokonał wyboru tematów i problematyki, którą chciał przybliżyć swoim rodakom w ojczyźnie. Przypomniane poniżej publikacje nie mają charakteru dokumentu, stanowią jednak cenne świadectwo pracy i życia wielu pokoleń Polaków, których los zaprowadził aż do Ameryki Południowej. Polaków, którzy nigdy nie zaparli się swojego pochodzenia i przez całe pokolenia czuwają nad tożsamością swych rodzin, starając się przynieść chlubę ukochanej Polsce.

Historia uchodźstwa polskiego w Brazylii

Polaków można spotkać na wszystkich kontynentach świata. Uciekali przed represjami lub wyjeżdżali „za chlebem”. Ci zamożniejsi trafiali do Ameryki Północnej, biedniejsi do Ameryki Południowej, a więc i do Brazylii. Zwykle osiedlali się z dala od miast, w tak zwanym Interiorze.

Do pionierów polskiej emigracji należą z pewnością podróżnicy, badacze różnych specjalności, dziennikarze - jednym słowem ludzie szukający przygód lub po prostu lepszych warunków życia. Ten rodzaj emigracji miał charakter indywidualny i tym samym był mało liczny. Pierwsza wzmianka o Polaku na ziemiach brazylijskich pochodzi z 1500 roku.

Następne informacje dotyczące Polaków pojawiających się w Brazylii, pochodzą z pierwszej połowy XVII wieku. Na szczególną uwagę zasługuje Krzysztof Arciszewski, przybyły tu w 1629 roku. Spisał on swoje obserwacje dotyczące plemion indiańskich. Odznaczał się dużą wrażliwością wobec ludności tubylczej, wprowadzał nowości w rolnictwie i hodowli bydła. W historii emigracji zapisali się też polscy inżynierowie, którzy budowali koleje, porty, mosty, byli wykładowcami na wyższych uczelniach. Wnieśli oni duży wkład w rozwój tego kraju. W dowód uznania, miasto przez które przebiega linia kolejowa budowana przez inżynierów Aleksandra Brodowskiego i Ernesta Malinowskiego nosi nazwę - Brodosque. Inny polski inżynier, architekt, uczestnik powstania listopadowego, Andrzej Przewodowski został odznaczony orderem „Ordem de Cristo”. Syn Andrzeja, kapitan brazylijskiej marynarki, dowódca flotyli stacjonującej na rzece Urugwaj, wyróżnił się zasługami bojowymi w wojnie z Paragwajem (1874). Jego ostre wystąpienie w obronie honoru Brazylii, niemalże stało się przyczyną wojny z Argentyną. Wydarzenie to spowodowało z jednej strony konieczność jego odejścia z armii, z drugiej - szacunek i podziw mieszkańców miasta Itaqui w stanie Rio Grande do Sul, w pobliżu którego miało miejsce zajście. Wyrazem tego szacunku stało się nazwanie w 1883 r. jego imieniem - Teatro Przewodowski - pierwszego teatru w tym mieście.

Wśród dużej liczby uciekinierów politycznych, z kolei, warto wspomnieć Floriana Rozwadowskiego, przybyłego do Brazylii w roku 1850. Rozwadowski uważany jest za inicjatora sprowadzenia tu emigrantów polskich, represjonowanych i prześladowanych przez zaborców. Należałoby przywołać także Floriana Żurowskiego, przybyłego w roku 1857, pierwszego Polaka, który otrzymał tytuł obywatela Brazylii, a na koniec „ojca emigracji polskiej” Edmunda Woś - Saporskiego, przybyłego do Brazylii w 1867 roku, w obawie przed przymusowym wcieleniem do pruskiej armii.

Wiek XIX był okresem największego napływu Polaków do Brazylii. I tak pierwsze dwie grupy składające się z kilku rodzin, przybyły do Brazylii w roku 1869 i osiedliły się w stanie Santa Catarina. Masowa emigracja zarobkowa przypadła na II połowę XIX wieku. Emigranci polscy kolonizowali tereny

południowych stanów Brazylii, a tylko nieliczni zatrzymywali się w miastach. Władze brazylijskie czyniły wszystko, aby sprowadzać jak najwięcej emigrantów z Europy i w ten sposób zagospodarować niezamieszkałe tereny w południowej części kraju. Ponadto w roku 1888 zostało zniesione niewolnictwo i odczuwano dotkliwy brak rąk do pracy na plantacjach. Polska była wówczas pod zaborami, tak więc trudna sytuacja w kraju ojczystym sprzyjała podejmowaniu decyzji o emigracji.

Największe nasilenie wychodźstwa polskiego przypada na lata 1890 - 1905. Był to okres tzw. „gorączki brazylijskiej“. Wybuch I wojny światowej w 1914 roku wpłynął hamująco na ruch emigracyjny z Polski do Brazylii, który zaczął ponownie wzrastać od 1919 roku do rozpoczęcia II wojny światowej. W tym czasie Bразylia przechodziła kryzys i rząd brazylijski, pragnąc zapewnić swoim obywatelom oraz emigrantom już zamieszkałym w Brazylii, pracę i chleb, ograniczył w 1934 roku udzielanie zgód na osiedlanie się nowych przybyszy.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej i w trakcie działań wojennych przyjeżdżali do Brazylii uchodźcy polscy, szukający w tym kraju schronienia. Tę grupę stanowili oficerowie i żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz tułacze wojenni, m. in. artyści: aktor Zbigniew Ziemiński (obecnie uznany za ojca współczesnego teatru brazylijskiego), poeta Julian Tuwim, pianista Aleksander Sienkiewicz i wielu innych.

Rio de Janeiro

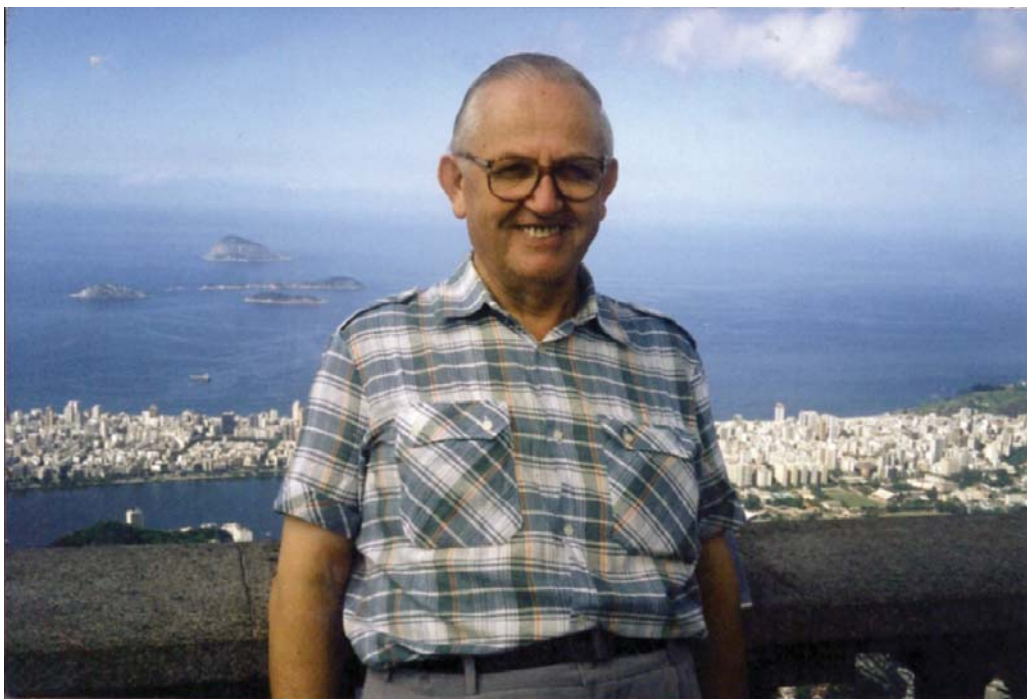
1. Zaproszenie

Kto przyjeżdża do Brazylii, to zawsze i obowiązkowo odwiedza Rio de Janeiro. Być w Brazylii i nie zobaczyć Rio de Janeiro, to tak, jak być w Rzymie i nie zobaczyć Papieża. Właściwie należałoby dziś powiedzieć i nie zobaczyć Watykanu, bo Papież często pielgrzymuje.

Rio de Janeiro do roku 1960 było stolicą Brazylii. Miasto liczy dziś ok. 6 milionów mieszkańców, a cała metropolia riowska, czyli obszar miejski Wielkiego Rio, liczy ok. 11 milionów mieszkańców. Dość często pojawiają się tu nasi rodacy-turyści z całego świata, jak również z Wytomyśla, Nowego Tomyśla, Poznania i innych miejscowości. Gdyby ktoś z czytelników wybierał się do Brazylii i pewnego dnia pojawił się w Rio de Janeiro, to proszę nie zapomnieć zawitać również do polskiego kościoła i polskiej parafii pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej, przy ulicy Marques de Abrantes 215, w dzielnicy Flamengo.

2. Cudowne Miasto

Rio de Janeiro - uznane za najpiękniejsze miasto świata - nazywane jest „Cidade Maravilhosa“, co oznacza „Cudowne Miasto“. Leży nad zatoką Guanabara, pomiędzy oceanem, a wzgórzami. Miasto jest właściwie zbudowane wokół Parku Narodowego da Tijuca. Jest to chyba jedyne miasto w świecie, któ-



Z „Cudownym Miastem“ Rio de Janeiro ks. Jan związał swe kapłańskie życie



I Komunia św. dzieci przy szkółce św. Antoniego (na terenie parafii Dobrego Pasterza w Campo Largo) – 1977 r.

re w swoim centrum posiada puszcę. Puszczę tę otaczają dzielnice miasta z pięknymi plażami min: Copacabana i Ipanema.

W Parku Narodowym znajdują się dwa wzgórza: Corcovado z monumentalnym posagiem Chrystusa Odkupiciela oraz „Głowa Cukru”. Oba punkty turystyczne dostarczają niezapomnianych wrażeń, dzięki wspaniałej panoramie miasta, zatoki Guanabara i oceanu.

3. Dzień Żołnierza Polskiego

Szczególnie uroczyste obchodzony jest Dzień Żołnierza Polskiego. Mam wrażenie, że poza Polską, uroczystość Dnia Żołnierza Polskiego obchodzona w Rio de Janeiro, jest jedynym takim świętem w świecie.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Rio de Janeiro od roku 1965 co roku obchodzi Dzień Żołnierza Polskiego w niedzielę po 15 sierpnia. Uroczystość składa się z dwóch części: uroczystej mszy św. w polskim kościele oraz złożenia wieńca przy pomniku poległych w II wojnie światowej żołnierzy brazylijskich. Na mszę św. przychodzą zaprzyjaźnione organizacje kombatantów z pocztami sztandarowymi: Polski, Brazylii, Anglii, Belgii, Francji, Stanów Zjednoczonych, Pluton Honorowy Brazylijskiej Marynarki Wojennej, przedstawiciele Państwa Polskiego oraz miejscowa, polska wspólnota parafialna. Pojawiają się również przedstawiciele najwyższych władz wojskowych w Rio de Janeiro i inne osobistości. Dygnitarze wojskowi Brazylii zawsze okazywali i okazują do dziś szacunek oraz sympatię byłym polskim żołnierzom, którzy walczyli na Zachodzie. Mnie, jako proboszczowi polskiej parafii w Rio de Janeiro, przypada w udziale modlitwa i odprawienie uroczystej mszy św., na której głoszę okolicznościowe kazanie, nacechowane patriotyzmem.

Po mszy św. Polacy i zaproszeni goście udają się do Towarzystwa Polonia na wspólny obiad. Po obiedzie uczestnicy składają wieńce pod pomnikiem poległych żołnierzy brazylijskich. W uroczystości bierze udział pluton honorowy marynarki, lotnictwa i wojsk lądowych. W czasie odgrywania przez orkiestrę wojskową hymnów narodowych Polski i Brazylii, wciągane są na maszty flagi obu państw. Widok powiewających obok siebie flag brazylijskiej i biało-czerwonej jest dla uczestników święta bardzo wzruszającym momentem.

Niestety z każdym rokiem ubywa nam naszych kombatantów, ale póki żyją, starają się nadać uroczystości charakter modlitwy i pamięci o wszystkich bojownikach II wojny światowej, którzy walczyli o wolność w świecie.

4. Polska parafia w Rio de Janeiro

W Brazylii są tylko dwie polskie parafie personalne, czyli osobowe. Jedna jest w Kurytybie pw. św. Stanisława Biskupa, a druga w Rio de Janeiro pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej. W dawnych czasach emigranci polscy w Rio de Janeiro nie stanowili dużej liczby. Dlatego przez dłuższy czas nie było tu stałego i zorganizowanego



I Komunia św. dzieci przy kościele parafialnym pw. Dobrego Pasterza w Campo Largo (Parana); 1976 r.

wanego duszpasterstwa polskiego. Ale od samego początku emigranci starali się o to, aby posiadać własny dom modlitwy i polskiego kapłana. Niestety, pragnienia te napotykały na szalone trudności organizacyjne i materialne. Emigranci korzystali więc z posługi księży przejezdnych, którzy odprawiali nabożeństwa z okazji rozmaitych uroczystości patriotycznych w różnych kościołach diecezji riowskiej.

Po II wojnie światowej przybyła do Rio de Janeiro nowa grupa polskich emigrantów, która bardzo pragnęła mieć własny kościół. Polonia była świadoma, że przy polskim kościele łatwiej będzie podtrzymywać wiarę i ducha polskiego.

W 1950 roku przybył z Rzymu do Rio de Janeiro z wizytą duszpasterską biskup Józef Gawlina, opiekun duchowy emigracji polskiej. Natychmiast zwróciła się do niego Polonia riowska, z prośbą o polskiego kapłana na pobyt stały. Marzenia emigrantów ziściły się 4 maja 1951 r. Do Rio de Janeiro przybył ks. prałat Władysław Słapa. Początkowo zamieszkał w Niteroi u Salezjanów, a potem u polskich sióstr Felicjanek. Nabożeństwa dla Polaków odprawiał przy bocznym ołtarzu w katedrze riowskiej. Niteroi jest to miasto, które dziś posiada ok. 2 milionów mieszkańców, położone z drugiej strony zatoki Guanabara, a połączone



Wprowadzenie wiernych do kaplicy Matki Bożej Nieustającej Pomocy (na terenie parafii Dobrego Pasterza w Campo Largo) z okazji I Komunii św.; 1978 r.

z Rio de Janeiro mostem długości 14 km. Nieco później przeniesiono nabożeństwa do kościoła Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia w dzielnicy Botafogo. Powoli dojrzywała myśl o posiadaniu własnego kościoła. W tym celu utworzono „Fundusz Duszpasterski” i zaczęto poszukiwać odpowiedniego kościoła, który stałby się centrum duszpasterstwa Polonii riowskiej. W 1952 roku nadarzyła się okazja wynajęcia świątyni, której dotąd używali emigranci angielscy. W czerwcu 1953 roku została podpisana umowa o dzierżawie między „Towarzystwem Dobroczynnym Polonia”, a „Bractwem Matki Boskiej Chwalebnej” – właścicielem kościoła. Polacy zrobili ławki i wyrzeźbili piękny ołtarz boczny Matki Boskiej Częstochowskiej. W ten sposób przygotowali kościół do inauguracji, która odbyła się w lipcu 1953 roku. W uroczystości udział wzięli: biskup pomocniczy riowski Helder Câmara, nuncjusz apostolski abp. Carlo Chiarlo, księża i Polonia riowska.

Przez 10 lat pracowali przy kościele polscy księża zakonnici i diecezjalni. W roku 1963 duszpasterstwo polskie objęli księża z Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. W tych czasach Polonia riowska była jeszcze dość liczna, więc staraniem ks. Benedykta Grzymkowskiego, została utworzona przy ko-



Podczas mszy św. z okazji I Komunii św. w kaplicy Matki Bożej Nieustającej Pomocy; 1978r.

ściele Matki Boskiej Bolesnej polska parafia pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej. Uroczystość ustanowienia parafii odbyła się 8 listopada 1970 roku z udziałem kardynała riowskiego Jaime de Barros Cmara. Jest to parafia osobowa, inaczej zwana personalną, w odróżnieniu od parafii terytorialnych, które są w Polsce. Innymi słowy moimi parafianami są wszyscy Polacy i Polonicos (ich potomkowie) mieszkający na terenie archidiecezji riowskiej. Niestety, każdego roku liczba parafian zmniejsza się, bo starsi wymierają, a nowi już nie przyjeżdżają.

W tym roku (2003) obchodziliśmy złoty jubileusz 50. lecia wynajęcia kościoła i odprawiania w nim nabożeństw w języku polskim. Nabożeństwa w języku polskim odprawiane są w każdą niedzielę i święto o godz. 10: 00. W naszym kościele modlą się także Brazylijczycy, którzy okazują i zawsze okazwali dużo życzliwości oraz wsparcia dla polskiego kapłana i Polonii riowskiej. Dla nich nabożeństwa odprawiane są w języku portugalskim.

Często gościmy w naszym kościele turystów, praktykantów, rodaków pracujących w różnych firmach zagranicznych. Po nabożeństwie gromadzimy się zawsze w salonie parafialnym przy kawie i ciście. Kościół i Polonię riowską odwiedzili różni przedstawiciele hierarchii kościoła polskiego: kardynałowie – August Hlond, Józef Glemp, Franciszek Macharski, Władysław Rubin; biskupi – Teodor



Pamiętka I Komunii św. w kaplicy Matki Bożej Nieustającej Pomocy (na terenie parafii Dobrego Pasterza w Campo Largo); 1978r.

Kubina, Józef Gawlina, Ignacy Krauze, Jerzy Stroba, Szczepan Wesoly. Poza tym, parafie wizytowali i wizytują przedstawiciele hierarchii kościoła miejscowego, przy okazji wizytacji kanonicznej. Zawsze okazują zrozumienie dla emigrantów polskich i ich potrzeb duchowych, wyrażanych w duchu polskich tradycji.

Ostoja polskości

Mówiąc o sprawach polskości należałoby jeszcze dopowiedzieć, że najtrwalszą ostoją dla emigrantów okazały się Kościół i szkoła. Dowodem tego niech będzie wypowiedź jednego z parafian, z okazji utworzenia polskiej parafii w Rio de Janeiro: „Dla nas Polaków w Rio, parafia ta stanowi prawdziwy ośrodek podtrzymywania mowy polskiej, narodowych tradycji i stałej opieki duchowej. Jest ona najsilniejszym ogniwem łączności z naszymi rodakami. Kościół polski w Rio de Janeiro stał się nierozdzielną częścią życia całej kolonii polskiej. Zdajemy sobie doskonale sprawę z trudności, na jakie napotykali i napotykają polscy księża w swej pracy, mimo to, dzięki swej wytrwałości, pokorze i poświęceniu, zdobyli nie tylko wdzięczność Polaków, ale również pełne uznanie brazylijskich gospodarzy.

Polskie ręce brazylijskiego Chrystusa i inne pamiątki polskie

Emigranci polscy w Rio de Janeiro pozostawili po sobie lub wpłynęli na pozostawienie różnych pamiątek polskich. Właściwie to już sama obecność Polonii jest żywym pomnikiem polskości. Tym pomnikiem żywym jest również parafia, która w swoim kościele parafialnym posiada piękny ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej, wyrzeźbiony przez Polaków - Edwarda Kubiczka i Kazimierza Sakalo, ołtarz służący nie tylko Polakom, ale i Brazylijczykom.

Oprócz tych pomników żywych, można spotkać jeszcze inne znaki, które zaznaczają obecność Polaków w Rio. Do nich należałoby zaliczyć Pomnik Chrystusa Odkupiciela na Corcovado. Pomnik ten został zbudowany na górze, a właściwie na skale wysokości 700 m. Jest widoczny z wszystkich stron miasta i oceanu, w dzień i w nocy. Stanowi symbol miasta Rio de Janeiro. Widok z Corcovado należy do najpiękniejszych widoków świata. Poświęcenie pomnika odbyło się w październiku 1931 roku. Posąg Chrystusa waży 1145 ton, ma 38 m wysokości i 28 m szerokości w ramionach. Pomnik został zbudowany przez inżynierów brazylijskich, ale głowa i ręce zostały wykonane przez rzeźbiarza Pawła Landowskiego, syna emigranta polskiego z Paryża, którego imię jest umieszczone na tablicy pamiątkowej na cokole pomnika.

Kolejny element polskości to witraż Matki Boskiej Częstochowskiej w brazylijskim kościele św. Pawła w dzielnicy Copacabana. W prawej nawie kościoła znajduje się piękny, kolorowy witraż Pani Częstochowskiej, a u jej stóp widnieje portugalski napis „Patronka Polski“.

Warto zwrócić uwagę również na pomnik Fryderyka Chopina. Aby uczcić tego wielkiego rodaka, hrabia August Zamoyski, rzeźbiarz, w roku 1941 wykonał z brązu pomnik Chopina, który został umieszczony w pobliżu Plaży Czerwonej, w dzielnicy Urca. Na ścianie frontowej cokołu jest napis w języku portugalskim - „Chopin“, a na bocznych ścianach - „Urodził się w 1810 roku w Żelazowej Woli w Polsce i zmarł w Paryżu w roku 1849. Polacy z Brazylii dla miasta Rio de Janeiro“.

Na Avenida Vieira Souto, przy plaży Ipanema, znajduje się kolejny element nierozzerwalnie związany z Polską - popiersie marszałka Józefa Piłsudskiego, sprowadzone z Polski w roku 1938 przez ówczesnego posła Tadeusza Skowrońskiego. Na postumencie jest umieszczony napis w języku portugalskim - „Polacy dla miasta Rio de Janeiro - Marszałek Józef Piłsudski, oswobodziciel Polski - 1867 - 1935“. Gipsowa kopia powyższego popiersia znajduje się również w Towarzystwie Dobroczynnym Polonia w Rio de Janeiro.

Zbigniew Ziemiński dał początek brazylijskiemu teatrowi współczesnemu i wywarł ogromny wpływ na dalszy jego rozwój. Nic więc dziwnego, że wielu aktorów brazylijskich sporo mu zawdzięcza, czego dowodem jest teatr w dzielnicy Tijuca, który nazywa się „Teatro Ziembinski“.

Kilka słów na koniec

Po przeczytaniu listów - opowieści ks. Jana Sobieraja nasuwa się refleksja dotycząca tego, w jaki sposób polskość określa sytuację życiową nie tylko całej wspólnoty, ale pojedynczego człowieka, dziś już obywatela innego państwa. Wydaje się, że historyczne doświadczenie i kulturowe dziedzictwo stanowi bezcenny kapitał, szczególnie w kontekście próby odczytania losów emigrantów.

Dzisiaj potomkowie polskich wychodźców należą do średniej klasy brazylijskiego społeczeństwa i szczęśliwie nie martwią się już o to, czy będzie co włożyć do garnka. Przywykli do klimatu, świetnie odnajdują się w egzotycznej rzeczywistości. Kraj, w którym się znaleźli, nigdy nie stawał na przeszkodzie w kultywowaniu przywiezionej z Polski tradycji i do dziś dopuszcza podwójną identyfikację kulturową. Dzisiejsza Polonia to piąte, szóste pokolenie śmiałków, którzy wiele lat temu wyruszyli w wyczerpującą 40.dniową podróż do dalekiej Brazylii.

Obecnie rzadko rozmawia się w Brazylii w języku polskim, za to dużo mówi się o Polsce w języku portugalskim. Zwłaszcza wybór kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską w 1978 roku spowodował ogromne zainteresowanie naszą ojczyzną i Polakami mieszkającymi w Brazylii.

Z inicjatywy organizacji polonijnych, w skupiskach Brazylijczyków polskiego pochodzenia, prowadzona jest szeroka działalność kulturalno-społeczna. Kultywuje się polskie tradycje i zwyczaje, organizowane są kursy języka polskiego i obchody polskich świąt narodowych oraz kościelnych. Cieszy bardzo fakt, że współczesne pokolenie polskich emigrantów coraz częściej wraca do korzeni, poszukuje swojego rodowodu, kultury, tradycji i zwyczajów przodków.

Polska pamięta o Polonii

Pomostem w stosunkach polsko-brazylijskich jest oczywiście Polonia brazylijska. Pomimo że od wielu lat nie ma dopływu świeżej emigracji z Polski, nastąpił wzrost aktywności wśród potomków naszych wychodźców. Przyczyniła się do tego szczególnie wizyta Jana Pawła II w Brazylii i spotkanie Ojca św. z Polonią w Kurytybie w dniu 5 lipca 1980 roku. Polskie pochodzenie stało się wówczas powodem do niezaprzeczalnej dumy.

Ze strony polskiej, od 1929 roku Polonią opiekuje się Senat. Mimo zawitych losów naszego kraju tradycja ta pozostaje nienaruszona przez ponad 80 lat, podkreślając ponadpartyjny wymiar misji Izby Wyższej Polskiego Parlamentu.

W 1989 roku w Polsce dokonały się przemiany ustrojowe. 22 grudnia 1990 r. na Zamku Królewskim w Warszawie prezydent Ryszard Kaczorowski przekazał Lechowi Wałęsie insygnia władzy II RP. „Prawowite władze polskie poza granicami kraju przestały być uznawane przez obce kancelarie dyplomatyczne, były jednak one akredytowane w sercach polskich w ojczyźnie i na emigracji. Ten klejnot patriotycznej wierności dla Tej, która nie zginęła, szczególnym blaskiem świecił w głębi narodowej nocy“ - mówił ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie.

W pierwszym okresie po transformacji nastąpił dramatyczny spadek wzajemnych obrotów handlowych, ale nastąpiło duże ożywienie w stosunkach politycznych między Polską i Brazylią. Zapoczątkował je Marszałek Senatu Andrzej Stelmachowski, który w kwietniu 1991 roku przebywał w Brazylii na czele delegacji polskiego Senatu. W 1995 roku przybył do Brazylii Prezydent RP Lech Wałęsa. Była to pierwsza na tym szczeblu wizyta w historii wzajemnych stosunków Polski i Brazylii. Ukoronowaniem wzorowych stosunków politycznych była, złożona w lutym 2002 roku, wizyta prezydenta Brazylii Fernando Henrique Cardosa w Polsce. W trakcie sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych we wrześniu 2007 roku w Nowym Jorku, prezydent Lech Kaczyński spotkał się z prezydentem Luizem Inacio Lula da Silva. W kwietniu 2007 roku w Brazylii przebywał Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz.

Efektom tych wszystkich wizyt i spotkań są porozumienia ułatwiające wzajemne relacje. W 1993 podpisano umowę handlową, która przyznała obu stronom Klauzulę Największego Uprzywilejowania. 23 kwietnia 2000 roku weszło w życie porozumienie o ruchu bezwizowym. Obywatele obu krajów mogą teraz, bez zbędnych formalności, składać sobie 90-dniowe wizyty.

Zasłużony dla Kultury Polskiej

Jubileusz święceń kapłańskich ks. Jana Sobieraja to inaczej mówiąc historia blisko pięćdziesięciu lat pracy duszpasterskiej na rzecz brazylijskiej Polonii, pracy, która została dostrzeżona i doceniona również w Polsce.

Ksiądz Jan jest postacią znaną nie tylko w Brazylii, ale i w swoim kraju, przede wszystkim tu, w powiecie nowotomyskim. W czerwcu br. w swym rodzinnym Wytomyślu ks. Jan Sobieraj odprawił uroczystą mszę św. dziękczynno - jubileuszową, w związku z przypadającym w tym roku jubileuszem 50. lecia kapłaństwa. Z tej też okazji Rada Miejska Nowego Tomyśla nadała ks. Janowi Sobierajowi Odznaczenie Honorowe „Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomyśl”, a 23 sierpnia br. w sali im. Witolda Celichowskiego Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Wojewoda Wielkopolski Piotr Florek wręczył ks. Janowi, Odznakę Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Uhonorowanie księdza Jana Sobieraja cieszy tym bardziej, że praca wśród Polonii to nic innego jak sprawowana nad nią opieka. Warto pamiętać, że stopień świadomości narodowej wśród emigracji polskiej nie jest jednakowy. Procesem nieuchronnym jest wrastanie w społeczność kraju zamieszkania, widoczna zwłaszcza w kolejnych pokoleniach emigrantów. Potrzeba otoczenia opieką ludzi żyjących poza krajem ojczystym dostrzegana była i jest nie tylko przez Senat RP, ale również przez Kościół Katolicki. W przypadku Brazylii m. in. przez Zgromadzenie Towarzystwa Chrystusowego, które w osobie ks. Jana Sobieraja stoi na straży tożsamości narodowej młodego pokolenia Polonii w Ameryce Łacińskiej, dba o rozwijanie nauki języka polskiego oraz promuje kulturę i naukę polską w Rio de Janeiro.



Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomysł ks. Jan Sobieraj oraz Prezydium Rady Miejskiej i Burmistrz Nowego Tomysła; Sesja Rady Miejskiej – 1 czerwca 2012 r.



Wojewoda Wielkopolski Piotr Florek dekoruje ks. Jana Odznaką Honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej – Poznań; 23 sierpnia 2012 r.



Na zdjęciu od lewej: Przewodniczący Rady Miejskiej Nowego Tomysła Tomasz Wleki, Burmistrz Henryk Helwing, ksiądz Jan Sobieraj, Przełożony Generalny Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii ks. Tomasz Sielicki, Wojewoda Wielkopolski Piotr Florek, Wicestarosta Nowotomyski Tomasz Szulc – Poznań; 23 sierpnia 2012 r.

W jedynym polskim piśmie w Brazylii - „Echu Polonii Brazylijskiej“ - przeczytać można dekalog emigracji, pięknie literacko wyrażony przez bł. Jana Pawła II, dotyczący postawy wobec kultury ojczystej wyniesionej z Polski i kultury krajów osiedlenia. Tych 10 przykazań niech będzie pointą powyższych rozważań nad losami i życiową postawą Polaków w Brazylii, na całym świecie i w Polsce.

1. Nie zapominaj, że najwyższym dobrem jest Bóg i bez Niego nie zrozumiesz samego siebie i nie odnajdziesz sensu życia.
2. Nie zapieraj się imienia swojego narodu, ani jego historycznych doświadczeń, bo są to jego własne korzenie, jego mądrość, choćby gorzka, jego powód do dumy.
3. Pamiętaj o tym, że gdziekolwiek rzuci cię, los, zawsze masz prawo, aż po kres dni twoich, pozostać członkiem swej narodowej rodziny.
4. W najgorszych nawet okolicznościach, zmieniając środowisko, obywatelstwo, nie wypieraj się nigdy wiary i tradycji twych przodków, jeśli chcesz, by twoi nowi bracia i twoje dzieci nie wyparły się ciebie. Rodzino stań się tak, jak wielki Kościół, nauczycielem i matką.
5. Szanuj swój naród, pomnażaj jego dobre imię i nie dozwól, aby było nadużywane dla politycznych, nacjonalistycznych, czy jakichkolwiek innych celów.
6. Nie dozwól, aby twoja rodzina, naród był przez kogokolwiek okradany, łżony, niesłusznie oczerniany.
7. Nie wywyższaj siebie i swojego narodu ponad jego rzeczywiste zasługi i ponad narody inne; raczej pokaż innym to, co w twoim narodzie jest najlepsze.
8. Ucz się od innych narodów dobrego, ale nie powtarzaj ich błędów.
9. Pamiętaj, że mieć rodzinę – naród, jest to wielki przywilej wynikający z prawa człowieka, ale i nie zapominaj o tym, że „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”.
10. Pamiętaj, że jesteś dzieckiem narodu, którego Matką i Królową jest Bogurodzica Maryja „dana jako pomoc ku obronie”.

Powtarzaj często modlitwę serc polskich: „Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”.

Fot. archiwum ks. Jana Sobieraja i Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu

Piotr Szwiec

Badania nad poolęderską architekturą Grubską

Słów kilka o terenie, którego dotyczyły badania

Położona na sandrze nowotomyskim ziemia nowotomyska, o czym jej współczesnym mieszkańcom przypominać zapewne nie trzeba, została zasiedlona w XVIII w. na zasadach osadnictwa olęderskiego. W okolicie dzisiejszego Nowego Tomysła przybywali głównie osadnicy narodowości niemieckiej, wyznania protestanckiego (z Brandenburgii, Śląska i Pomorza), rzadziej katolickiego (z Bawarii i Szwabii). Olędrzy rekrutowali się także w jakiejś części z katolickiej ludności miejscowej. W wyniku wymieszania się kultury niemieckich protestantów i miejscowych katolików wykształcił się tu typ budownictwa o cechach regionalnych.

Specyfika osadnictwa olęderskiego, dająca chłopom – osadnikom większe niż w pańszczyźnianych wioskach prawa i swobody oraz oczynszowanie wsi pozwoliły Olędom uzyskiwać większe przychody i umożliwiły inwestowanie we własne budynki. Nowotomyscy Olędrzy budowli więc porządniej i trwalej niż mieszkańcy sąsiednich polskich wsi folwarcznych i kmiecych, pozostających w znacznej zależności od właściciela gruntu. Często zmuszały ich do tego także umowy lokacyjne czy też osobne ugody z właścicielami gruntów, które nakazywały budować obiekty trwałe i bezpieczne pod względem ogniowym. Na solidność wznoszonych budynków wpływ miał zapewne także dostatek dobrej jakości drewna, pozyskiwanego podczas karczunku lasów pod pola uprawne. Nawet budynki mieszkalne i gospodarcze o konstrukcji drewnianej, wybudowane pod koniec XIX w., wykonane są z dobrej jakości materiału budowlanego.

Ponieważ większość wsi olęderskich powstała jako wsie rozproszone, układy zagród i ich rozmieszczenie w terenie jest zdecydowanie inne niż w starszych, zwartych wsiach znajdujących się na obrzeżach i poza nieką nowotomyską (tzw. ulicówkach i wsiach wrzecionowych). Wyjątek pod tym względem stanowią wsie wtórnie lokowane na prawie olęderskim, które zachowały swój pierwotny sposób rozplanowania, np. Sątopy – średniowieczna wieś o wyraźnym kształcie wrzeciona z zabudowaną półwsią, czy też wsie folwarczne o układzie ulicowym, takie jak niegdyś Tomysł – obecny Stary Tomysł i Róża. Cały teren osadniczy został pokryty więc gęstą siatką rozproszonych gospodarstw, a odległości pomiędzy nimi wynikały z wielkości przeciętnej działki osadniczej, wynoszącej od 18 do 20 ha, zbliżonej w kształcie do prostokąta. Z powodu podmokłego terenu zabudowania lokalizowano na najwyższej położonej części działki, w pobliżu jej centrum.



Wynalazek XXI wieku – skaner laserowy
w XIX wiecznej chacie

Badania naukowe nad architekturą poolęderską

W cyklu kształtowania osobowości twórczej projektanta – architekta wnętrz i urbanisty – niezbędne jest zarówno bezpośrednie doświadczanie przestrzeni, krajobrazu i architektury, jak też kontakt z rodzimą kulturową tradycją. W procesie kształcenia są one tak samo ważne, jak zapoznanie studentów tych kierunków z nowoczesnymi technologiami i narzędziami projektowymi, inżynierskimi oraz pomiarowymi, koniecznymi do funkcjonowania we współczesnym zawodowym świecie.

Aby spełnić te wymogi i osiągnąć cele, zarówno naukowe, jak i pedagogiczne, zostały zorganizowane i – w dniach od 15 do 25 lipca 2012 r. – przeprowadzone interdyscyplinarne, międzyuczelniane badania naukowe nad architekturą poolęderską. Na ich miejsce wybrano podnowotomyskie Grubsko, osadę olęderską, założoną w 1712 roku.

Podczas badań terenowych, składający się ze studentów i ich opiekunów naukowych, zespół badawczy z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu i Uniwersytetu Zielonogórskiego podjął udaną próbę odnalezienia i udokumentowania współczesnego stanu kilku charakterystycznych przykładów architektury o cechach regionalnych. Przeprowadzono badania nad pozostałościami osadnictwa olęderskiego na obszarze wsi Grubsko. Udokumentowano zachowane elementy tradycyjnej architektury, a także zebrano informacje dotyczące nie tylko historii poszczególnych obiektów, ale – o ile było to możliwe – także rodzin (może raczej: rodów), do których one niegdyś należały.

Badane obiekty pochodziły z różnych okresów osadniczych i zostały przebadane pod względem: formy, konstrukcji, technologii oraz rodzaju użytych do budowy materiałów. Każdorazowo zostały prześledzone ich związki z krajobrazem, w który przed laty zostały one wpisane. Badaniom naukowym towarzyszyły, przeprowadzone na tym samym obszarze, interdyscyplinarne warsztaty inwentaryzacyjno – badawcze.

Organizatorem tych przedsięwzięć była Pracownia Projektowania Struktur Krajobrazu Regionalnego z Katedry Architektury i Urbanistyki na Wydziale Architektury Wnętrz i Wzornictwa Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu oraz Zakład Architektury Wnętrz na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego, przy współpracy Burmistrza Nowego Tomyśla, Urzędu Miejskiego i Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyślu. Bezpośrednią organizacją zajęli się: dr hab. Piotr Szwiec – profesor Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu i mgr Patrycja Mikołajczak – jego asystent. Koordynatorami badań naukowych i zajęć warsztatowych ze studentami byli także: prof. Wiesław Krzyżaniak (Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu), prof. Bogumił Kaczmarek (Uniwersytet Zielonogórski), mgr inż. Marta Szwiec (Uniwersytet Zielonogórski), etnolog Mariusz Przybyła (Muzeum Regionalne w Wolsztynie) i etnograf Stefan Szulc (jednocześnie sołtys Grubsko). W badaniach naukowych i zajęciach warsztatowych – jako opiekunowie grup studenckich (asystenci) – udział wzięli także: mgr Natalia Rozmus, mgr inż. arch. Hugon Kowalski z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Dodatkowo działania terenowe i organizację warsztatów wspierali: nowotomyscy regionaliści – Przemysław Mierzejewski i Grażyna Matuszak oraz mieszkańcy Grubsko – pp. Jolanta i Paweł Sałatowie i prof. Krzysztof Rzepa (Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu).



Uczestniczący w badaniach studenci, w tle stodoła z tremplem z I poł. XIX w.



Jerzy Stiller – prof. ndzw. Politechniki Śląskiej w trakcie pomiarów

W warsztatach uczestniczyły dwie grupy studentów: Tadeusz Rzewuski, Liliana Petryszyn, Laura Kozak i Katarzyna Sygent z Zakładu Architektury Wnętrz z Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz Joanna Ratajczak i Ksenia Pietrzyk z kierunków projektowych Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu.

Bazę szkoleniową i noclegową uczestnikom badań naukowych, w Szkolnym Schronisku Młodzieżowym w Starym Tomysłu, zapewniło Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu, a po badanym terenie wsi uczestnicy przemieszczali się różnymi środkami transportu: samochodami prywatnymi uczestników, bussem osobowym Muzeum Regionalnego w Wolsztynie oraz na rowerach. Ten ostatni środek transportu pozwalał dotrzeć do najbardziej trudnodostępnych obszarów wsi rozproszonej, jaką jest Grubsko.

Celem prowadzonych badań było udokumentowanie dziedzictwa kulturowego, ze szczególnym uwzględnieniem tradycyjnej architektury i elementów krajobrazu,

Chata parobka w Paproci - pomiary zachowawcze; budynek do rozbioru



a przedmiotem zainteresowania zespołu badawczego przede wszystkim materialna spuścizna, będąca pamiątką po Olędрах, dzięki którym powstał tak unikatowy w skali Polski i Europy krajobraz kulturowy. Działania naukowe natomiast polegały na analizie semantycznej (ikonologicznej, tj. wizualnej) tkanki krajobrazowo – architektonicznej typowej osady olęderskiej. Analizie zostały poddane zarówno urbanistyczna, jak i architektoniczna zabudowa oraz istniejące pomiędzy nimi relacje przestrzenne.

Uczestnicy inwentaryzacyjno – badawczych warsztatów w Grubsku mieli też możliwość uczestniczenia w wykładach otwartych, które wygłosili nie tylko koordynatorzy prowadzonych badań naukowych, ale i zaproszeni przez organizatorów specjaliści: Witold Przewoźny (Muzeum Etnograficzne w Poznaniu) – *Olędrzy*; Mariusz Przybyła – etnolog, Remigiusz Kurpisz – historyk (Muzeum Regionalne w Wolsztynie) – *Struktura społeczna i przestrzenna oraz obyczaje XIX-wiecznej wsi wielkopolskiej*; prof. Bogumił Kaczmarek (Uniwersytet Zielonogórski) – *Szata roślinna w krajobrazie i przestrzeni wsi wielkopolskiej*; prof. Jerzy Stiller (Politechnika Śląska, Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu) – *Architektura folwarczna Wielkopolski oraz Okruchy umarłego świata. Dwory i pałace Wielkopolski*; prof. Piotr Szwiec (Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu) – *Sposoby i technologie odwzorowania rysunkowego architektury i krajobrazu regionalnego*; prof. Wiesław Krzyżaniak (Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu) – *Metody tradycyjne i cyfrowe inwentaryzowania i odwzorowania na płaszczyźnie obiektów przestrzennych*; Patrycja Mikołajczak (Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu) – *Metody opracowania danych pozyskanych podczas badań terenowych*.

Tego typu warsztaty nie mogły się też obyć bez szkolenia technicznego z obsługi specjalistycznego sprzętu. Na spotkanie z przedstawicielem firmy Leica Geosystems Waldemarem Kubiszem złożyły się: wykład dotyczący technologii i możliwości skanowania obiektów w technice 3D oraz prezentacja skanera laserowego 3D i tachimetru, połączona z dokumentacją – przy ich użyciu – wybranych obiektów. Pokaz oraz



Pomiary chat w Grubsku



W trakcie zajęć warsztatowych
w Grubsku



Prowadzone prace zainteresowały
także reportera prasy Lokalnej
Szymona Pewińskiego; tu w
trakcie rozmowy
z prof. Piotrem Szwiecem

warsztaty dotyczące zasady działania i obsługi niwelatora i innych sprzętów pomiarowo-geodezyjnych wykorzystywanych w celach inwentaryzacyjnych przeprowadziła Marta Szwiec – inżynier budownictwa, pracownik firmy architektoniczno-budowlanej i wykładowca na Uniwersytecie Zielonogórskim.

Uzupełnieniem prowadzonych prac badawczych, ale też urozmaicheniem pobytu na nowotomyskiej ziemi, były – zwłaszcza dla studentów – wyjazdy do: Muzeum Regionalnego w Wolsztynie, połączony ze zwiedzeniem Skansenu Budownictwa Ludowego Zachodniej Wielkopolskiej i zabytkowej zajezdni parowozowej oraz do zespołu pałacowego w Wąsowie i parku pałacowego w Starym Tomysłu. Pozwoliły one przybliżyć kulturę ludową wsi z pogranicza Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej i stanowiły dla uczestników warsztatów istotne uzupełnienie dotychczas pozyskanej wiedzy.

Spodziewane efekty badań

W toku bezpośrednich działań w terenie zebrano wykonano szereg prac ikonograficznych – powstały szkice, fotografie i skany przestrzenne. Materiały te posłużą do opracowania dokumentacji inwentaryzacyjnej i konserwatorskiej dokumentującej obecny stan architektury poolęderskiej na terenie wsi Grubsko. Zostały przeprowadzone badania nad pozostałościami osadnictwa olęderskiego na terenie tzw. olędrow nowotomyskich. Udokumentowane zostały elementy dziedzictwa kulturowego, ze szczególnym uwzględnieniem tradycyjnej architektury oraz spisane historie wybranych rodzin zamieszkujących te tereny. Zebrano istotne dane kulturowe, etnologiczne i genealogiczne dotyczące przebadanego terenu.

Pozyskane dane – poza oczywistym celem naukowym – stworzą bazę konieczną do kontynuowania działań marketingowych, wykorzystania marki „osadnictwo olęderskie” do promocji gminy Nowy Tomysł. Przedstawione powyżej działania naukowe – w oczywisty i przekonujący sposób – poprzez planowane wystawy i publikacje pozwolą spopularyzować rzeczywiste walory krajobrazowe i kulturowe regionu. Pomogą sprawić, że Nowy Tomysł będzie powszechnie postrzegany jako ośrodek zainteresowany zarówno podejmowaniem nowatorskich przedsięwzięć w zakresie projektowania architektonicznego, urbanistycznego, jak i – w najszerszym tego słowa znaczeniu – edukacją kulturową społeczeństwa.

Rezultaty projektu zostaną zaprezentowane w formie cyklu wystaw, prezentacji multimedialnych oraz wydawnictw. Planowane są m. in.: interdyscyplinarna publikacja naukowa będąca podsumowaniem przeprowadzonej pracy w terenie (zawierająca materiały rysunkowe, inwentaryzację fotograficzną oraz rysunkową oraz zebrane wnioski); konferencja lub sesja naukowa prezentująca wyniki pracy, być może połączona z ilustrującą przebieg projektu wystawą (najprawdopodobniej na początku grudnia w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu).

Fot. Patrycja Mikołajczak i Piotr Szwiec

LIPIEC – SIERPIEŃ – WRZESIEŃ 2012

Nowotomyskie

koncerty organowo-kameralne u „Serca Jezusowego”



1. NIEDZIELA 8 LIPCA 2012 ROKU GODZ. 19.45 (PO MSZY ŚW. O 19.00)
KONCERT NA „FLETNIA PANA, CYMBAŁY I ORGANY”
ROBERT GRUDZIŃ (RADOM – LUBLIN)
GEORGIJ AGRATINA (UKRAINA)

2. NIEDZIELA 22 LIPCA 2012 ROKU GODZ. 19.45 (PO MSZY ŚW. O 19.00)
KONCERT ORGANOWY, LOTHAR KNAPPE (BERLIN)

3. NIEDZIELA 12 SIERPNIA 2012 ROKU GODZ. 19.45 (PO MSZY ŚW. O 19.00)
KONCERT ORGANOWY, MARTIN ZONNENBERG (HOLANDIA)

4. NIEDZIELA 26 SIERPNIA 2012 ROKU GODZ. 19.45 (PO MSZY ŚW. O 19.00)
KONCERT NA „FLET I ORGANY”
JANUSZ I JOANNA GARBACZ (KATEDRA ŁÓDZKA)

5. NIEDZIELA 2 WRZEŚNIA 2012 ROKU GODZ. 18.45 (PO MSZY ŚW. O 18.00)
KONCERT ORGANOWY, BOGDAN NARLOCH (KOSZALIN)

6. NIEDZIELA 23 WRZEŚNIA 2012 ROKU GODZ. 18.45 (PO MSZY ŚW. O 18.00)
KONCERT ORGANOWY, KRZYSZTOF WILKUS (KATEDRA POZNAŃSKA)

KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE: KRZYSZTOF WILKUS (ORGANISTA KATEDRALNY Z POZNANIA)
ORGANIZATOR: PARAFIA NSPJ W NOWYM TOMYŚLU
WSPÓLORGANIZATORZY: POWIAT NOWOTOMYSKI
PATRONAT MEDIALNY: CZASOPISMO „JEGO SERCE”



Maria Tyszkowska

Nowotomyskie koncerty organowo - kameralne „U Serca Jezusowego”

W letnie niedzielne wieczory, przez lipiec, sierpień i wrzesień, w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu odbywały się „Nowotomyskie koncerty organowo-kameralne „U Serca Jezusowego”. Było to niezwykle wydarzenie kulturalne w 31. letniej historii tej parafii. Sprzyjającą, może nawet decydującą o ich zorganizowaniu, okolicznością była wysoka jakość znajdującego się w tym kościele instrumentu. Kiedy jesienią 2009 r. oddano do użytkownika nowe organy, zbudowane dzięki usilnym staraniom ks. kan. Jerzego Juji, parafianie spragnieni ich brzmienia z radością uczestniczyli w koncercie inauguracyjnym w wykonaniu Krzysztofa Wilkusa – organisty katedralnego z Poznania, a także w kolejnych koncertach, które odtąd okazjonalnie odbywały się w świątyni. 1 maja 2011 r., w dniu beatyfikacji Jana Pawła II, poznańscy artyści wystąpili tu z koncertem pieśni sakralnych *Tobie Ojciec śpiewamy*, 11 grudnia 2011 r. koncertowali pedagodzy Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Tomysłu, 29 grudnia 2011 r. odbył się koncert kolęd „Zespołu w składzie”, a następnie kolejny recital organowy Krzysztofa Wilkusa wykonującego utwory bożonarodzeniowe. W kościele muzykowali także uczniowie nowotomyskiej szkoły muzycznej, koncertował chór parafialny z Borui Kościelnej. Pamiętnym wydarzeniem jest z pewnością tegoroczny wielkopiątkowy koncert Kwartetu Świętogórskiego, który wraz z znakomitym aktorem Olgierdem Łukaszewiczem, wykonał oratorium Józefa Haydna *Siedem ostatnich słów Chrystusa na krzyżu*. Możliwości koncertowe nowotomyskiego instrumentu mieli okazję sprawdzić także: Szymon Krawczyk – organista z parafii pw. św. Wawrzyńca w Pniewach i Michał Grzybowski – organista z parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu. Wszyscy artyści wysoko oceniali walory techniczne i brzmieniowe nowotomyskich organów. Należało tę szansę wykorzystać.

Ks. Tomaszowi Sobolewskiemu, pełniącemu od lipca 2011 r. obowiązki proboszcza, poza innymi obowiązkami, szczególnie na sercu leży animacja różnych sfer życia, w tym rozwój parafii w sferze kultury, tworzenie warunków do udziału w kulturze poprzez powszechną jej dostępność i kształtowanie wrażliwości artystycznej. Członkowie Akcji Katolickiej i parafianie z różnych grup duszpasterskich w dyskusjach dzielili się na ten temat swoimi pomysłami.

Nie bez znaczenia były też rozmowy ks. Proboszcza z Krzysztofem Wilkusem i w efekcie podjęto decyzję o zorganizowaniu cyklu letnich koncertów organowo-kameralnych. Organizatorem koncertów była parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu, kierownictwo artystyczne powierzono Krzysztofowi Wilkusowi. Organy przygotował ich budowniczy – Jan Drozdowicz. Patronat medialny nad koncertami objęło pismo parafialne *Jego Serce*, a koncerty dofinansowało Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu.

Koncert I – 8 lipca

W niedzielny, letni wieczór 8 lipca 2012 r. po mszy św., liczna grupa melomanów z zacięciem oczekiwała na koncert, licząc na niezwykle, muzyczną ucztę, którą niewątpliwie był występ muzyków światowej sławy. Inicjator cyklu koncertów, ks. proboszcz Tomasz Sobolewski przywitał wszystkich słowami: *Serce Jezusa — jak wiemy, jest „gorejącym ogniskiem miłości”, jest źródłem mądrości, piękna i wszelkiej ludzkiej twórczości. Cieszę się, że możemy rozpocząć letnie koncerty organowo — kameralne „U Serca Jezusowego” w Nowym Tomysłu. Zabrzmi z całą mocą muzyka organowa, a także fletnia Pana, cymbały i flet. Wystąpią nie tylko artyści z Polski, ale również z Ukrainy, Niemiec i z Holandii. Chcemy, aby przez te koncerty muzyka zbliżała nas do Boga i do siebie, a także ukazywała niezwykle pokłady talentów i zdolności, które są w nas.*

Wykonawcami pierwszego koncertu byli: Georgij Agratina z Ukrainy, grający na fletni Pana i cymbałach koncertowych oraz organista Robert Grudzień. Współpra-



Georgij Agratina



Robert Grudzień

cujący ze sobą od lat artyści prezentują bardzo wysoki poziom wykonawczy, co sprawiło, że słuchacze mieli okazję uczestniczyć w wydarzeniu wyjątkowym. Zaciekawiały też instrumenty – fletnia Pana i cymbały koncertowe, oba o bardzo charakterystycznym brzmieniu, rzadziej niż inne pojawiające się na koncertach. Już pierwszy utwór – polonez z filmu *Pan Tadeusz* – dostarczył wielkich wzruszeń. Z zacięciem, ale też z wyczuciem cymbalista wprowadził słuchaczy w klimat dworku szlacheckiego, przywodził na myśl koncert Jankiela.

Liryczne utwory *Romans h-moll* i *Adagio g-moll* pozwalały przenieść się w świat pełen spokoju, dobra i doskonałości. Kompozycja *Ave Maria* Franciszka Schuberta zabrzmiała jak modlitwa wygрана na organach i fletni, natomiast *Euro Suita* – skomponowana przez Georgija Agratinę i wykonana na koncertowych cymbałach z organami, zachwycała słuchaczy tanecznymi rytmami, wśród których znalazł się taniec francuski, polski i węgierski, czyli walc, polonez i czardasz. Pięknie zabrzmiała także kolejna jego kompozycja, poświęcona pamięci ks. Jerzego Popiełuszki, *Pieśń Pasterza*. Ostatni bardzo popisowy utwór, wymagający od wykonawcy nieprzeciętnych umiejętności technicznych, *Słowik*, zachwycał wszystkich, wywołał uśmiech zadowolenia i podziwu dla muzyków. Wirtuozowska gra artystów oraz brzmienie organów, cymbałów i fletni stworzyły swoisty, niezapomniany klimat. Na pewno koncert ten na długo pozostanie w pamięci melomanów.

Po długich owacjach na stojąco i podziękowaniach dla artystów, organista prof. Robert Grudzień przekazał słuchaczom swoje wrażenia z koncertu. Wyraził swój zachwyt

pięknym brzmieniem nowotomyskich organów, które zostało dopełnione muzyką fletni i cymbałów w mistrzowskim wykonaniu profesora z Kijowa. Wykonawcy podkreślali, że nowotomyski kościół ma wspaniałą akustykę i doskonale nadaje się do takich właśnie koncertów.

Program koncertu:

Wojciech Kilar (*1932) – *Polonez* z filmu *Pan Tadeusz* (organy, cymbały); Georgij Swiridow (1915 – 1998) – *Romans h-moll* (organy); Georgij Agratina (*1948) – *Adagio* (organy, fletnia); ranciszek Schubert (1797 – 1828) – *Ave Maria* (organy, fletnia); Robert Grudzień (*1964) – *Fantazja a-moll* – (organy); Georgij Agratina – *Euro Suita 2012* (organy, cymbały); Thomaso Albinoni (1651-1750) – Remo Giazotto (1910-1998) – *Adagio g-moll* (organy, fletnia); Georgij Agratina – *Pieśń Pasterza* (organy, fletnia) Drigorasz Dinicu – *Skowronek* (organy, fletnia)

Koncert II -22 lipca

Wykonawcą drugiego letniego koncertu organowo – kameralnego, który odbył się 22 lipca, był Lothar Knappe z Berlina, organista i wirtuoz europejskiej sławy. Przedstawił bardzo interesujący repertuar: Od *Alleluja* Händla, przez *Arię* Bacha do *Marzenia* Schumanna. Usłyszeliśmy zatem słynne utwory z różnych okresów w historii muzyki, w transkrypcjach i opracowaniach na organy. W radosny nastrój wprowadziła słuchaczy transkrypcja organowa uwertury *Przybycie królowej Saby* z oratorium *Salomon* Georga Friedricha Händla.

Jakże precyzyjnie, z uwzględnieniem akustyki kościelnego wnętrza, zabrzmiała melodia wykonywana w oryginale przez sekcję smyczków. Słuchacze mieli okazję poznać całą gamę możliwości brzmieniowych naszego instrumentu. Szczególnie *Aria z III suitu orkiestrowej D-dur* Jana Sebastiana Bacha w aranżacji Sigfrida Karg-Elerta zabrzmiała tak, jakby rzeczywiście wykonywała ją kameralna orkiestra smyczkowa. Pięknie prowadzona kantylena *Łabędzia z karnawału zwierząt* Camilla Saint-Sa'nsa obrazowała rozwierającego skrzydła, dumnie płynącego ptaka. Kompozycję Ernsta Koehlera na temat chóru *Niebiosa głoszą chwałę Boga* z oratorium *Stworzenie świata* Josepha Haydna, Lothar Knappe zaprezentował na naszym 24-głosowym instrumencie isticie symfonicznie.

Zdawało się, że niezwykle zaskoczeni byli słuchacze organowym wykonaniem romantycznych utworów fortepianowych Fryderyka Chopina i Roberta Schumanna, które przedstawione po mistrzowsku, choć nietypowo, nic nie straciły na uroku. Koncert zakończył okazała *Fantazja na temat Alleluja* z oratorium Georga Friedricha Händla *Mesjasz*. Wspaniałe, radosne wykonanie doskonale obrazowało chwałę i triumf zmarłych Chrystusa. Po bardzo długich owacjach Lothar Knappe wykonał na bis *Ave verum* Wolfganga Amadeusza Mozarta w transkrypcji organowej Franza Liszta, utwór będący w oryginale pieśnią chóralną, piękną, kantylenową, i tak też zabrzmiał w wykonaniu organowym. Podsumowując koncert, prowadzący wszystkie koncerty Krzysztof Wilkus z radością, podzielaną przez ks. proboszcza Tomasza Sobolewskiego



Lothar Knappe

zauważył, że nowotomyski kościół doskonale nadaje się na kameralne koncerty, a muzyka wydobywająca się z organów wręcz płynie nie tylko do uszu słuchaczy, ale także do ich serc i dusz.

Program koncertu

Georg Friedrich Händel (1685 – 1759) – *Przybycie Królowej Saby* z oratorium *Salomon* (transkr. org. M. Dawney) Georg Friedrich Händel – Uwertura do oratorium *Józef i jego bracia* — Menuet (transkr. org. W. T. Best) Camille Saint-Saëns (1835 – 1921) – *Karnawał zwierząt* – Łabędź (oprac. org. A. Guilmant) Ernesto Koehler (1849 – 1907) – *Fantazja na temat chóru Niebios* z oratorium *Stworzenie świata* Józefa Haydna Fryderyk Chopin (1810 – 1849) – *Preludium op. 28 nr 4* (oprac. org. F. Liszt) Johann Sebastian Bach – Kantata *Ich hatte viel Bekümmernis* — część ostatnia (oprac. org. F. Liszt) Johann Sebastian Bach – *III Suita orkiestrowa D-dur BWV 1088* – *Aria* (opr. org. S. Karg – Elert) Robert Schumann (1810 – 1856) – *Marzenie* (opr. org. S. Karg – Elert) Ernesto Koehler (1849 – 1907) – *Fantazja na temat Alleluja* z oratorium *Mesjasz* G. F. Händla

Koncert III – 12 sierpnia

Kolejny – trzeci już – koncert odbył się w niedzielę 12 sierpnia 2012 r. po wieczornej mszy św. Tym razem wystąpił światowej sławy holenderski organista Martin Zonnenberg. Program koncertu został tak ułożony, aby słuchacze mogli poznać muzykę różnych narodów: czeską, niderlandzką, angielską, rosyjską i oczywiście utwory zapro-



Martin Zonnenberg

szonogo gościa z Holandii. Koncertując w wielu krajach, prezentuje też muzykę kompozytorów amerykańskich, francuskich, norweskich oraz utwory własnego autorstwa. Artysta rozpoczął koncert od własnych kompozycji – *Improwizacji* i *Wariacji*. Istotą wariacji jest przetwarzanie lub jego motywów. Ilość przetworzeń zależy od inwencji kompozytora. Wariacje mogą być na temat własny lub zapożyczony z innego dzieła. W tym przypadku tematem był *Hymn* Marina Lutra. Oba zaprezentowane utwory ukazały niezwyczajną wrażliwość artysty, wszechstronność, wirtuozerię, a także walory brzmieniowe nowotomyskiego instrumentu. W *Suicie* czeskiego kompozytora usłyszeć można było zróżnicowane w charakterze tańce, natomiast bardziej dostojnie zabrzmiały utwory niderlandzkie i *Wariacje* na temat hymnu Rosji. Urozmaicona pod względem rytmiczno-melodycznym, harmonicznym i dynamicznym była *Easter Suite* Patricka Hoppera – współczesnego angielskiego kompozytora: *Fanfary* – uroczyste, *Medytacja* – spokojna, uduchowiona i *Toccata* – rytmiczna, wirtuozowsko zagrana.

Dużym zaskoczeniem był *Taniec wieszczki cukrowej* z baletu *Dziadek do orzechów* Piotra Czajkowskiego. Utwór zwykle wykonywany przez orkiestrę i czeleste o tajemniczym brzmieniu, w transkrypcji organowej zabrzmiał z właściwym sobie wdziękiem i lekkością. Na zakończenie koncertu artysta wykonał własną *Improwizację Psalmu 68*, w której zaprezentował wielki kunszt wykonawczy. Zdawało się, że chce ten psalm wyśpiewać całą mocą swojej duszy i ciała. Po takim wykonaniu oklaskom nie było końca, a więc na bis artysta z wielką pogodą improwizował na tematy polskich pieśni kościel-

nych, wśród których można było usłyszeć hymn naszej parafii *Serce Jezusa*. Słuchacze byli wyraźnie wzruszeni. Po koncercie, który zakończył się po godz. 2100 chętni mogli nabyć płyty z nagraniami naszego gościa: *Improvisaties* oraz *Romantische orgelwerken*.

Program koncertu

Martin Zonnenberg (*1958) – *Improwizacja* Martin Zonnenberg – *Wariacje* na temat *Hymnu* Martina Lutra Frantisek Tuma (1704 – 1744) – *Suita na organy*, części: *Minuet*, *Siciliana*, *Gavotte* (muzyka czeska) Samuel de Lange (1811 – 1884) – *Fantasie Sonate* oparta na Psalmie 22, części: *Allegro Moderato*, *Andante religioso*, *Allegro Recitativo et Finale* (muzyka niderlandzka) Eugene Thayer (1838 – 1889) – *Wariacje na temat hymnu rosyjskiego op. 12* (muzyka angielska) Patrick Hopper (*1965) – *Easter Suite*, części: *Fanfare on 'Easter Hymn*, *Meditation on Victimae pascali Laudes*, *Toccata on Vulpius* (muzyka angielska) Piotr Czajkowski (1840 – 1893) – *Taniec wieszczki cukrowej* z baletu *Dziadek do orzechów* transkrypcja organowa (muzyka rosyjska) Martin Zonnenberg – *Improwizacja — Psalm 68*

Koncert IV – 26 sierpnia

Bardzo ciekawy repertuar na flet i organy zaprezentowali w niedzielę 26 sierpnia wykonawcy kolejnego letniego koncertu: Joanna Woszczyk-Garbacz i Jakub Garbacz – małżeństwo z Łodzi. Koncert poprowadził jak zwykle Krzysztof Wilkus. Artyści zaprezentowali Koncert otworzyło wielkie *Preludium i fuga e-moll* przedstawiciela północnoniemieckiego baroku Nicolausa Bruhnsa. W utworze tym organista bardzo plastycznie zaprezentował obie fugi, precyzyjnie ozdabiając i synkopując ich tematy. Wspaniale zabrzmiał *Koncert a-moll* Antonio Vivaldiego, włoskiego kompozytora, skrzypka i księdza. Wprawdzie w oryginale napisany jest na skrzypce solo i orkiestrę, ale jego adaptacja na flet i organy nie tylko nie przyniosła uszczerbku tej muzyce, ale pozwoliła słuchaczom odczuć klimat włoskiego baroku mistrza Vivaldiego, najbardziej znanego z *Czterech pór roku*. Uroczyście zabrzmiała *Aria z III Suity* J. S. Bacha, którą słuchacze mieli okazję usłyszeć już podczas II koncertu, teraz wykonana przez organy i flet.

Prawdziwym hitem koncertu była *Suita gotycka* na organy Léona Bo'Ilmanna, kompozycja często wykonywana na koncertach i nagrywana na płytach, z pewnością ze względu na jej melodykę i ciekawą fakturę kompozytorską. Rozpoczyna się majestatyczną *Introdukcją*, po której następuje *Menuet* w tanecznym rytmie. *Prière à Notre Dame* czyli *Modlitwa do Najświętszej Maryi Panny* to fragment niezwykle delikatny, nastrojowy, wprowadza słuchacza w niebiański klimat łagodności, aby w ostatniej części – *Toccacie* – ustąpić miejsca wzburzonym pasażom i wyraźnemu tematowi basowemu. Duże różnice dynamiczne, szybkie tempo, ciekawa harmonia, a przede wszystkim mistrzowskie wykonanie sprawiły, że finałowej części utworu słuchało się z zapartym oddechem.

Artysta wybrał tę kompozycję z modlitwą maryjną z myślą o przypadającej w tym dniu uroczystości Matki Boskiej Częstochowskiej. Kontynuując koncert, Jakub Garbacz z finezją właściwą francuskiemu barokowi wykonał solo na organach *Magnificat A-dur*



Joanna Woszczyk-Garbacz i Jakub Garbacz

Jean-Francois'a Dandrieu, klawesynisty i organisty, który już jako 5. letnie, cudowne dziecko koncertował dla króla Ludwika XIV. Oboje artyści pod koniec programu zaprezentowali piękne *Ave Maria* Astora Piazzoli. Koncert zakończył bardzo motoryczny utwór organowy współczesnego niemieckiego kompozytora i organisty Hans-André'a Stamma – *Rondo alla Celtica*. Po ogromnych brawach artyści na bis wykonali jedną z ostatnio powstałych kompozycji kierownika artystycznego naszego festiwalu Krzysztofa Wilkusa *Andante religioso* na flet i organy. Zarówno ciekawy repertuar, jak i wykonanie na najwyższym artystycznym poziomie sprawiły, że choć muzyka umilkła, w sercach dalej brzmiała, była balsamem dla duszy, jak trafnie określił na zakończenie prowadzący koncert Krzysztof Wilkus.

Program koncertu

Nicolaus Bruhns (1665 – 1697) – *Preludium in e* (organy) Antonio Vivaldi (1678 – 1741) – *Koncert a-moll op. 3 nr 6* (organy i flet) Johann Sebastian Bach (1685 – 1750) – *Aria z III Suity Orkiestrowej D-dur BWV 1068* (organy, flet) Jean Francois Dandrieu (1678 – 1741) – *Magnificat in A* (organy) Wolfgang Amadeusz Mozart (1756-1791) – *Andante C-dur KV 315* (organy, flet) Leon Bo'Ilmann (1862-1897) – *Suita Gotycka op. 25* części: *Introdukcja* — *Menuet* — *Prière à Notre Dame* — *Toccata* (organy) Astor Piazzola (1862 – 1897) – *Ave Maria* (organy, flet) Hans-André Stamm (*1958) – *Rondo alla celtica* (organy)

Koncert V – 2 września

Piąty koncert „U Serca Jezusowego”, 2 września, wypełnił swą muzyką dyrektor artystyczny Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej w katedrze koszalińskiej, prof. Bogdan Narloch. Koncert otworzyły dwa utwory J. S. Bacha – *Preludium i fuga E-dur* oraz popularny chorał *Jesus bleibet meine Freude* z doniosłej kantaty 147, w której Bach rozmyśla o obecności Chrystusa w naszych sercach. Rytmiczny akompaniament przeciwstawiony w niej spokojnemu i uroczystemu tematowi, to jakby Boża obecność w codziennej ludzkiej krzątaninie.



Prof. Bogdan Narloch

Było to piękne, niekonwencjonalne i interesujące wykonanie. W bloku utworów barokowych znalazła się też wspaniała aranżacja arii *Let the bright Seraphim* z oratorium *Samson* G. F. H ndla, bardzo wokalnie wykonana, choć – z racji ruchliwego akompaniamentu – jest to utwór stawiający duże wymagania grającemu. Majestatycznie zabrzmiały fragmenty *Suity na wodzie*, utworu napisanego przez G. F. H ndla dla

monarchy Jerzego I z okazji przejażdżki króla po Tamizie w 1717 r. Oczekiwanie słuchaczy przerosło wręcz symfonicznie brzmiące wykonanie *Tańca norweskiego nr 1* Edwarda Griega, twórcy narodowej szkoły norweskiej w muzyce. Zaciekał także utwór *En silencio de la noche* (W ciszy nocy) ze *Suity Sant Antonio*, mniej znanego u nas, belgijsko – amerykańskiego kompozytora Noela Goemanna. Taneczne rytmy oraz interesujące brzmienie można było dostrzec w *Tańcu na linie* Noela Rawsthorne, emerytowanego organisty i kompozytora katedry anglikańskiej w Liverpoolu. Trzy ostatnie utwory współczesnych kompozytorów nawiązywały lub inspirowane były irlandzką muzyką ludową. Interesująco ułożony program koncertu pozwolił każdemu słuchaczowi znaleźć coś dla siebie.

Program koncertu

Johann Sebastian Bach (1685 – 1750) – *Preludium i fuga E-dur* BWV 566
 Johann Sebastian Bach – *Kantata nr 147 – chorał Jesus bleibet meine Freunde*
 Georg Friedrich Händel – *Oratorium Samson – Let the bright Seraphim* (transkr. org.)
 Georg Friedrich Händel – *Suita Muzyka na wodzie – Aria i Allegro Maestoso* (transkr. org.)
 Edward Grieg (1843 – 1907) – *Taniec norweski nr 1* (transkr. org.)
 Noel Goemanne (1926 – 2010) – *Sant Antonio Suite – En el silencio de la noche*
 Noel Rawsthorne (*1929) – *Line Dance*
 Hans-Andr Stamm (*1958) – *Rondo alla Latina*
 Dale Wood (1934-2003) – *Come, Ye Disconsolate*
 Sverre Eftestøl (*1952) – *The Yarmouth Belle*

Koncert VI – 23 września

Wykonawcami finałowego koncertu „U Serca Jezusowego” na organy, flet, skrzypce i harfę, 23 września, byli muzycy z Poznania pod kierunkiem organisty Krzysztofa Wilkusa. Wystąpili: Dorota Kwiecińska-Erenz – skrzypce, Cecylia Matysik-Ignyś – harfa, Izabela Medak – sopran i flet oraz Krzysztof Wilkus – organy. Tak się złożyło, że w repertuarze tego koncertu znalazły się dwa bardzo znane i lubiane utwory, należące do działu muzycznych mistyfikacji, co zdaje się wcale nie przeszkadzać melomanom. Ale o nich później. Jako pierwszy usłyszeliśmy fragment *Suity na wodzie* – utworu, którego inne fragmenty zaprezentowane zostały już podczas Koncertu V. Choć w oryginale napisany jest na orkiestrę, często fragmenty tego dzieła wykonywane są przez instrumenty solowe lub zespoły o różnym składzie. Dowodzi to niezwyklej popularności tego dzieła. Podczas naszego koncertu wykonał go prof. Krzysztof Wilkus. Utwór Arcangelo Corelli’ego *Sonata da chiesa* jest typowym dla tego włoskiego barokowego kompozytora dziełem – sonatą kościelną o naprzemiennym układzie części wolnych i szybkich, zarazem sonatą triową, przeznaczoną dla trzech wykonawców (flet, skrzypce, organy). William Croft – brytyjski kompozytor i organista – na kilka lat przyjął posadę organisty w kaplicy królewskiej. Znany jest z tego, że skomponował muzykę na pogrzeb królowej Anny I Stuart (1714) i na koronację Jerzego I (1715). Utwór tego kompozytora na rzadko spotykanym instrumencie – harfie – wykonała z wielkim wdziękiem Cecylia Matysik-Ignyś. Następnie usłyszeliśmy organowe *Preludium*



Wykonawcy koncertu finałowego

i fugę *E-dur* V. Luebecka. Najczęściej podaje się, że twórcą kolejnego utworu – *Adagio g-moll* – jest włoski kompozytor barokowy Tomaso Albinoni, a w rzeczywistości do niego należy jedynie partia basowa. Pozostałe elementy – melodia, rytm, harmonia, zapis w partyturze, należą do Remo Giazotto, włoskiego muzykologa. Pod koniec II wojny światowej w gruzach biblioteki w Dreźnie odnalazł on fragment orkiestrowy nieznanego dzieła Albinoni’ego, postanowił go ocalić, dopisując brakującą część i wydał w 1958 r. pod nazwiskiem nie swoim, a Albinoni’ego, z tytułem *Adagio*. Rozsławił je austriacki dyrygent Herbert von Karajan, który utwór ten nagrał i często też włączał do programu swoich koncertów. Poznałą już podczas Koncertu IV, kompozycję Krzysztofa Wilkusa *Andante religioso* usłyszeliśmy tym razem w wykonaniu kompozytora i flecistki, która z instrumentu wydobywała prawdziwie modlitewne dźwięki. Równie pięknie brzmiały skrzypce, flet i organy w kantylenowym utworze Theodore Dubois *Cantilene religieuse* i Piero Mascagni’ego *Intermezzo*. Natomiast zupełnie odmiennie, w motorycznych, tanecznych rytmach hiszpańskich, z piękną kantyleną w części środkowej, zabrzmiało *Bolero de concert* francuskiego kompozytora Lefbure-Willy na organy solo. Kolejny utwór – *Ave Maria* – przypisywany Giulio Caccini’emu, w rzeczywistości jest pieśnią skomponowaną przez radzieckiego lutnistę i gitarzystę Władimira Wawilowa około 1970 r. Wraz z innymi utworami została umieszczona na płycie jako anonimowy utwór z XVI w. Fałszerstwo oczywiście wyszło

na jaw, kompozycję przypisano, ponoć niesłusznie, Giulio Caccini'emu i tak się przyjęło. Utwór ten wykonały Cecylia Matysik-Ignyś i Izabela Medak, czyli harfa i sopran. *Aria z III Suity* orkiestrowej J.S.Bacha jest jednym z najpopularniejszych i najczęściej wykonywanych utworów tego kompozytora, aranżowanym na różne instrumenty i zespoły.

Mieliśmy przyjemność wysłuchania jej już podczas Koncertu II - na organach solo, Koncertu IV - na organach i flecie, a teraz na organach i skrzypcach. Popularnie nazywana jest arią na strunie g, a to dlatego, że pewien niemiecki skrzypek zagrał całą partię tego instrumentu na jednej tylko strunie, właśnie tej najniższej. Majestatycznie brzmiące preludium na organy w stylu klasycznym, *Dla Marii*, zostało skomponowane przez Krzysztofa Wilkusa na uroczystość ślubną zaprzyjaźnionej pary. Natomiast improwizacja organowa *Cor Jesu*, oparta na temacie hymnu naszej parafii *Serce Jezusa* z tekstem Marii Majewskiej i muzyką Krzysztofa Wilkusa, zagrana z rozmachem przez kompozytora zabrzmiała zupełnie niezwykle. Znany niemal wszystkim słuchaczom motyw przewijał się przez różne głosy, ukazując polot improwizacyjny organisty, a tym samym możliwości brzmieniowe naszego instrumentu.

Zdaje się, że był to najwłaściwszy utwór na zakończenie całego cyklu letnich koncertów. Owacje na stojąco nie pozwoliły artystom szybko opuścić kościoła. Na bis młode artystki na harfie i flecie perfekcyjnie wykonały *Ave Maria* – utwór bardzo znany i o tyle ciekawy, że posiada dwóch autorów. Melodia została napisana przez francuskiego kompozytora operowego Charles'a Gounoda w 1859 r. jako głos solowy do skomponowanego 137 lat wcześniej przez J.S.Bacha *Preludium C-dur* z I tomu *Das wohltemperierte Klavier*, które w ramach tego utworu pełni rolę akompaniamentu. Po koncercie można było nabyć płytę z improwizacjami organowymi Krzysztofa Wilkusa. W najbliższym czasie zostanie ona подарowana Ojcu św. Benedyktowi XVI.

Program koncertu

Georg Friedrich Händel (1685 – 1759) – *With trumpets and horn's* ze suity *Muzyka na wodzie* (wyk. organy) Arcangelo Corelli (1653 - 1713) – *Sonata da chiesa d-moll*, części: *Grave* - *Andante* - *Allegro* - *Largo* - *Allegro* (wyk. flet, skrzypce, organy) William Croft (1678 - 1727) – *Ground* (wyk. harfa solo) Vinzent Luebeck (1654-1714) – *Praeludium und fuge E-dur* (wyk. organy) Remo Giazotto (1910-1998) - Thomaso Albinoni (1651-1750) – *Adagio g-moll* (wyk. skrzypce, organy) Krzysztof Wilkus (*1947) – *Andante religioso* na flet i organy Louis James Alfred Lefébure-Willy (1837 - 1945) – *Bolero de concert* op.166 (wyk. organy) Theodore Dubois (1837 - 1924) – *Cantilene religieuse* (wyk. flet, organy) Piero Mascagni (1863 - 1945) – *Intermezzo* (wyk. skrzypce, organy) Giulio Caccini (1550 - 1618) – *Ave Maria* (wyk. sopran, harfa) Krzysztof Wilkus – Preludium na organy w stylu klasycznym *Dla Marii* Johann Sebastian Bach (1685 - 1750) – *Aria z III Suity D-dur* (wyk. skrzypce, organy) Krzysztof Wilkus - Improwizacja organowa *Cor Jesu* (na temat hymnu naszej parafii *Serce Jezusa*)

Podczas 6 koncertów „U Serca Jezusowego” melomani mieli okazję usłyszeć artystów europejskiej i światowej sławy, laureatów wielu konkursów, koncertujących w Polsce i wielu krajach świata, grających na organach, skrzypcach, flecie, harfie, fletni Pana i cymbałach koncertowych, wśród nich także wokalistkę. Usłyszeliśmy dzieła wielkich mistrzów z różnych epok, kompozytorów bardziej i mniej znanych, utwory o różnej fakturze i budowie, których prezentacja poprzedzona była ciekawymi informacjami. Mieliśmy też okazję poznać wykonawców, ich działalność i osiągnięcia, a przede wszystkim zachwycać się perfekcyjną grą na światowym poziomie, pełną pasji i polotu. Repertuar był bardzo urozmaicony, muzyka czasem nastrojała do refleksji, uspokajała, to znów ożywiała tanecznymi rytmami, burzliwą dynamiką, przenosiła w inny świat i z pewnością nie była słuchaczom obojętna.

Na prawdziwą ucztę duchową dla melomanów złożyło się 60 utworów muzycznych wykonanych przez 11 artystów. W koncertach każdorazowo uczestniczyło około 150 – 200 słuchaczy, wyjątkowo mniej w dniu Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego. Kierownik artystyczny – Krzysztof Wilkus – podsumowując muzyczne przedsięwzięcie wyraził radość z inicjatywy ks. Tomasza Sobolewskiego, dzięki któremu mogło dojść do realizacji cyklu koncertów oraz zadowolenie z bardzo dobrego stanu nowotomyskich organów, ciepłego, przyjaznego przyjęcia artystów, a w szczególności z udziału – w muzycznych spotkaniach – tak wielu słuchaczy. Ku radości zgromadzonych melomanów, wyraził też gotowość do dalszej współpracy. Po słowach podziękowań złożonych wykonawcom ostatniego i wszystkich poprzednich koncertów, ks. Tomasz Sobolewski stwierdził z humorem, że muzykowaniu w naszym kościele znad organów przygląda się twórca psalmów – Dawid grający na harfie.

Zaproponowane koncerty spotkały się z życzliwym przyjęciem parafian, wyrażających radość z obecności w kościele instrumentu, na którym zechcieli koncertować tak znakomici artyści, a za który słowa wdzięczności należą się ks. kan. Jerzemu Juji. Gorące podziękowania należą się również ks. Tomaszowi Sobolewskiemu, księżom wikariuszom, kierownikowi artystycznemu prof. Krzysztofowi Wilkusowi i Starostwu Powiatowemu za przyczynienie się do zorganizowania i perfekcyjnego przeprowadzenia cyklu spotkań z muzyką, trwale zapisanych w pamięci i sercach melomanów. Artystom raz jeszcze podziękować wypada za wspaniałą muzykę i mistrzowskie wykonania, będące źródłem cudownych przeżyć i powtórzyć za jednym z największych gitarzystów wszech czasów, Jimmy Page'em: *Muzyka to najlepszy język do poruszenia serc ludzi na całym świecie.*

A oto kilka wypowiedzi ich uczestników, będących podsumowaniem i najlepszą recenzją koncertów:

W duchu wdzięczności za możliwość wysłuchania wszystkich koncertów w okresie letnim w naszej parafialnej świątyni, przyznaję, że każdy koncert wniósł coś do mojego życia, wpłynął

na rozwój wrażliwości na piękno muzyki. Szczególnie jednak zapisał się w pamięci pierwszy koncert. Profesor z Kijowa, Georgij Agratina i jego wykonanie Poloneza Wojciecha Kilara z filmu *Pan Tadeusz*, to prawdziwa uczta dla słowiańskiej duszy. Przy Fantazji Roberta Grudnia nie sposób nie zamknąć oczu i dać się porwać w podróż w pozaziemskie przestrzenie, by następnie rozważać o tajemnicy wieczności, ukrytej w tonach Adagio g-moll T. Albinoni — R. Giazotto. Mistrzem improwizacji pozostaje dla mnie Martin Zonnenberg z Holandii. Z uśmiechem wspominam improwizację na bis — sympatyczną podróż po polskich pieśniach kościelnych, które oplatały nasz hymn parafialny, autorstwa K. Wilkusa. W tym miejscu wyrażam też moje podziękowanie i słowa uznania dla Maestro, za rutynowo uroczy sposób wprowadzania nas w świat muzyki organowej.

Urszula Przymuszała

Pragnę serdecznie podziękować ks. proboszczowi Tomaszowi Sobolewskiemu za ideę zorganizowania w naszym kościele koncertów organowo-kameralnych „U Serca Jezusowego”. Uczestniczyłam razem z mężem w czterech koncertach, których wykonawcami byli Lothar Knappe z Berlina, Martin Zonnenberg z Holandii, Jakub Garbacz i Joanna Woszczyk-Garbacz z Łodzi oraz Bogdan Narloch z Koszalina. Każdy z wykonawców umożliwiał poznanie brzmienia organów z innej strony z racji różnorodności repertuaru od klasyki organowej Bacha, Händla, Mozarta, poprzez ciekawe transkrypcje Chopina, Griega, Czajkowskiego, aż współczesnych kompozycji Goemanne’a, Wooda, Stamma, Rawsthorne’a. Mieliliśmy absolutnie niecodzienną okazję uczestniczenia w tych koncertach. Z racji pięknego dźwięku, nasze organy są wysoko cenione przez wykonawców, a także kierownika artystycznego K. Wilkusa — organistę katedralnego z Poznania, który również w bardzo ciekawy sposób przybliżał słuchaczom sylwetki kompozytorów, wykonawców i historię wykonywanych utworów. Zachęcam gorąco mieszkańców Nowego Tomyśla i okolic, do korzystania w przyszłości z tak wyjątkowej oferty artystycznej w naszym mieście.

Elżbieta Kowalska

Po prostu postanowiłam, że jeśli parafia organizuje koncerty muzyki organowej, to należy pójść. Nie bez znaczenia był też fakt, że koncerty były bezpłatne. Nie spodziewałam się, że będę przeżywać tak wielką ucztę duchową, tym bardziej, że nasz kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa stwarza odpowiedni nastrój. Panująca w nim niezwykła cisza pomagała odpowiednio przeżyć cudowne utwory wykonywane na organach przez artystów znanych na całym świecie. Koncerty poszerzyły moją wiedzę, nie tylko ze względu na szeroki wachlarz utworów od średniowiecza po czasy współczesne, ale także ze względu na kompozytorów. Poza tym, każdy utwór zbliżał do Boga. Osobiście byłam odurzona niezwykłą muzyką i podziwiałam artystów. Podczas słuchania nasuwały się różne refleksje, o potęgze muzyki, o jej oddziaływaniu na nasze życie. Ktoś kiedyś powiedział, że piękna, dobra muzyka oczyszcza, pomaga żyć. Coś w tym jest.

Maria Królczyk

O historii nowotomyskich organów słów kilka

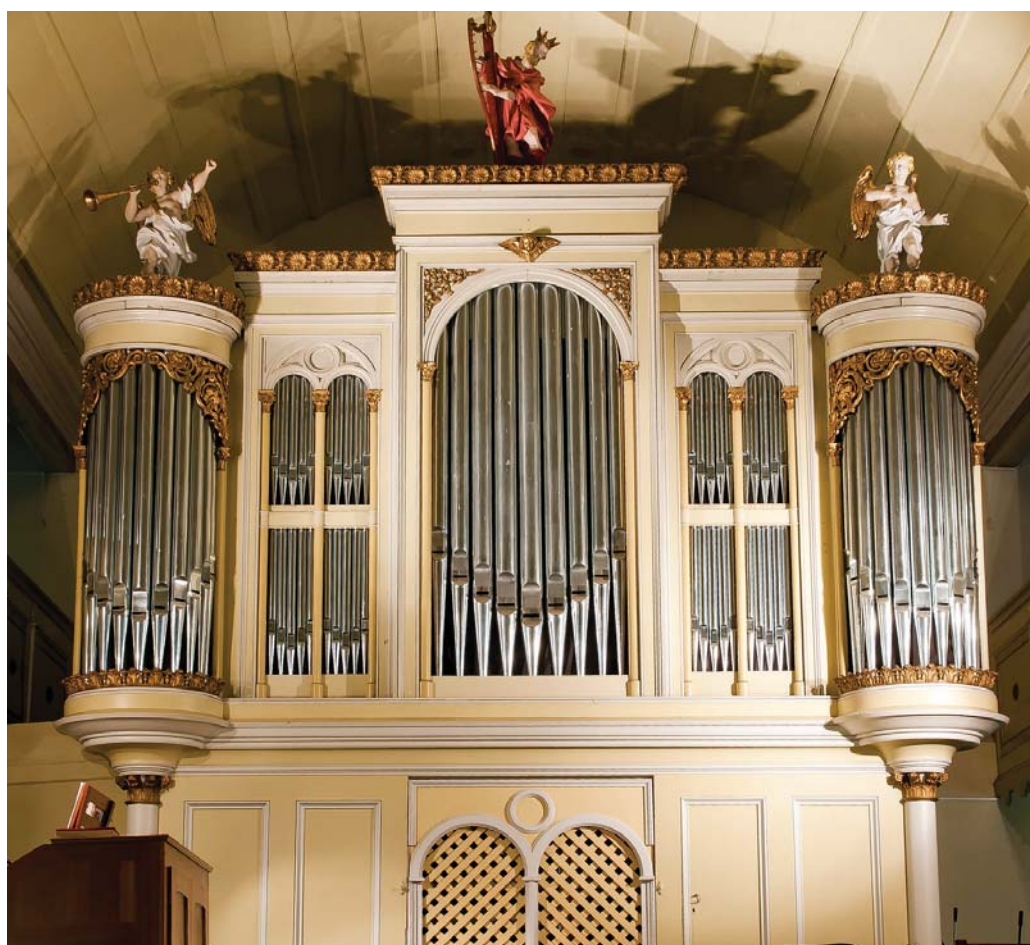
Nowe organy w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, cenione przez wykonawców i słuchaczy, zbudowane zostały w miejsce pochodzących z przełomu XVIII i XIX w., ze stołem gry ustawionym tyłem do ołtarza. Powietrze było wtłaczane do nich za pomocą kalikantów, tj. dzięki osobom pompujących powietrze do miechów nogami, co z pewnością doskonale pamiętają starsi parafianie. Było to uciążliwe, toteż z czasem zastosowano dmuchawy elektryczne. Stopniowo niedomagały coraz liczniejsze piszczałki i wymagały ciągłych napraw. Ówczesny organista Jan Goliński wielokrotnie sam dokonywał drobnych korekt, a ostatni większy remont organów miał miejsce w 1960 r.

W 1981 r., gdy utworzono parafię pw. NSPJ, organy były już mocno zniszczone przez drewnojady, rozstrojone i niekompletne. W takim stanie służyły do 1991 r., po czym zostały całkowicie wyłączone z użytku, a koniecznością było korzystanie z małego, przenośnego instrumentu.

Jednak proboszcz ks. kan. Jerzy Juja, będąc wyrazicielem woli wielu parafian pragnął, aby organy mogły ponownie zabrzmieć w świątyni. Podjął więc starania o budowę nowych organów i zabiegał o pozyskanie na ten cel funduszy. W oparciu o zlecenie proboszcza parafii z dnia 21 maja 2007 roku rozpoczęła się budowa nowego instrumentu, z częściowym wykorzystaniem dawnego prospektu i barokowej szafy organowej. Uzyskano akceptację prac z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Poznaniu. Organ zbudowała firma organmistrzowska Jana Drozdowicza. Aktualnie nowotomyskie organy posiadają 24 głosy rozłożone na 2 manualy i pedały oraz klawiatury ręczne o skali C – g³. Dysponują 56 klawiszami, zaś pedały liczy 27 klawiszy i obejmuje skalę C – d¹. Najmniejsza piszczałka ma 2 cm długości, największa 230 cm. Razem jest ich 1200. Instrument posiada 6 wiatrownic stożkowych, trakturę elektryczną, miech główny zasilany turbiną elektryczną i 2 miechy pływakowe oraz prostownik prądu stałego. W organach zamontowano tablicę zabezpieczeń elektrycznych instalacji instrumentu i oświetleń. W prospekcie zainstalowano piszczałki cynowe zasilane z osobnych wiatrowniczek. Całość oparto na stalowej i drewnianej konstrukcji nośnej. Wolnostojący kontuar, czyli stół gry, ustawiony jest bokiem do ołtarza. Instrument został gruntownie wyintonowany z uwzględnieniem akustyki świątyni, według a¹ – 440 Hz.

30 listopada 2009 r. miał miejsce odbiór techniczny instrumentu, a w niedzielę 6 grudnia na mszy św. o godz. 18⁰⁰ ks. kan. Kazimierz Szachowicz – archidiecezjalny referent ds. muzyki kościelnej uroczyście organy poświęcił. Po liturgii odbył się pierwszy, po 18 latach oczekiwania, koncert organowy w wykonaniu prof. Krzysztofa Wilkusa. Rzeźby nad organami pieczęlowanie odrestaurował nowotomyski artysta – Edward Kupiec.

Na temat nowotomyskich organów czytaj także w artykule M. Tyszkowskiej: „Jan Goliński – organista, dyrygent i nauczyciel”, *Przegląd Nowotomyski* nr 2 z 2007 r. Na stronie następnej – nowe organy w kościele NSPJ.





Ks. proboszcz Tomasz Sobolewski – inicjator letnich koncertów i prof. Krzysztof Wilkus
– ich kierownik artystyczny ...



... oraz rozkoszujący się artystycznym pięknem parafianie

Fot. ks. Waldemar Jaśkowiak, Beata Medak, Ryszard Świderski





Sylvia Kupiec

„Kto jest człowiekiem, to jest człowiekiem – nieważne jakiej narodowości“...

Losy Janiny i Czesława Kwaśniaków

Dla ludzi urodzonych przed 1939 rokiem losy Janiny i Czesława Kwaśniaków to losy typowe. Edukacja przerwana wybuchem wojny, przymusowa praca dla niemieckiego okupanta, zima spędzona w lesie, utrata dorobku życia, głód, zimno, ciągle zagrożenie, powojenna repatriacja ze zniszczonych ziem wschodnich, budowanie Polski po powojennej pożodze i znów ciężka praca, bieda (choć czasami wesoła), późne lata życia spędzone na odnajdywaniu się w rzeczywistości nowej Polski, nie tak przyjaznej dla tych, którzy ją odbudowywali.

Takich historii jest wiele, jednak słuchając opowieści pani Janiny o „dorabianiu się grosza”, o ślubie w pożyczonej sukni, o wychowaniu szóstki dzieci bez prądu i opowieści pana Czesława o pracy na poczie i w stacji wzmacniającej, wiem, że to już ostatnie pokolenie Polaków, którzy przeżyli tak wiele sytuacji na granicy ludzkiej wytrzymałości, którzy przeżyli wojnę, ale o Rosjanach i Niemcach nie mówią źle, którzy nie bali się pracy, bo wiedzieli, że są odpowiedzialni za swoją rodzinę. Czy to dobrze, że to już ostatnie takie pokolenie? Odpowiedź pozostawiam Czytelnikom wspomnień, których wysłuchałam w przyjaznym domu zwyczajnie niezwykłych i niezwykle zwyczajnych państwa Kwaśniaków

Wojenne dzieciństwo pana Czesława

Jako dziecko mieszkałem 2 kilometry od Annopola i 20 kilometrów od Sandomierza, niedaleko Wisły, w miejscowości Stary Rachów. Mama i ojczym mieli półtora hektara ziemi, co nawet nie wystarczało na wyżywienie naszej rodziny, chociaż rodzeństwa nie miałem. Szedłem do drugiej klasy, jak nastąpiła wojna, przez którą nauka w szkole na pewien okres została przerwana. Później, w 1940 roku Niemcy uruchomili szkoły podstawowe. Nie mieliśmy książek, tylko takie „sterny” – coś w kształcie gazety. Z nich

uczylimy się pisania i rachunków. Nie było geografii, bo tak jak i książek, nie było map. Szkoły były czteroklasowe, ale w cztery lata robiło się 7 oddziałów. W czwartej klasie przerabiany był materiał z trzech lat, w trzeciej z dwóch. Zanim Niemcy doszli do naszych terenów, jako ośmioletni chłopak pracowałem przy sadzeniu lasu.

W okolicach Annapola rozciągał się duży obszar żydowskiego majątku. Po naszej stronie Wisły już przed wojną wydobywany był fosforyt. Wie pani, fosfor służy do wyrobu zapalek, amunicji itd. To była ważna, odkrywkowa kopalnia. Gdy 1942 roku nasza wieś została obstawiona przez Niemców, to zaraz uruchomili tę kopalnię do swoich celów. Wydobywali fosforyt i kamień.

Dlatego, że nasza wieś nie wywiązała się z kontyngentów i tak jak trzy sąsiednie nie dała Niemcom żadnych surowców, młodych wywieźli do Niemiec, a u nas umieścili Ukraińców służących w niemieckim wojsku i komendę żandarmerii niemieckiej. Dwie inne wsie całkowicie rozebrali, a ziemie dołączyli do tego żydowskiego majątku, na którym też przymusowo pracowali Polacy.

Pamiętam dokładnie tę chwilę, jak Niemcy weszli do naszej miejscowości. Zaczęli ograbić gospodarstwa od końca wsi, a w tym czasie moja mama z babcią chciały uciec z krową. Były już w połowie drogi, przy lesie, ale Niemcy wcześniej zajęli wszystkie wyższe punkty, żeby obserwować całą okolicę i wszystko widzieli. Zaczęli do nich strzelać ukraińscy strażnicy, więc wrócili. Nawet kury zabierali, wszystko... Pod Annopolem wybudowali baraki i tam trzymali wszystkich młodych. Wśród nich też i mnie. Jak już wszystkich zebrali, wzięli od sołtysów furmanki i wieźli nas 27 kilometrów do Kraśnika. Stamtąd pociągiem przetransportowali nas do Lublina, gdzie dwa tygodnie spędziliśmy w obozie przejściowym. Tam od razu zaprowadzili nas do łaźni, wyszorowali nas i wymienili nam całą odzież. Dla nich byliśmy „wszawymi Polakami”, więc nas „oczyścili”. Stamtąd, dokładnie na Wielkanoc 1942 roku trafiliśmy do Niemiec. Parę dni spędziliśmy „w zawieszeniu”, bo Niemcy w święta nie pracowali. Było nas gdzieś między 500 a 1000, trudno powiedzieć dokładnie. Zaraz jak święta minęły, w Haale zrobili nam prześwietlenie płuc, żeby sprawdzić, czy się nadajemy do pracy, a potem wywieźli nas do miejscowości Bad – Kamen, położonej w okolicach uzdrowiskowych. Tam już czekali na nas Niemcy z majątku w górach, w którym mieliśmy pracować. Zawieźli nas tam wozem konnym – kto chciał, mógł iść pieszo.

Na robotach w Niemczech

Pamiętam, że tego dnia po przyjeździe już nie pracowaliśmy, tylko posadzili nas do stołu, z miską marmolady i chlebem. Chleba tam było akurat pod dostatkiem.... Następnego dnia szliśmy już do rozrzucania obornika. Majątek miał ok. 400 hektarów, 8 par koni, 4 pary wołów. Razem z nami pracowało tam 8 Francuzów. Oni byli zamknięci na noc i chodzili w mundurach, na których mieli z tyłu namalowane duże trójkąty, w razie, jakby chcieli uciekać. Polaków było początkowo 13, potem więcej. Pojawiła się też Rosjanka, której gospodarz nie chciał trzymać, bo urodziła dziecko i nie mogła wykonywać żadnych prac. Aż dziw, że w tamtym miejscu Niemcy nie odbiera-



Czesław Kwaśniak – zdjęcie do niemieckiej karty pracy (Arbeitsbuch) zrobione niedługo po wybuchu wojny

li kobietom dzieci. Gospodarz przekazał ją do nas. U nas zawsze jedna z kobiet z dziećmi zostawała, nie szła do pracy w polu. Pracowaliśmy 10 godzin dziennie, do siódmej wieczorem, z dwugodzinną przerwą od 12 do 14. Żywiliśmy się sami, więc do południa jedna osoba gotowała dla nas posiłek. Francuzom gotowali Niemcy.

Na jedzenie dostawaliśmy przydział, bez kartek nic nie można było kupić. Mogliśmy wziąć 4 funty chleba na osobę na tydzień i 400 gramów mięsa. Zależy co się wybrało. My nigdy mięsa nie braliśmy, tylko wątrobiankę. Kobieta, która dla nas gotowała, robiła zwykle zupę, bez mięsa raczej. Kładliśmy sobie najwyżej smalcu czy margaryny w tę zupę. W ogóle najczęściej było margaryny i marmolady. Ukraińcy z kolei mieli takie wyżywienie jak Niemcy, im przysługiwało 600 gramów mięsa. Akcyza jednak dotyczyła wszystkich, nawet tych Niemców, którzy na własnym gospodarstwie zabili swoją świnie. Musieli to zgłosić do zarządu akcyzowego, skąd przyjeżdżał człowiek, wszystko ważył i przeliczał dla ilu osób i na jak długo wystarczy tego mięsa.

Oczywiście w okolicy nie mieszkało wielu Niemców. Zdrowi mężczyźni byli na wojnie, zostały kobiety, kulawy kowal, traktorzysta z krzywą ręką, ogrodnik, który miał bardzo grube okulary, stolarz. Stosunki z nimi układały się całkiem możliwie, chociaż była jedna wredna Niemka, która stale wyzywała Polaków, że są wszawi, że są świniami. Na każdym kroku utrudniała nam życie i przez nią kiedyś też oberwałem od „szefa”, takiego starszego Niemca. Doniosła, że w czasie pracy nie odebrałem od niej kosza ze zbożem, a to ona sama stanęła specjalnie za nisko na drabinie, więc nie sięgnąłem. Wtedy „nasz” Niemiec zagroził mi, że jeśli nie podoba mi się praca, to czeka mnie obóz..., Tam to ci nogi na cienko wyciągną...” – powiedział. A niedaleko był Bu-



Z niemieckimi kolegami na robotach
przymusowych



Kolega Helmut, z którym pracował p. Czesław –
w tle budynki niemieckich robotników.

chenwald... Wiedziałem, że mój znajomy z innej wsi był tam przez 3 miesiące, a gdy wrócił, to miał szyję cienką jak moja ręka w przegubie.

Później, gdy już zbliżał się front, „nasz” Niemiec chciał być miły dla mnie, żebym się na niego nie pożalił Amerykanom, więc brał mnie na bryczkę, gdy gdzieś jechał. Miał co prawda dwa samochody, ale nie miał przydziału, bo wojsko potrzebowało paliwa na front.

Myśle, że tacy zwykli, biedni Niemcy byli przeciwni wojnie, chociaż oczywiście nic nam na ten temat nie mówili. My tylko słyszeliśmy jak rozmawiali między sobą, że front się zbliża, że idą Amerykanie. Ten Niemiec, który nas pilnował, chodził w płaszczu jeszcze z I wojny światowej. Palił fajkę. Nie był złośliwy, tylko pilnował, żebyśmy dokładnie pracowali. Kiedyś pracowałem na polu buraków, a on stał przy mnie, gdy nadjechał drugi Niemiec i spytał: „Wie arbeit der junge?” Na co „mój” Niemiec odpowiedział: „Ganz gut”. Tamten tak zapytał, bo się dziwił, że młody chłopak, a dobrze sobie radzi.

Na tym gospodarstwie spędziłem 3 i pół roku. Do końca wojny, a nawet trochę dłużej. Nawet po wejściu Amerykanów, nie wiedzieliśmy jaka jest sytuacja – czy wojna się skończyła, czy nie, bo nie można było ani słuchać radia, ani czytać gazet. Byliśmy odcięci od informacji. Jedynie dwie Polki, które wyszły za mąż za Niemców czasem pozwalały nam posłuchać polskiej audycji z Londynu. One jednak bały się tych innych



...My mieszkaliśmy po drugiej stronie budynku, niemiecka rodzina miała 3 pokoje, kuchnię, piwnicę i strych., na nas 13 przypadało tyle samo miejsca — jeden z pracujących z Czesławem Kwaśniakiem Niemców; zdjęcie zrobione na gospodarstwie w Bad – Kösen.

Niemców, zawziętych hitlerowców. Nie orientowaliśmy się w sytuacji, jedynie nasłuchiwalismy samolotów. Pod koniec wojny było je słychać codziennie – w dzień angielskie, w nocy amerykańskie.

Wejście Amerykanów zastało mnie na polu. Bronowałem polny groch. Ziemia tam była ciężka, zaschnięta. Akurat pracowałem sam i Niemiec dał mi swój złoty zegarek, żebym się nie spóźnił, bo tam musiał być porządek – o 19.00 trzeba było być już na podwórku. Zwykle pracowałem z Francuzami, a oni mieli zegarki, więc nie było problemu...

Tak więc zobaczyłem jakieś ruchy, myślałem, że jak Amerykanie będą wchodzić to Niemcy będą się bronić, chociaż nie wiedziałem jak wygląda wojna, front. I nic nie zobaczyłem, bo wysłali do mnie jednego Niemca z gospodarstwa, który kazał mi puścić woły i uciekać rowem. Jak dotarłem do tego majątku, to przybiegł do mnie „nasz” Niemiec, bo mu na tym złotym zegarku zależało. W tych okolicach ciągle jeszcze krążyły oddziały niemieckie, które nieraz kryły się u nas na majątku, więc jeszcze przez dwa miesiące chodziliśmy do pracy, bo nie chcieliśmy się narażać. Mogliby nas przecież wystrzelać. Później Amerykanie zakwaterowali nas w Namburgu, takim dość dużym mieście (50 – 60 tys. mieszkańców), w koszarach. Tam czekaliśmy na powrót do kraju. Rosjan było ok. 150, a nas 1500.

Gdy Amerykanie wyjeżdżali, chcieli nas zabierać na zachód, do Belgii, Anglii, Holandii, ale myśmy nie chcieli. Chcieliśmy wracać do kraju. Słuchaliśmy już polskich wiadomości. Wiedzieliśmy, że tu na nas czekają mieszkania...

Wojenne dzieciństwo pani Janiny

Gdy wybuchła wojna miałam 8 lat. Pochodzę z okolic Opatowa i Baćkowic, dokładnie z Janczyc. Tam się urodziłam, tam mieszkaliśmy z rodzicami i siedmiorgiem rodzeństwa. Naszych okolic to nawet nie pamiętałam, tylko później, jak tam jeździłam, to sobie trochę przypominałam. Mój ojciec pracował w fabryce broni w Starachowicach. Dość dobrze zarabiał i nieźle nam się wiodło, jednak jak wybuchła wojna, to ojca zaraz stamtąd zwolnili. Mielśmy mało ziemi, bo tylko 1,5 morgi i chociaż to były większe morgi, 55. arowe, to trudno z nich było wyżyć. Zanim wybuchła wojna chodziłam do pierwszej klasy, a potem przestałam, bo szkołę zamknęli. Później otworzyli szkołę w Baćkowicach, jednak żeby dzieci mogły do niej chodzić, musiał być oddany jakiś plon – pszenica czy zboże... Nas nie było na to stać, więc zamiast chodzić do szkoły, chodziłam do pracy. Jako ośmiolatka pasłam sąsiadom gęsi, chodziłam do lasu sadzić drzewka, zbierać grzyby, a w sezonie letnim na jagody. Od rana do południa uzbierało się wiaderko, po południu drugie, a potem ciocia zabierała mnie do Opatowa i tam sprzedawałam te jagody. Musiałam zarabiać na wyżywienie.

Nie było z czego wyżyć, więc ludzie – mimo że Niemcy zakazali, chodzili do lasu i kradli drewno. Wycinali jakąś sosnę i drewno przynosili na plecach, bo konia nie było. Mój ojciec przygotowywał dla większych gospodarzy deski na stodoły. Mielśmy za to krowę, kury i świnię. Pracował przy domu, więc zwiędzieli się o tym Niemcy i przyszli nałożyć karę. Pamiętam, że było ich dwóch. Jeden wziął mojego malutkiego brata na ręce, tak go trzymał i trzymał, a po twarzy ciurkiem leciały mu łzy... Ojciec za młodych lat pracował w Niemczech, bo miał brata w Dortmundzie, więc znał język i jak zaczął z tym Niemcem rozmawiać, okazało się, że tamten musiał iść na wojnę, a w domu zostawił dwoje małych dzieci... Wymierzył rodzicom tę karę, ale powiedział ojcu tak: „Niech żona przyjdzie do mojego biura niby płacić, ale ja tych pieniędzy nie wezmę, żeby te dzieci chleba dostały. Tylko niech nie mówi Polakom.” No i faktycznie, pieniędzy nie wziął. I tak życie jakoś szło, dopóki nie zbliżył się front....

Zima w lesie

Baranów Sandomierski, Sandomierz to był taki półokrągły przyczółek. W lipcu 1944 roku Rosjanie doszli do Wisły, Niemcy zatrzymali się w Górach Świętokrzyskich, skąd obserwowali cały teren, a my byliśmy na nizinie. Rosjanie, jak tylko weszli, wygnali nas z domów. Wojska radzieckie stały przy Wiśle pół roku i my całe pół roku żyliśmy w lesie. Przemieszczaliśmy się po parę kilometrów, bo oni wyganiali nas coraz to dalej... Dopóki było jedzenie z domu, to żeśmy się nim żywili. Ale ile można było zabrać, skoro nas było 8 dzieci? Partyzanci dali nam wóz i konia z jakiegoś majątku, dzięki temu zabraliśmy trochę garnków, pierzynę. Póki były zapasy i trochę jagód, nie było źle. Po kryjomu podkradaliśmy z domu jakąś żywność, ale później już nie było co brać, bo Ruscy strasznie wszystko niszczyli. Oni zresztą sami nie mieli co jeść, zaraz przecież pozabijali krowy, konie, kury.

Pamiętam, że w tym lesie chodziliśmy dwa kilometry po wodę. Brat brał wiaderko,

ja kankę i szliśmy do źródła. Któregoś razu Niemcy zauważyli nas z góry i zaczęli strzelać, tak że brat musiał się tym wiadrem zasłaniać. Odłamki je podziurawiły, wszystko się wylało. Potem już nie mieliśmy wody, ani się w czym umyć, ani w co ubrać, wszystko się poniszczyło. Najpierw spaliliśmy na wozach, a potem wykopaliśmy ziemianki, przykryliśmy gałęziami i chroniliśmy się w tych jamach. Przyszła jesień, potem zima, a wtedy już było strasznie... Trudno mi to opisać... Pamiętam taki dzień... Ruscy zabrali naszego konia, a dali takiego chorego, co się nie mógł ruszać ani ciągnąć wozu. I my żeśmy się czołgali za wszystkimi, w takim lesie liściastym. Ta kupa dzieci... Padał lodowaty deszcz... Te krople czuję do dzisiaj na skórze... Było 20 stopni mrozu, spaliliśmy na wozie, na którym były wbite 4 kołki, na kołkach daszek, a my pod pierzyną, która była na wierzchu jak skorupa, bo śnieg padał, potem tajał i zamarzał z powrotem....

Tak dotrwaliliśmy do Bożego Narodzenia. Dotarliśmy do miejscowości Wysocki, blisko Staszowa i tam jedna pani przyjęła nas do gospodarstwa na święta. Mieszkało tam też trzech żołnierzy radzieckich, jeden – wyższy rangą – zajmował pokój. My w małej skrytce przezimowaliśmy w 3 wielodzietne rodziny. Nas było ośmioro i jeszcze mama w ciąży. Wszyscy staliśmy, bo nie było na czym usiąść ani się położyć. Nie spaliliśmy nawet, tylko staliśmy. Każde gospodarstwo, budynek, szopa przepelnione były wygnanymi przez front ludźmi. Nie było co jeść, ani grama chleba.

Widziałam jak wieźli na wozie z frontu żołnierzy, a po deskach lała się krew. Na końcu tej wioski wykopany był duży dół wysypany wapnem i tam tych żołnierzy wrzucali. Może nawet jeszcze nawet jęczał któryś, ale był już zasypany. Jeśli miał mocniejsze buty, to żywi ściągali mu je z nóg. Jak sobie przypomnę ten wóz, tę krew, te powykrzywane postacie... Tam gdzie chodziliśmy do kościoła, i Niemcy leżeli, i Ruscy... Rosjanie w ogóle mieli ciężej, bo nie mieli co jeść. Wstawiali dwa patyki w ziemię, przewiązywali drutem, wieszali menażkę i jedzenie sobie robili. Niemcy to dbali o swoje wojsko, a Rosjanie musieli kraść, żeby się wyżywić. Kradli mąkę, zboże. Jak byliśmy w tej wiosce, to z sąsiedztwa chociaż po pół litra mleka dostawaliśmy. Pamiętam, jak w jakiejś szopie ksiądz odprawiał pasterkę i wtedy Rosjanie tę krowę ukradli. Potem już nie było ani kropli mleka...

Ale muszę jeszcze pani powiedzieć, że jak wtedy w lesie mama urodziła moją najmłodszą siostrę i nie miała jej nawet w co owinąć, to jeden taki starszy Rosjanin dał mamie dwie chustki, które przed wyruszeniem na front wyhaftowały mu dwie córki. Były na nich ich imiona i nazwisko. I te chustki Rosjanin dał mamie, żeby zawinęła dziecko! Teraz jak o tym opowiadam, to ją widzę, jak leży owinięta w te chustki i onucę, pod ławką, w korytku, które z desek zbił dla niej ojciec. To jest obraz nie do opowiedzenia... Trudno przekazać prawdę o tym, co się u nas działo. Nigdzie nie pisali o tym, ani w książkach na temat wojny, ani w prasie, ani na żadnych uroczystościach się nie mówi, że ten front tak długo tam stał, a ludzie cierpieli tak wielki głód. Ostatni raz widziałam chleb w lipcu, a następnym razem zobaczyłam go dopiero, gdy przyjechaliśmy tu na zachód.

O Warszawie piszą, ale o tym przyczółku nic. Jak sobie przypomnę tę wojnę, to zimno, ten głód, to myślę, że teraz to lepiej, że są już rakiety, w razie czego wszyscy zginęliby od razu...

Do domu...

Gdy w styczniu 1945 roku wróciliśmy z lasu do naszej wioski, okazało się, że miejscowość została tak zniszczona, że nie ma co zbierać. Naszego domu też nie było, więc znów wykopaliśmy ziemiankę. Potem jakoś przez radio, przez ogłoszenie, dowiedzieliśmy się, że można jechać na zachód, zaludniać opuszczone ziemie. Najpierw mój ojciec i wujek wyjechali zbadać teren. Zaraz pozajmowali tutaj gospodarki. Niedługo potem znaleźliśmy się na zachodzie, jednak ze swoich stron pamiętam jeszcze taki dzień, kiedy po przejściu frontu, z moimi bratem i kuzynką poszliśmy na niemiecką stronę znaleźć coś do jedzenia, bo tam jeszcze były nie zniszczone majątki. Faktycznie, odkryliśmy spichlerze ze zbożem i kopce z ziemniakami. Brat wtedy przyniósł 14 kg jęczmienia, a ja trochę ziemniaków i buraków, więc mieliśmy jedzenie na Wielkanoc. Trzeba było uważać, bo pola były tak zaminowane, że tylko druty wystawały. Pola były też usiane trupami. Do teraz widzę ciała żołnierzy – po jednej stronie niemieckich, po drugiej rosyjskich, powykręcane, poszarpane. Jak nie mogę spać, to ciągle widzę te trupy. Ten widok ciągnął się może ze 20 kilometrów.... Niedługo po tym ojciec wrócił z zachodu i zabrał nas tutaj... Jechaliśmy w wagonach towarowych, z dwudniowym postojem w Łodzi, gdzie dali nam jeść i pić. Nie pamiętam momentu, jak dostaliśmy się do Paproci, w której ojciec zajął gospodarstwo. Chyba za bardzo cierpiałam i nie zwracałam uwagi na otoczenie....

W Paproci

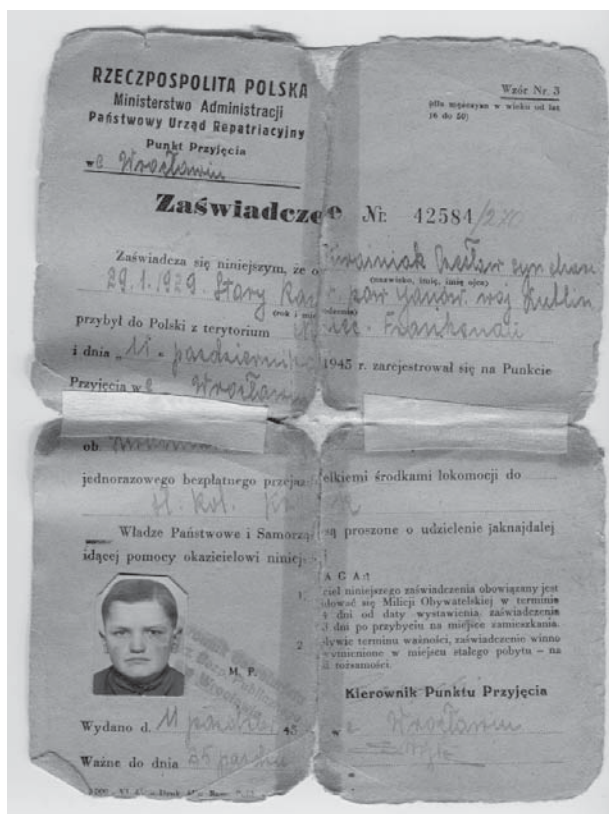
Druga rzecz, jakiej nigdy nie zapomnę, to moje buty zrobione przez ojca. Spody miały drewniane, a cholewki z ruskiej pałatki przeciwdeszczowej, przybite gwoździem do tych podeszew. Całą zimę w nich chodziłam. Gdy przyjechalśmy do Paproci, ojciec mi te buty rozciął nożem, bo miałam nogi tak odmrożone, że inaczej się nie dało ich zdjąć. Byłam w takim stanie, że od razu trafiłam do szpitala w Nowym Tomysłu. Ściągli mi włosy, bo miałam na głowie same strupy, ręce zabandażowane, całe w niegojących się ranach. Ściągnęli mi paznokcie z kciuka ręki i u nóg, bo były tak odmrożone... Pamiętam siostry zakonne, które robiły mi opatrunki w szpitalu – małą siostrę Praksedę i siostrę Leonię. Obie bardzo o mnie dbały... Nie wiem, jak się nazywał lekarz, ale to on uratował moje nogi. Wszędzie miałam ropę, strupy, odmrożenia, więc stwierdził: „To jest taka młoda dziewczyna, ja jej to wszystko zerwę, odrośnie jej” – i prawie zdarł mi skórę od samych kolan do kostek, ściągnął paznokcie. Miałam wtedy niecałe 13 lat i dziś nie mam nawet śladu po tej zdartej skórze, tak ładnie odrosła. Tylko dwa małe znaki pod kolanem.

Przyjechalśmy tu całą rodziną, wszystkim udało się przeżyć. Tylko brat miał złamaną nogę, bo mu ją przygniotło w czasie kopania ziemianki. Oprócz nas byli tu inni ludzie zza Bugu – Halter, Szwiec, mieszkali niedaleko nas i bardzo nam pomagali. Był pan Skrzypczak, który przynosił nam mydełka, pani Wiśniewska dała nam ubrania. Mogliśmy się też wreszcie umyć, bo w czasie wojny mydła nie było, tylko takie piaskowe... Jak zobaczyłam za stodołą kopiec z ziemniakami, to stwierdziłam, że my tu będziemy

żyć bardzo długo.... I tak zaczęliśmy nowe życie, ale ten głód i zimno, jak nie mogę spać, to czuję do dziś....

Pana Czesława droga z Niemiec do Polski

Tak, jak mówiłem, w Namburgu, w oficerskich koszarach wojskowych czekaliśmy na powrót do Polski. We wrześniu Rosjanie podstawili nam wagony towarowe, bo taką mieli umowę z Amerykanami, którzy już się wycofali z tego terenu. Dali nam wagony odkryte, węglarki, którymi dojechaliśmy do Żar. Tam nasza policja złożona z młodych chłopców, nawet piętnastoletnich, wskazywała nam, gdzie iść. W opuszczonych przez Niemców domach była pościel i wszystkie sprzęty, tylko nie było co jeść. Niemcy nie zdążyli nic posadzić, bo uciekali już zimą. Trzeba było jechać dalej, ale tory były poniszczone, więc do Zielonej Góry jechaliśmy wózkami. Na jeden wózek załadowało się po kilka osób i pchaliśmy je 40 kilometrów. Nocowaliśmy gdzieś po drodze, po 20 kilometrach. Jeden z naszego obozu był milicjantem, więc nas chronił przed Rosjanami i różnymi mentami. Gdy dotarliśmy do Zielonej Góry, porzuciliśmy wózki w ogrodzie przy stacji.... Stamtąd można było dojechać tylko do Wrocławia, więc udaliśmy się do tamtejszego urzędu repatriacyjnego, w którym dostałem zaświadczenie uprawniające do darmowej podróży do swojego miejsca zamieszkania i zapomogę w wysokości 100 złotych.



... udaliśmy się do wrocławskiego urzędu repatriacyjnego, w którym dostałem zaświadczenie uprawniające do darmowej podróży do swojego miejsca zamieszkania i zapomogę w wysokości 100 złotych...

Gdy z Wrocławia przyjechałem w okolice Annopola, okazało się, że wszystko jest zniszczone. Żeby mieć co jeść, szliśmy 27 kilometrów po zapomogę do Kraśnika, gdzie dawali cukier, mąkę, paszę. W taki sposób przeżyliśmy od października 1945 do lutego 1946 roku. Od znajomych wiedzieliśmy, że na zachodzie jest więcej możliwości, władze też agitowały, żeby wyjeżdżać ze wschodu, więc w lutym 1946 roku, razem z matką i ojczymem znalazłem się w Paproci na gospodarstwie. Oczywiście, nadawało się tylko do remontu, więc spaliliśmy najpierw u takiego Kamińskiego na podłodze. Razem z innymi, którzy przyjechali się tu osiedlić, pracowaliśmy przy młóceniu jego zboża. Najpierw młóciliśmy cepami, a gdy skończyliśmy, to od Baranów, którzy mieszkali niedaleko, pożyczylismy wialnię, żeby zboże oczyścić i pojechaliśmy z nim do młyna. Dopiero wiosną zabralismy się za nasze gospodarstwo, powstawialiśmy szyby i przenieśliśmy się do siebie.

Powojenne gospodarowanie w Paproci

Staraliśmy się utrzymać z tej gospodarki, chociaż nie mieliśmy konia i musieliśmy jego pracę odrabiać u miejscowych, na przykład przy oborniku czy przy zbożu. Cztery dni pracy człowieka za jeden dzień pracy konia. Pamiętam, że agronom i sołtys zabrali takiemu Przybylakowi jedną z jego siedmiu krów i nam ją przydzielili. Dawła dużo mleka, to jakoś przetrwalismy. Potem dorobiliśmy się i konia. Gdy skończyłem 17 lat, musiałem chodzić na ćwiczenia z przysposobienia wojskowego. Wszyscy młodzi od 17 lat do 22 dostawali wezwania z gminy na ćwiczenia, bo ciągle się zanosilo na dalszą woj-



10. dniowe szkolenie, po którym... *jedziemy budować socjalizm...*; Poznań



W szeregach Służby Polsce - Czesław Kwaśniak pierwszy z prawej; Kopalnia „Kazimierz Sosnowiecki” 1949 r.

nę między Rosją a Ameryką, paktem północnoatlantyckim. Gdy miałem 18 lat, powstała Służba Polsce – tutaj mam nawet legitymację, kopię dostałem teraz w Lesznie. Mieliśmy mundury i też musieliśmy chodzić na ćwiczenia, bo inaczej były kary.

W 1949 roku zostałem wysłany do brygad Służby Polsce w okolice Sosnowca, na Śląsku. Mieszkaliśmy w lesie, w okolicy wsi Porąbka. Mieliśmy amerykańskie namioty, które mieściły po 24 osoby. Wszystkich nas było z 300. Nazywano nas junakami. Chodziliśmy normalnie do pracy, nawet do kopalni Klimontów, która nie była kopalnią gazową, więc było dość bezpiecznie. W ciągu dwóch letnich miesięcy przez tydzień chodziliśmy do pracy, a przez tydzień na szkolenie wojskowe.

W kopalni pracowali jeszcze niemieccy jeńcy wojenni, będący w rosyjskiej niewoli. Któregoś razu popsuta się winda, którą wjeżdżaliśmy na górę, więc musieliśmy wsiąść do innej, w której właśnie spotkałem Niemców. Na głowach mieli czapki wojskowe. Znałem język, więc zapytałem, kim są. Okazało się, że służyli w SS.

Niedługo potem, jak wróciłem ze Śląska, w 1950 roku, w lipcu brałem ślub z moją żoną.

Wspólne życie

Mąż kolegował się z moim bratem, który już nie żyje. Mieszkał w naszym sąsiedztwie. W 1950 roku się pobraliśmy. W czerwcu był ślub cywilny, a w lipcu kościelny, bo tak kiedyś trzeba było. Nie można było kupić garnituru, więc mąż brał ślub w pożyczco-



Pani Janina – fotografia wykonana podczas dożynek w Opalenicy w latach 50. XX wieku

nym od wujka. Ja miałam suknię od sąsiadki, Majchrowskiej z domu. Nie wiem, jak nazywała się po mężu (Irena Tomaszewska – przyp. red.), ona gotowała tak długo u księdza. Nic nie mieliśmy, nic nie można było kupić, bo nie było ani towaru, ani pieniędzy. Całym naszym majątkiem było jedno poniemieckie łóżko i komoda od sąsiadki. Firanki w oknach zrobiłam z krepy, takiej jak dziś się kupuje dzieciom do szkoły. Powycinałam nożyczkami wzorki. Przez 13 lat, do 1963 roku mieszkaliśmy u mamy męża. Potem stopniowo się dorabialiśmy, na własną rękę wzięliśmy troszeczkę ziemi w dzierżawę. Mieliśmy przyjaznych, pomocnych sąsiadów. W okolicy mieszkali: wspomniany Kamiński, Baranowie, Piotr Parniewicz, Żubiński, Puszczewicz, Wawrzynowicze, Wardeński. Jak gospodarstwo było duże, to nieraz kwaterowali po dwóch gospodarzy. Mieszkali w okolicy też Kolasińscy, Szwiece, Haltery. Teraz mieszkamy w trzecim miejscu, ale zawsze otaczali nas życzliwi ludzie. Gdy dorobiliśmy się szóstki dzieci, jeden pokój nam nie wystarczał. Trzeba było poszukać innego domu. Mieliśmy parę złotych z kontraktowanych ogórków, które uprawialiśmy na tej wydzierżawionej ziemi. Ogórki wtedy tak dobrze szły, że za pieniądze z ich uprawy udało nam się kupić własne gospodarstwo w Sękowie – w połowie za gotówkę, w połowie na raty. Żeby spłacić tę drugą połowę, od razu wzięliśmy się do pracy – uprawialiśmy ogórki, truskawki, ziemniaki wczesne

mieliśmy już w czerwcu. Można było zarobić, bo nie było sklepów z warzywami, tylko ten na deptaku. Kiedyś miałam nogę złamaną, w gipsie, ale jak dzieci były w szkole, a mąż w pracy, to musiałam iść na pole do tych truskawek. Gips miałam nosić przez 11 tygodni, więc nie było wyjścia. Pamiętam, że do krwi kaleczył mi nogę pod kolaniem, ale ja chciałam pracować, żeby ten grosz zarobić, żeby nie pożyczać, żeby dzieci jakoś do szkoły posłać.

A jak szłam na wywiadówkę, to zawsze dostałam pochwałę, że dzieci grzeczne i zawsze czyste. Po nocach nie spałam, ale kołnierzyki i fartuszki musiałyby być uprane. Wszystko się robiło przy lampie naftowej. Dzieci przy lampie się też uczyły. Prąd nam założyli dopiero na przełomie 1970 i 1971 roku. Dziś to nie do pomyślenia, dwadzieścia lat chowałam dzieci bez prądu! Była ich szóstka, jedne w pieluchach, drugie do szkoły... Potrzeby były, a w sklepach nic.

Gdy założyli prąd, to było tyle radości! Dzieci usiadły do stołu robić lekcje, a tu światło można było zapalić nad stołem. Niesamowita uciecha.

Potem jednak przyszła jesień i ja ciężko zachorowałam. Najstarsza córka skończyła liceum, młodsza poszła do pierwszej klasy, mąż już wtedy pracował na poczcie. Nagle dostałam krwotoku, więc zabrali mnie do szpitala w Nowym Tomyślu, na oddział ginekologiczny. Cały oddział, to był jeden pokój, ale pracował tam bardzo dobry lekarz – ginekolog, doktor Trębicki. Okazało się, że mam guza. Doktor pobrał jego próbkę i posłał do Warszawy. Po miesiącu przyszedł wynik – guz złośliwy. Wtedy doktor powiedział: „Ja bym potrafił panią wyleczyć, ale nie mamy tu takiej aparatury, musi pani pójść do Poznania do szpitala”. Dał nam adres do profesora Michałkiewicza, dyrektora szpitala na ul. Polnej. Pojechaliśmy do niego wieczorem, prywatnie, ale nie chciał od nas żadnych pieniędzy. Guz wymagał natychmiastowego leczenia. Na operację było już za późno, więc miałam zalecone 24 lampy, po 4,5 minuty. To była bardzo duża ilość, więc miałam cały brzuch i nadnercze spalone. Nie mogłam nawet chodzić, czołgałam się na kolanach po podłodze. Po tym leczeniu musiałam miesiąc czekać, aż do Poznania przywiozą rad, więc byłam na przepustce w domu, a wie pani, jakie warunki kiedyś były na wsi – toaleta na dworze, mycie w misce... Bardzo się męczyłam. Dzieci były tak zorganizowane, że zanim wyszły do szkoły, miały już wszystko poodpasane, ogień zrobiony, śniadanie i jechały do szkoły. Podziwiam je do dzisiaj.

Rad przyjechał z Warszawy w postaci takiej bomby kobaltowej, dla której musieli budować specjalny „bunkier”. Wyznaczyli mi czas zabiegu, co do sekundy, bo ten bunker tylko na chwilę można było otworzyć, a tu anestezjolog nie przyjechał. Gdy wyjęli ten rad, musieli go od razu założyć i to bez znieczulenia! Potem przychodzili do mnie w szpitalu studenci i lekarze, wszyscy zdziwieni, że pierwsza pacjentka, która miała „na żywca” zakładany do środka rad. Musiałam leżeć 6 dób, podczas których nie mogłam ruszać ani ręką, ani nogą, żeby ten rad nie wypadł.

Miałam wtedy chwile załamania. Martwiłam się, że zostawiłam dom, dzieci i one nie dadzą sobie rady. Kto im ugotuje jeść, kto opierze. Prosiłam Boga, żebym mogła wychować dzieci, żebym się nie poddawała. I wyleczyłam się. Miałam od tego czasu siedem



P. Janina (pierwsza z lewej) z mamą i siostrą – lata 60. XX wieku

operacji, mam uszkodzoną nerkę, miałam zakażenie całego organizmu, operację na biodro i na prawe oko, a niedawno złamaną rękę, ale żyję. Jeszcze ugotuję, posprzątam, przepierkę zrobię. Duże pranie robią nam dzieci... I dziękuję Bogu, że mnie tak długo tu trzyma, że jeszcze mogę się cieszyć wnukami i prawnukami. A mamy 15 wnuków i 14 prawnuków! Cieszy mnie to, że dzieci mam niezawodne, że opiekowały się mną w chorobie i nadal o mnie dbają.

Pana Czesława praca w GS

O pracę w tym czasie było bardzo trudno. W Chifie, wtedy nazywającej się „Żar”, zatrudniali tylko ok. 70 osób. Po wojnie szefował tam prezes Jankiewicz, ojciec dentystki (p. Aliny Piechockiej – przyp. red.). Jego rodzina mieszkała w budynku za pocztą. Nie udało mi się tam dostać pracy, więc gdy się ożeniłem, zgłosiłem się do GS-u. Pamiętam, że GS miał budynek gospodarczy, w którym mieliśmy mąkę, którą woziliśmy do Opałenicy. We młynie mieli za mało pomieszczeń, więc odebrali ogród takiemu Krasnowskiemu, który mieszkał za torami kolejowymi. On był repatriantem – po wojnie miał restaurację za dworcem, po prawej stronie. Prawował się z GS-em o ten ogród, pisał do wszystkich sekretarzy, do partii, jednak nic nie załatwił.

Potem GS pobudował ten duży budynek, w którym jest sklep spożywczy, piekarnia i magazyny z paszą. I tak Krasnowski stracił cały teren, który dostał za to, co zostawił za Bugiem. U niego była nie tylko ta restauracja, ale i świetlica, gdzie się odbywały zabawy. Podobnie było w restauracji „Zacisze” u Korzeniewskiego, po drugiej stronie miasta. Przy drodze na Kuślin z kolei działała restauracja Buksztela...

Z GS-u przesunęli mnie do pracy na dworcu. Najpierw chcieli, żebym był magazynierem węgla, potem żebym był magazynierem pasz, ale że te towary często „ginęły”, to się nie zgodziłem. Pracowałem przy załadunku pasz, co było o tyle trudne, że trzeba było pilnować godziny, by nie płać postojowego. GS nie miał żadnych maszyn, więc robota była ręczna. Wyładowywaliśmy szypami węgiel, zboże, nawóz, sól potasową, wapno. Wszystko przywozili luzem. Jeżeli było dużo wagonów, to trzeba było nieraz pracować do późnych godzin nocnych. A płaca była średnia. Pracowałem tam ok. 9 miesięcy. W 1951 roku zwolniłem się i poszedłem na sezon do cukrowni w Opalenicy. Dojeżdżałem tam z Paproci, a dokładnie ze stacji w Sątopach, bo mieszkaliśmy bliżej sątopskich łąk. Gdy skończył się sezon, zarobek dostałem też w postaci cukru, mięsa i rąbanki, bo przecież wszystko było na kartki.

Na poczcie

Na naszym terenie pracował starszy listonosz Bartkowiak. Kiedyś zapytał mnie, czy nie chciałbym pracować na poczcie. Wiedziałem, że przed wojną nie było się łatwo tam dostać, tak jak na kolej, ale zgłosiłem się i mnie przyjęli. To było w styczniu 1952 roku. Pracowałem cały rok, ale nie zatrudnili mnie od razu na etat i nie dali też munduru, początkowo pracowałem w swoim ubraniu. Byłem w tak zwanej służbie wewnętrznej, czasem tylko roznośłem listy. Po roku poszedłem na kurs łączności przewodowej w LOK-u, prowadzony przez pana Koszyckiego, kierownika stacji wzmacniającej, tej która się mieściła za działkami, przy drodze w kierunku Zbąszynia. Na tym kursie kierownik mnie zapytał: „A ty byś nie chciał przyjść do mnie do pracy? Ile zarabiasz?” „280 złotych” – odpowiedziałem, bo tyle miałem napisane na umowie. „To u mnie dostaniesz 450 zł i zrobimy przeniesienie.” Obie jednostki podlegały pod jedno ministerstwo łączności i pod zarząd Poczty Polskiej, poza tym naczelnik Warzbiński mnie lubił, bo nigdy nie odmówiłem żadnej pracy, więc zostałem przeniesiony.

W stacji wzmacniającej pracowałem do 1956 roku, a że byłem w ochronie tego obiektu, to pracowałem na zmiany, łącznie znockami, podobnie zresztą, jak na poczcie. Po pięciu latach utworzyli Powiatowy Urząd Łączności. Należały do niego takie miasta jak: Buk, Opalenica, Grodzisk, Międzychód. Naczelnicy poczty z tych miast przyjeżdżali co miesiąc na odprawy. Stacja wzmacniająca nazywała się dokładnie: Okręgowe Biuro Kabli Międzymiastowych. W nocy przeważnie kablowali z Ameryki. Wtedy to nie było tak prosto jak teraz, przez komórki. Przez morze szedł kabel, który niósł głos, a co 100 kilometrów były takie stacje wzmacniające, jeszcze przez Niemców pobudowane. Dzięki temu głos sobie można było podkręcić, jak na głośniku. Pamiętam jeszcze tego dziennikarza – nazywał się Osmańczyk, który kablował z Ameryki.



Wśród pracowników nowotomyskiej poczty - lata 70. XX wieku

Po tych pięciu latach naczelnik ściągnął mnie z powrotem na pocztę, obiecując prawie złote góry, że mi podwyższy pensję itd., no więc się zgodziłem. Na poczcie pracowałem do 1982 roku i przez kolejnych kilka lat, jako emeryt, przyjmowałem też różne zlecenia.

Paczek i listów przychodziło dużo. Pracowałem w ochronie, więc gdy trzeba było odnieść pieniądze do banku, a samochodu nie było, szła pani kasjerka, kierownik i ja za nimi. Dali mi taki długi karabin rosyjski KB. Później mieliśmy broń krótką. Gdy wypadała mi służba, to w początkowym okresie trzeba było z tym karabinem nocować na poczcie, zamknąć drzwi i czuwać, a rano wstać o 4 i na 5 jechać do pociągu z listami. Koło parku (na ul. Tysiąclecia – przyp. red.) było gospodarstwo, w którym mieszkał Majer zajmujący się dowozem poczty. Miał wóz na gumowych kołach, z napisem „Poczta”. W ciągu dnia jeździł trzy razy na pociąg. Rano przyjeżdżał pospieszny z Warszawy, dostarczający prasę ogólnopolską, warszawską i ze Związku Radzieckiego – „Kraj Rad” i „Przyjaźń”. Podjeżdżałem do niego z urzędowym wykazem z poczty, bo przecież każdy mógłby przyjść po gazety, a były i wartościowe rzeczy. Podawałem wykaz z pieczętką poczty i pakowaliśmy na samochód prasę, listy i przesyłki, a potem wieźliśmy na przystanek autobusowy te, które szły na Miedzichowo, Trzciel... Rano i wieczorem przejeżdżał ambulans pocztowy Poznań – Rzepin, wracał o 20, dlatego pracowaliśmy do 21. Całą pocztę pakowało się w worki. Wozilo się ją po mieście albo do auto-



Z kolegami listonoszami i pracownikami nowotomyskiej poczty –
p. Czesław pierwszy od lewej, lata 80. XX wieku

busu ręcznymi wózkami, które miały drewniane koła, a że nie było asfaltu, tylko kocie łby, to wszystko podskakiwało. Pamiętam, że kiedyś w hotelu na placu Niepodległości nocowała jakaś delegacja ze Szwecji i musieliśmy schować ten wózek, żeby wstydu nie było. Na tym wózku był przecież napis „Poczta”. Później dostaliśmy już wózki na gumowych kołach.

Przesyłki na Nowy Tomyśl i okolice przyjeżdżały zapakowane osobno, rozdzielone już w Poznaniu. W Nowym Tomyślu jedynie przed świętami byłem przy sortowaniu listów i kartek, bo Poznań już sobie nie radził. Rozdzielaliśmy nawet korespondencję na Buk i okoliczne wsie. Na niektórych przesyłkach brakowało informacji, o jaką pocztę chodzi, ale ja znałem te miejscowości i wiedziałem, które należą do Grodziska, które do Opalenicy czy do Buku. Teraz to te kody się pozapominało... Pamiętam, że w pomieszczeniu, w którym sortowaliśmy przesyłki, stały duże stoły obite blachą. Na nich układało się listy na kupki, potem się związywało, kładło kartkę na wierzch i pakowało w worki z listami, które zakładane były na specjalne stojaki i oznaczane chorągiewką – dwa czerwone paski oznaczały przesyłki wartościowe, lakowane, worek był plombowany i oznaczany numerem, np. Warszawa 3, Poznań 2 itd. Sortowanie odbywało się komisyjnie – najpierw worki przeliczał magazynier główny, potem ja jako pomocnik przeliczałem po nim, ile poleconych, ile wartościowych i podpisywałem. Jak się nie zgadzało, to trzeba było robić korektę. Był taki okres, że było dużo paczek zagranicznych. Nie raz w dwie minuty na dworcu trzeba było odebrać 40 paczek, przeliczyć i jeszcze szyb-



Należałem do Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, z którym jeździłem na różne zawody. Tutaj z kolegami w Poznaniu po zdobyciu pucharu w strzelaniu.

ko sprawdzić, czy nie ma gdzieś dziury. Pamiętam kiedyś taki wypadek, gdy już byłem zatrudniany tylko jako emeryt. Pociąg z przesyłkami, które odbieraliśmy, musiał zjechać na boczny tor, bo obok jechał pociąg pospieszny. Podjechaliśmy wózkiem od tyłu, ja już odebrałem paczki i się na nie położyłem, bo pociąg pospieszny tak szybko jechał, że pęd i mnie mógłby porwać. Niestety, pociąg ciągnął dwie paczki, które się rozpadły i później miałem problemy. Postanowiłem, że już w tej służbie nie będę pracował, bo prawie bym zginął między tymi torami. Woląłem być doręczycielem, albo konwojentem. Pocztę wysyłaną odbieraliśmy najpierw z Miedzichowa, potem Bolewic, następnie Zębowa, Lwówka, Wytomyśla i dopierośmy wracali do Nowego Tomysła. Jeździliśmy też z Jabłonny po pocztę do Borui i po drodze do Kąkolewa. Tak było, gdy mieliśmy samochód z łącznością. Gdy kierowca zachorował, to poczta wynajmowała taksówkarza. Często z nim jeździłem, bo gdy były większe pieniądze do przewiezienia, tzw. awizo, to trzeba było jechać z bronią. Dzisiaj ta funkcja nazywa się konwojent, ale wtedy nazywali mnie ekspedientem.

Gdy przyszedłem do pracy, oprócz mnie w ochronie służyło jeszcze trzech ludzi, było też dwóch doręczycieli miejskich i pięciu wiejskich. Ochrona pracowała wtedy od 6.30 do 21. Oczywiście na zmiany, nieraz też w soboty, czy w niedziele.

W 1982 roku, za naczelnika Wojciechowskiego z Dakowych Mokrych, przeszedłem na emeryturę, ale jeszcze przez sześć lat pracowałem na różne umowy. Nieraz, jak ktoś był chory, albo Marcinkowski się upił i zaległej poczty narobił, bo chował ją do szafki, to miałem co robić. Na Wielkanoc i Boże Narodzenie też był taki ogrom kartek, że przynosiłem je do domu i sortowaliśmy z żoną nieraz do północy. W Sękowie kiedyś listonoszkę pogryzł pies i pół roku chorowała, więc zgodziłem się – oprócz swoich zmian – objąć za nią ten rejon. Wtedy byłem cały dzień zajęty. Nieraz prosiłem żonę, by zaniósła sąsiadom listy, bo nie dawałem rady.

Zawsze mnie chwalili za pracę, więc chociaż miałem przepracowane 30 lat i grupę



Państwo Kwaśniakowie podczas uroczystości z okazji 50. rocznicy ślubu

inwalidzką, naczelnik Szulcik nie chciał mnie zwolnić. Dopiero w 1991 roku definitywnie odszedłem na emeryturę. Te zlecenia za bardzo płatne nie były – 7 zł za godzinę, na stare pieniądze. Ale trzeba było pracować, żeby nie pożyczać. Dzieci kilkoro było, a wesela też wszystkim wyprawiliśmy. Na wsi, w domu, ale po 60 – 70 osób. Jak była pogoda, to się tańczyło na dworze – wypożyczało się w Chrośnicy takie specjalne drewniane podłogi...

Życie codzienne i towarzyskie

Pani Janina: Powiem pani, że kiedyś to może panowała bieda, ale ludzie się spotykali. Było bardziej wesoło, a jeden drugiemu bardziej ufał, można było zostawić drzwi otwarte i wyjść. Jak sąsiadka czegoś nagotowała, albo upiekła, to blachę ręcznikiem przykryła i do nas z tym plackiem na kawę leciała. Tak wyglądała przyjaźń międzysąsiedzka. Na wsiach w szkole potańcówki były – w Paproci, w Sątopach też była taka sala. Przychodziła tam pani, która uczyła gotowania, pieczenia. Dużo też pracowaliśmy w szkole podstawowej – był taki nauczyciel, który nazywał się Pęksa. Uczył w Sękowie, gdzie pielęgnowaliśmy z tą sąsiadką ogródek i sprzątałyśmy. Do teraz jeszcze wspominają, jaki porządek był w szkole, jak było wysprzątane, kwiaty posadzone. W Paproci były dwie szkoły – pracowali tam pan Owczarczak i pani Kryś. Dzieciaki robiły przedstawienia, a rodzice wspólne zabawy. Wtedy było inne życie. A teraz jak się o tym opowiada, to niektórzy młodzi mówią: „Tak mieliście boście głupi byli, boście nie umieli rzą-



Z wizytą u najstarszej córki

dzić.” Podlegaliśmy pod Rosję, cały towar szedł na wschód, ale jakoś trzeba było sobie radzić. Były kartki na żywność, ale robotnik poszanowanie miał, miał jakieś prawa. Mógł się zwracać do związków zawodowych, a ostatecznie nawet do partii.

Jeśli chodzi o służbę zdrowia, to kiedyś co miesiąc, a potem co kwartał, do Poznania na kontrolę woziła mnie karetka. Ciągnęło się to kilka lat. A teraz, gdy miałam operację na nerkę, nie dość, że musiałam iść prywatnie do kontroli, to nawet gdy dr Marciniak mi napisał na kartce, żeby karetką mnie przewieźli, to lekarz w szpitalu powiedział, że każdy tak sobie może napisać, więc on może tę kartkę najwyżej podrzeć. Kiedyś pod tym względem lepiej się żyło, leki były bezpłatne. Ile teraz wydajemy na leki, to zgroza...

Oczywiście bieda była, nie mówię, że nie. Gdy kupiliśmy nasz dom w Sękowie, dach był pokryty słomą. Pamiętam, że kiedy w listopadzie zmarł mój brat, to była taka ulewa, że sąsiadka, która pilnowała nam dzieci, nie wiedziała, gdzie ma miski podstawiać. Zresztą i bez ulewy ciekło. Potem mąż załatwił eternit i sami na nowo pokrywaliśmy dach domu i stodoły. Nieraz tylko sąsiad nam pomógł. Napracowaliśmy się strasznie, bo nie było pieniędzy, żeby nająć jakiegoś fachowca. Ale gdy przyjeżdżali do nas znajomi myśliwi, którzy w stodole, na świeżej słomie lubili spać, to zawsze mówili, że z zewnątrz to chatka skromnie wygląda, ale w środku to tak przytulnie, że się nie chce wychodzić. Tak twierdzili wszyscy, którzy do nas zaszli. Wiejska chatka, z bali, półokrągłe drzwi, chcieli nawet ją zabrać do skansenu, ale teraz już została rozebrana



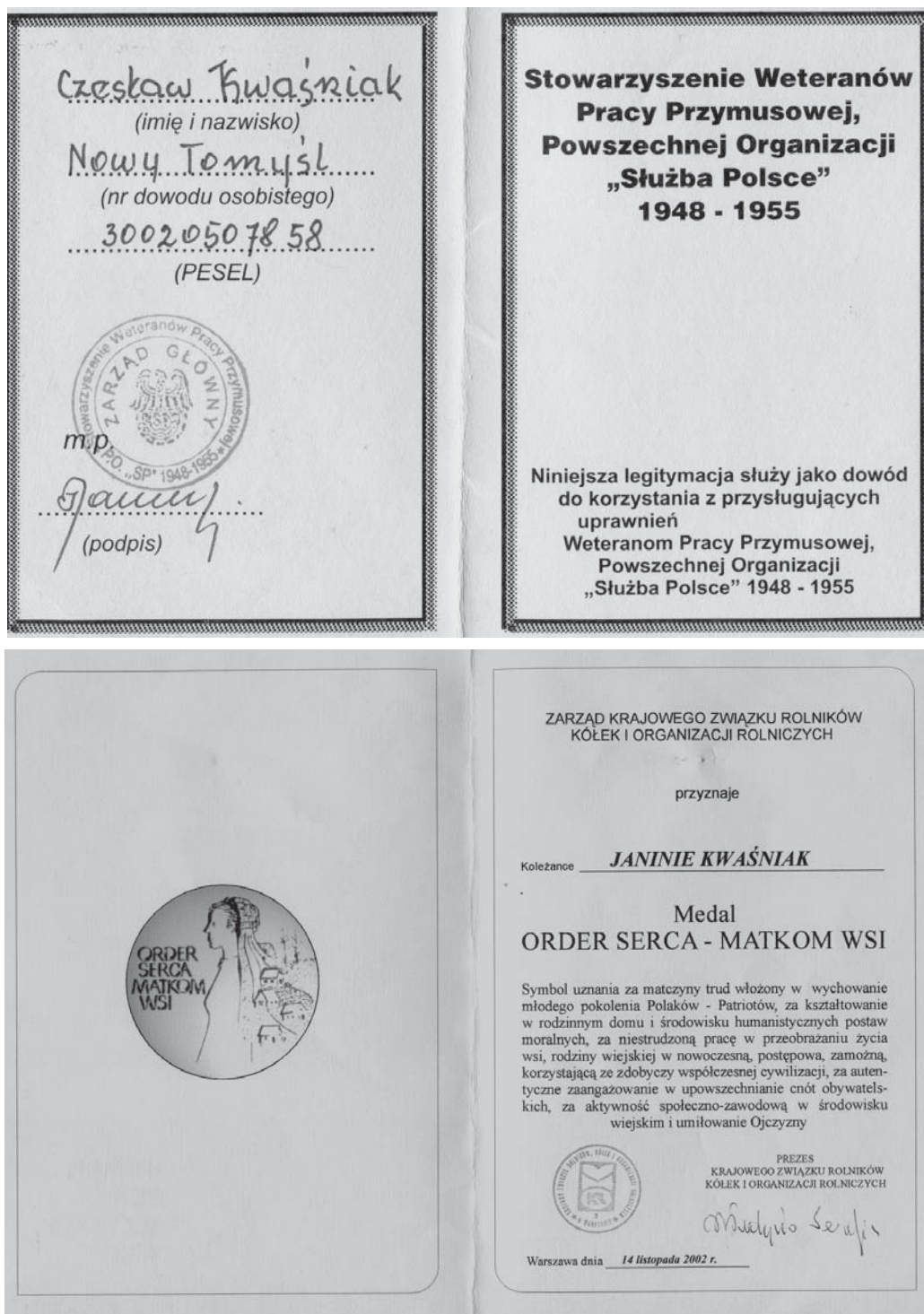
60. lecie ślubu – z całą rodziną i przyjaciółmi przed kościołem NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomysłu

przez następnych właścicieli. W 1977 roku zdaliśmy ziemię na skarb państwa, na rentę, tylko budynki zostawiliśmy dla siebie. Szkoda, że kiedyś nie można było przepisać ziemi na dzieci, trzeba było oddać na państwo. A my tam całą połąć sosen posadziliśmy i teraz dzieci miałyby lasek i 15 jabłoni. Do Nowego Tomysła przeprowadziliśmy się w 1983 roku, jednak ciągle jeździliśmy na nasze gospodarstwo, bo kury jeszcze były, znosiły jajka. Człowiek był naprawdę zadowolony, bo i coś zapracował, i dzieciom się pomogło. Na naszej ziemi wybudowali się ludzie z Poznania, którzy jeszcze od nas uczyli się uprawy. Zawsze zapraszają nas na jabłka z naszego sadu. A nasz dom rozebrali ludzie z Woli Jabłońskiej, którzy go kupili z działką, bo dach z gliny się rozpadał i nie dało się go już wyremontować.

Kto jest człowiekiem, to jest człowiekiem...

Pan Czesław: Teraz spokojnie sobie żyjemy w mieście i też mamy bardzo dobrych sąsiadów. Zawsze tak było. Przecież nawet dzieci Niemców, u których pracowałem w czasie wojny, do dziś utrzymują z nami kontakt, a przecież nie musieliby do nas pisać. A oni zawsze wysyłają 10 euro na święta i piszą zawsze na końcu: „Niech będzie pokój na świecie! Żeby nigdy wojny nie było.”

Wie pani, byliśmy u nich w Niemczech, to kabanosów wzięliśmy, butelkę spirytusu i parę innych rzeczy. Oni nam fartuszki dla dzieci kupili, części do „komarka”. Obwieźli nas po okolicy, na zamek, do restauracji, na skocznię narciarską w Oberhoft.



Pan Czesław uzyskał uprawnienia kombatanckie, a p. Janina otrzymała medal będący uhonorowaniem heroizmu jej (nie)codziennego życia



W czasie rozmowy z Sylwią Kupiec

Przecież ci biedni Niemcy pracowali tak samo jak my, byli robotnikami na tym majątku, jak Polacy. Wiadomo, Hitler to był wróg, Stalin to był wróg. Mordowali, ale zwykli ludzie, którzy musieli iść służyć do wojska, byli niewinni. Przecież mój ojciec miał brata, którego synowie zginęli na wojnie w niemieckim wojsku.

Pani Janina: Nie można traktować wszystkich ludzi jednakowo! Broń Boże! Choćby ten Niemiec, co mojego brata wziął na ręce.. Jakby był zły, to by wziął od rodziców te ostatnie grosze za drewno. A on nie wziął. W niemieckim wojsku też po prostu zwykli ludzie ginęli. W Polsce zginął syn Niemki, znajomej brata. Kiedyś, gdy tu u nas była, to rozglądała się na okolicznych cmentarzach, czy znajdzie gdzieś przypadkiem jego grobu.... Ale tu nie było takich walk, więc on tu pochowany na pewno nie był... Albo ten Rosjanin? No proszę pani, kto by oddał takie pamiątkowe chusteczki od dzieci? A on dał i onuce, żeby matka okręciła dziecko. To nie można tak mówić, że oni wszyscy byli tacy, czy tacy. Bo proszę pani, kto jest człowiekiem, to jest człowiekiem, nieważne jakiej narodowości...

Fot. archiwum rodzinne Janiny i Czesława Kwaśniaków



NOWAK Maria z d. KUBICKA (ur. 1921), harcerka, sanitariuszka w kampanii wrześniowej 1939, jako „Gałązka”, „Mrówka”, łączniczka Sztabu WOW w Poznaniu, więźniarka Gestapo zbiegła z więzienia Moabit w Berlinie, w Powstaniu Warszawskim sanitariuszka plutonu „Dysk” Zgrupowania „Radosław”, więźniarka Ravensbrück, po wojnie więźniarka UB do 1946, po zwolnieniu pracowniczka Oddziału PAX w Poznaniu, inwalidka wojenna.

Maria Kubicka urodziła się 23 II 1921 w Zbąszyniu, woj. poznańskie w rodzinie robotniczej Piotra Kubickiego i Stanisławy z d. Antoniak. Miała piętnaścioro rodzeństwa. Szkołę powszechną ukończyła w Zbąszyniu, należąc tam do harcerstwa. Do gimnazjum uczęszczała w pobliskim Wolsztynie, przerwała jednak naukę i podjęła pracę zarobkową, pomagając matce i młodszemu rodzeństwu. W 1938 ukończyła z wyróżnieniem w Poznaniu kurs drużyn ratowniczo-sanitarnych PCK.

W pierwszych dniach kampanii wrześniowej 1939 uczestniczyła jako sanitariuszka w ewakuacji z Poznania 7 Okręgowego Szpitala Wojskowego. Następnie z Konina, w składzie 2 kompanii 72 Baonu Ratowniczo-Wartowniczego 57 pp tam sformowanego, szła w stronę Warszawy, cały czas udzielając pomocy rannym żołnierzom i cywilnym uciekinierom. W Kłodawie została wraz z innymi żołnierzami batalionu przysypana podczas nalotu niemieckiego. Następnie przeżyła ciężki ostrzał artyleryjski pod Kutnem. Kompania jej, choć zdziesiątkowana, wyszła jednak z okrążenia pod Kutnem i dotarła do Ołtarzewa pod Warszawą, gdzie znów uczestniczyła na pierwszej linii w ciężkich walkach z Niemcami. Spod Ołtarzewa dotarła ze swoją kompanią w dniu 12 września do Warszawy i brała udział w obronie odcinka przy ul. Wileńskiej i Dworca Wileńskiego. Wyróżniła się odwagą i poświęceniem przy wynoszeniu rannych żołnierzy i cywilów z dworca. Podczas jednego z nalotów w dniu 1 września została na dworcu po wtórnie przysypana gruzem. Odkopano ją nieprzytomną z podejrzeniem uszkodzenia kręgosłupa. Mimo to pozostała ze swoją kompanią i dalej brała udział w walce. Uczestniczyła jeszcze w obronie fabryki „Pocisk” w Rembertowie i tam została ponownie ranna.

Ppor. Maria Kubicka rozkazem dowódcy Armii „Warszawa” gen. dyw. Juliusza Rómmla z 22 IX 1939 została za męstwo i odwagę w obronie Warszawy odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* oraz mianowana na stopień podporucznika czasu wojny. Z braku medali odznaczeniowych otrzymała jedynie zaświadczenie, które wręczył jej Prezydent Warszawy Stefan Starzyński. Nadanie zostało zweryfikowane 17 V 1966 przez KdsWO przy MON. Ponadto została odznaczona Medalem za Warszawę 1939-1945.

Po kapitulacji Warszawy dotarła w 78-osobowej kolumnie jenieckiej do poznańskiej Cytaeli, tam jako chorą zwolniono ją do domu 10 października z obowiązkiem meldowania się co parę dni na posterunku niemieckiej policji. W Poznaniu wkrótce wstąpiła do Wielkopolskiej Or-

ganizacji Wojskowej (WOW), wchodzącej w skład „Wojsk Ochotniczych Ziemi Zachodnich”. Sztab WOW, w którym Maria jako „Gałązka”, „Mrówka” pełniła funkcję łączniczki por. L. Nowackiewicza ps. „Grubas”, dowódcy zgrupowania na dzielnicę Łazarz WOW, mieścił się w mieszkaniu Ignacego Nowaka, przyszłego męża Marii, przy ul. Kosynierskiej 16. Maria posługiwała się także dokumentami na nazwisko Cecylia Śliwińska, ur. 22 X 1911. Wskutek zdrady volksdeutscha Franciszka Andersa została aresztowana 18 VII 1942 wraz z niemal całym sztabem WOW (zarówno por. L. Nowackiewicz, jak inni członkowie tego zgrupowania – ppor. A. Frankowski ps. „Fachowiec”, M. Kaczmarek ps. „Zjawa” oraz I. Bobowska ps. „Wydra” – redaktorka pisma „Pobudka” zginęli z rąk Niemców). Przeszła ciężkie śledztwo połączone z torturami w Forcie VII i w Forcie Radziwiłowskim, a następnie została wysłana do berlińskiego więzienia Moabit. Wysłana transportem więziennym z Moabitu zdołała uciec z niego na Friedrichsbahnhof w czasie alianckiego nalotu na Berlin. W czasie przejazdu do Poznania wyskoczyła z pociągu w Zbąszynku, skąd mimo pościgu przedostała się do rodzinnego domu w Zbąszyniu, a następnie do Poznania. Tu dzięki pomocy Ignacego Nowaka, który był kelnerem w lokalu niemieckim, stanowiącym lokal kontaktowy grupy dr. F. Witaszka, otrzymała pracę bufetowej. Obydwójce dalej uczestniczyli w konspiracji w grupie dr. Franciszka Witaszka. W lipcu 1944, wskutek wyspy, została ponownie uwięziona. Przeszła przez Fort VII i Radziwiłowski. Umieszczono ją w obozie w Żabikowie koło Poznania. W czasie transportu do obozu w Inowrocławiu zdołała uciec, dotarła do Poznania i po zdobyciu fałszywych dokumentów na nazwisko Kopczyńska wyjechała do Warszawy.

W czasie Powstania otrzymała przydział sanitariuszki w plutonie „Dysk” na Starym Mieście, w grupie sanitarnej dr. Bartosza. Z zagrożonej Starówki przedostała się kanałami do Śródmieścia, po upadku Powstania wysłana do obozu Ravensbrück. Tam uczestniczyła w ruchu oporu. Nie skorzystała z zorganizowanego przez Czerwony Krzyż wyjazdu do Szwecji.

Po wyzwoleniu obozu w maju 1945 wróciła do Poznania i tam, ciężko chora, przez kilka miesięcy leczyła się w szpitalu. Po wyjściu ze szpitala zaangażowała się pod kierownictwem ks. Józefa Jasińskiego z poznańskiej Parafii św. Krzyża w działalność niepodległościową. Aresztowana przez UB w październiku 1945, przez rok więziona bez sądu i wyroku, po zwolnieniu pracowała jako pielęgniarzka, a następnie została zatrudniona w poznańskim Oddziale PAX. Wychowała troje dzieci. W 1966 przeszła na rentę inwalidzką I grupy, w dalszym ciągu angażowała się w działania niepodległościowe. Kilkakrotnie była zatrzymywana przez SB, m. in. w sierpniu 1969 w związku z wysłaniem przez nią nazwisk ofiar Katynia do KW PZPR w Poznaniu i ambasady sowieckiej w Warszawie. Od 1992 należy do Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych i Obozów Koncentracyjnych w Poznaniu. Odznaczona także Medalem „Za ofiarność i odwagę” w 1965 za bohaterskie uratowanie pięciorga dzieci z pożaru kamienicy przy ul. Górczyńskiej 27 w Poznaniu.

Mąż Marii, Ignacy Nowak (1901-1972), był powstańcem wielkopolskim, w czasie okupacji żołnierz konspiracyjnej organizacji WOW w Poznaniu.

Źródło: *Słownik biograficzny kobiet odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari*, pod red. Elżbiety Zawackiej, Toruń 2005





Magdy i Agaty Wiśniewskich

Martyna Kimstacz

Wszystko zaczęło się od miłości do zwierząt

Magda i Agata urodziły się 3. sierpnia 1996 roku w Poznaniu. Jako pierwsza na świecie pojawiła się Agata, Magda dołączyła do niej po 24 minutach. Razem ważyły troszkę ponad 2 kg – tak bardzo im się spieszyło, by ujrzeć świat. Chyba się nim nie rozczarowały, gdyż zachwyty nad jego naturalnym pięknem emanuje z każdej wykonanej przez siostry fotografii. Mieszkają w podnowotomyskim Przyłęku, gdzie się wychowały, dorastały i do dnia dzisiejszego rozwijają swoje pasje. Jedną z nich jest fotografia, którą interesują się i zajmują od 4 lat. Chętnie również o niej opowiadają.

Wszystko zaczęło się od miłości do zwierząt, z którymi już od dziecka miałyśmy do czynienia na co dzień. To właśnie zwierzęta najczęściej fotografujemy, mamy z nimi świetny kontakt. Są bardzo wdzięcznymi modelami, nie marudzą, że źle wyszły na zdjęciu i zawsze zachowują się naturalnie. Główną modelką jest nasza goldenka* Figa, ale bardzo często fotografujemy psiaki naszych przyjaciół, znajomych, rodziny — zwykle podczas spacerów, spotkań, czy wspólnych wypadów. Najciekawsze jest to, że dzięki naszej suczce poznałyśmy wielu wspaniałych ludzi, którzy tak jak my są po uszy zakochani w psach, a niektórzy również mają hopla na punkcie fotografii.

Czasem niezwykle ujęcie powstaje tak naprawdę przez przypadek, bo fotografowanie psów wcale nie jest łatwe. Trzeba starać się je zrozumieć, wiedzieć jak stworzyć sytuację, w której chcemy sfotografować psa, a także jak zainteresować naszego psiego modela, gdy ten jest już znudzony „pozowaniem”. Często potrzeba do tego wielkiego poświęcenia, cierpliwości i wysiłku z naszej strony, ale czego się nie robi dla dobrego ujęcia. Najbardziej satysfakcjonują nas udane zdjęcia w ruchu, czyli ostre, dobrze wykadrowane i odpowiednio „złapane”, a także portrety z dobrym efektem „bokeh”, polegającym na miękkim rozmyciu obiektów znajdujących się w tle. Fotografujemy również koty, konie i stawiamy pierwsze kroki w fotografowaniu ludzi. Koty „wykorzystywane” przez nas do zdjęć to zwykle nasze domowe kocia-ki, a konie są własnością dziadka, który mieszka niedaleko.

Z fotografowaniem ludzi jest różnie. Oczywiście najwygodniej jest nam fotografować siebie nawzajem, rozumiemy się bez słów i możemy się bez ograniczeń upominać, gdy druga strona nie stara się współpracować (śmiech). Pozują nam także krewni i koleżanki. Bardzo lubimy fotografować małe dzieci. Tak, dzieci to najbardziej urokliwi i najmniej kłopotliwi modele z gatunku ludzkiego (śmiech). Jest wiele osób, które dopingują nas, abyśmy rozwijały się

w tym kierunku dalej, co oczywiście bardzo nas cieszy. Jest też kilka takich osób, które osobiście znamy, podziwiamy.

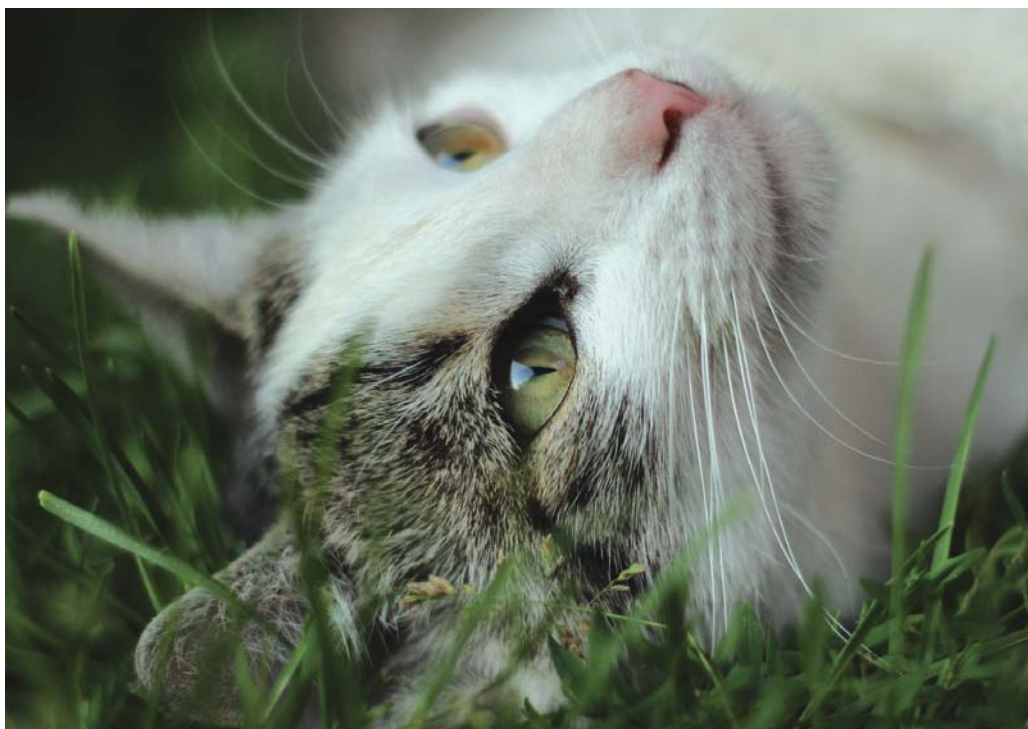
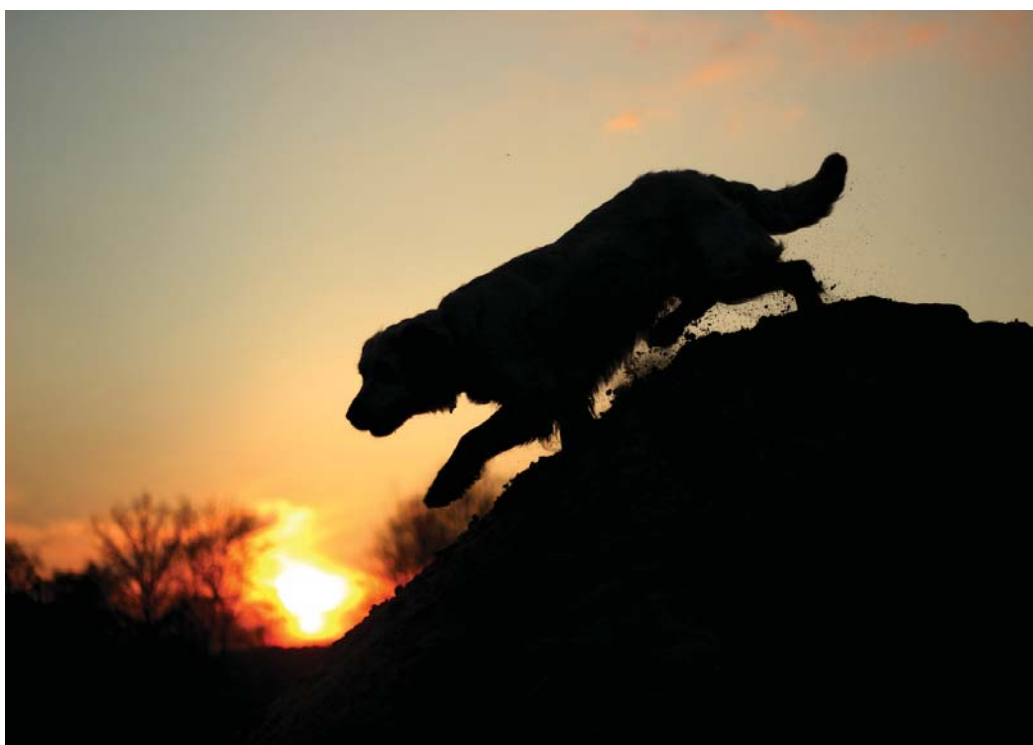
Chciałybyśmy w przyszłości robić, choć w połowie tak dobre zdjęcia, jak oni. Mówimy tu np. o naszym zaprzyjaźnionym goldeniarzu i psim fotografie — Szymonie Kapeli. Dzięki takim ludziom mamy kogo się poradzić w kwestii fotografii, gdy pojawiają się jakieś wątpliwości.

W przyszłości chciałybyśmy robić coś związanego z psami. Być może weterynaria, behawiorystyka zwierząt, szkolenie psów. Myślałyśmy też o tym, aby pójść w kierunku językowym, np. filologia angielska, tłumacz, nauczyciel języka. Fotografiją zajmowałybyśmy się w charakterze hobby, chociaż oferty sesji zdjęciowej nie odrzuciłybyśmy.



Aktualnie Agata i Magda uczą się w Zespole Szkół im. Stanisława Staszica w Nowym Tomyślu, w liceum ogólnokształcącym, w klasie o profilu medycznym. Najchętniej uczą się biologii i języka angielskiego, co dowodzi, że poważnie traktują swoje plany na przyszłość. Poza fotografią mają szereg innych, typowo młodzieżowych zainteresowań: uwielbiają spędzać czas na świeżym powietrzu, jeżdżą na rowerze, a czasem konno, spotykają się z przyjaciółmi, słuchają muzyki, czytają książki i oglądają filmy. Czy poza wspólnymi pasjami, w innych dziedzinach życia są równie jednorodne?

Wiele osób uważa, że jesteście identyczne, ale to nieprawda. O ile z wyglądu wydajemy się niemal takie same, charaktery mamy różne. To prawda, łączy nas miłość do fotografii, zwierząt, natury; obie jesteście wrażliwe, towarzyskie, z poczuciem humoru, ale różnice są, jakże mogłoby ich nie być...









Lipiec – wrzesień 2012 roku

Mianowano nowych proboszczów

Z dniem 1 lipca w trzech parafiach na terenie gminy Nowy Tomysł posługę duszpasterską sprawować rozpoczęli nowi proboszczowie. Proboszczem parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy w Nowym Tomysłu został ks. Andrzej Grabański, dotychczasowy proboszcz parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia i św. Stanisława Biskupa w Szamotułach. Parafię pw. św. Marcina w Bukowcu objął ks. Mariusz Dudkiewicz, dotychczasowy proboszcz w parafii pw. św. Augustyna w Czapurach. Funkcję proboszcza w parafii pw. św. Michała Archanioła w Wytomyślu powierzono ks. Arturowi Andrzejewskiemu, dotychczasowemu wikariuszowi parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia i św. Stanisława Biskupa w Szamotułach.

Pani Dyrektor „Słoneczka” na emeryturze

Po 41. latach pracy w wychowaniu przedszkolnym, w tym po 25. latach w gminie Nowy Tomysł, dyrektor Przedszkola nr 5 „Słoneczko” w Nowym Tomysłu, p. Helena Tyc przeszła na emeryturę. 3 lipca w tej placówce odbyła się uroczystość związana z zakończeniem jej pracy zawodowej. P. Helena Tyc z wychowaniem przedszkolnym związana jest od 16 sierpnia 1971 r. Pierwszą pracę zawodową podjęła w przedszkolu w Chrośnicy, na stanowisku nauczycielki przedszkola, by następnie przyjąć funkcję dyrektora tej pla-



Dyrektor Helena Tyc w gronie uczestników uroczystości

cówki. W przedszkolu w Chrośnicy pracowała do 31 sierpnia 1987 r. Na własną prośbę z dniem 1 września 1987 r. przeszła do pracy na terenie gminy Nowy Tomysł, na stanowisko nauczycielki w Przedszkolu nr 4 w Nowym Tomysłu. W uznaniu jej zawodowych kompetencji, po wybudowaniu Przedszkola nr 5, powierzono jej od dnia 1 sierpnia 1988 r. kierowanie nową placówką przedszkolną. Zarządzana przez nią placówka zawsze osiągała wysoki poziom pracy opiekuńczo – wychowawczej i dydaktycznej, potwierdzany niejednokrotnie zewnętrznym mierzaniem jakości pracy przedszkola. Pod kierownictwem p. Heleny Tyc Przedszkole Nr 5 „Słoneczko” w Nowym Tomysłu mogło świętować w 2008 r. 20. lecie swojego istnienia. W uroczystości pożegnania p. Dyrektor uczestniczyli: Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, Zastępca Burmistrza Wojciech Ruta, pełnomocnik burmistrza ds. nadzoru nad oświatą Maria Wysocka-Raginia, przedstawiciele ZO ZNP w Nowym Tomysłu Adam Paschke i Beata Jarmużek oraz pracownicy przedszkola. Za rzetelne i sumienne wypełnianie obowiązków na stanowisku dyrektora Przedszkola nr 5 „Słoneczko” w Nowym Tomysłu oraz znaczący wkład pracy w rozwój oświaty nowotomyskiej, w szczególności w zakresie upowszechniania wychowania przedszkolnego oraz wysiłki podejmowane w dziedzinie rozwijania szeroko rozumianego nowatorstwa pedagogicznego, Burmistrz przyznał p. Dyrektor Nagrodę Gminy, która wraz z okolicznościowym adresem została wręczona podczas uroczystości.

Rozstrzygnięcie 2. edycji konkursu „Małe tajemnice naszego miasta”

Przez 6 tygodni na łamach „Tygodnika Nasz dzień po Dniu” publikowane były kupony konkursowe zawierające 3 pytania dotyczące różnych aspektów naszej nowotomyskiej historii. Konkurs ten zatytułowany „Małe tajemnice naszego miasta” był jedną z wie-



Regina Misztal laureatka nagrody głównej 2. edycji konkursu „Małe tajemnice naszego miasta” odbiera nagrodę ufundowaną przez Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu

lu propozycji w ramach trwającego w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej przez cały maj projektu „Biblioteka ciągle w grze”. Zrealizowany został we współpracy z lokalnymi partnerami biblioteki, do grona których zaliczają się współorganizatorzy konkursu oraz autor części konkursowych pytań – p. Przemysław Mierzejewski, regionalista, twórca poświęconej regionalnej przeszłości witryny. Zgodnie z regulaminem, wśród uczestników konkursu, którzy przynajmniej 3. krotnie udzielili prawidłowych odpowiedzi na dowolnych etapach trwania konkursu, wylosowana została nagroda główna ufundowana przez Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Przypadła ona w tym roku p. Reginie Misztal z Wytomyśla. Jury konkursowe postanowiło przyznać także nagrodę specjalną, ufundowaną przez redakcję „Tygodnika Nasz Dzień po Dniu”, za udział we wszystkich edycjach konkursu i udzielenie poprawnych odpowiedzi na wszystkie konkursowe pytania. Otrzymał ją p. Henryk Stasiński z Sękowa.

Promocja z dachu autobusu

Niemale zdziwienie nowotomyszan wywołał piętrowy londyński autobus, który 3 i 10 lipca pojawił się na ulicach Nowego Tomyśla. W ten niecodzienny sposób tygodnik „Dzień Nowotomysko-Grodziski” prowadził akcję promocyjną, związaną z pojawieniem się nowego bezpłatnego dodatku do gazety – „Nowy Tomyśl naszymiastopl”. Akcja była też okazją do poinformowania mieszkańców, że „Dzień Nowotomysko-Grodziski” uruchoił – w Nowym Tomyślu przy ul. Piłsudskiego 12 – nowe biuro redakcji. Z możliwości przejazdu piętrowym autobusem skorzystało wielu nowotomyszan, dla których była to wyjątkowa okazja do zobaczenia miasta, jego ulic i budynków z zupełnie innej perspektywy. Dzieciom szczególną radość sprawiły rozdawane baloniki i cukierki, a pamiątką z przejażdżki były też widokówki.



Nietypowy pojazd wzbudzał niemałą sensację na ulicach Nowego Tomyśla

Bank Spółdzielczy laureatem prestiżowego konkursu

W Pałacu Działyńskich w Poznaniu 5 lipca odbyła się uroczystość, podczas której ogłoszono wyniki Konsumenckiego Konkursu Jakości Usług „Najlepsze w Polsce”, którego organizatorami są Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego, Wielkopolskie Stowarzyszenie Handlu i Usług oraz Wielkopolska Izba Rolnicza. Laureatem tego konkursu został Bank Spółdzielczy w Nowym Tomyszu, który doceniono za „wysokiej jakości usługi bankowe dla ludności i instytucji na poziomie europejskim”. Z rąk kapituły konkursu statuetkę Laurus Aureus (Złoty Laur Towarzystwa) odebrał Prezes Zarządu Mirosław Bąk. Bank może posługiwać się odtąd zastrzeżonym godłem „Najlepsze w Polsce”. Wyróżnieniem tym bank uhonorowany został już po raz drugi.

Partnerskie wędkowanie

Towarzyskie zawody wędkarskie zaprzyjaźnionych partnerskich gmin Nowy Tomysz i Sulęcina zorganizowane zostały 8 lipca. Gospodarzem zawodów była gmina Nowy Tomysz, a organizacją imprezy – jak co roku – zajęło się Koło Wędkarskie nr 31 z Nowego Tomysza. Patronat nad imprezą objęli Burmistrzowie Sulęcina i Nowego Tomysza. Zawody przeprowadzono na łowisku w Ruchockim Młynie. Zwycięzcą indywidualnym zawodów został Piotr Cichocki z Sulęcina, który złowił 4.730 g ryb, drugie miejsce zajął Stanisław Skorupski również z Sulęcina, który złowił 4.250 g ryb, natomiast trzecie miejsce wywalczył Stanisław Łęcki z Nowego Tomysza łowiąc 4.070 g ryb. Wraz z prezesami kół Ryszardem Stachowiakiem i Włodzimierzem Voglem, puchary wręczył Burmistrz Nowego Tomysza Henryk Helwing.



Uczestnicy partnerskiego wędkowania w towarzystwie Burmistrza Henryka Helwinga

XVI Mistrzostwa Gminy Reprezentacji Wsi w Piłce Nożnej

8 lipca zakończyły się XVI Mistrzostwa Gminy Reprezentacji Wsi w Piłce Nożnej, w których udział brały reprezentacje: Bukowca, Borui Kościelnej, Cichej Góry, Jastrzębska Starego, Sątópów i Wytomyśla. Rozgrywki prowadzono systemem „każdy z każdym”, a o miejscu decydowała ilość punktów zdobytych w poszczególnych meczach. Zespół mógł liczyć maksymalnie 15 zawodników. Każdy zawodnik, reprezentujący daną wieś, musiał być jej mieszkańcem. Zwycięzcą rozgrywek został zespół Jastrzębsko Starego w składzie: Michał Czyżewski, Adrian Chłopek, Arkadiusz Krzyżkowiak, Dawid Rosowski, Sławomir Łuka, Rafał Kasperczyk, Krzysztof Łuka, Konrad Chłopek, Kamil Janas, Krystian Rusiniak, Mariusz Łatwiński, Rafał Kowalski, Mateusz Rosowski, Dawid Reiman, Bartosz Kotarba, Marek Kotarba. Na zakończenie turnieju drużynom wręczono pamiątkowe dyplomy, puchary, medale i nagrody rzeczowe.

Letnie koncerty organowo-kameralne

Parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu zorganizowała cykl letnich koncertów organowo-kameralnych „U Serca Jezusowego”. Kierownikiem artystycznym koncertów został Krzysztof Wilkus – organista katedralny z Poznania. Pierwsze muzyczne spotkanie odbyło się 8 lipca. Wykonawcami koncertu byli Georgij Agratina z Ukrainy, grający na fletni Pana i cymbałach oraz Robert Grudzień (Radom – Lublin), grający na organach. Cykl letnich koncertów kameralno-organowych zakończył się 23 września. Wykonawcami finalnego koncertu na organy, flet, skrzypce i harfę byli poznańscy muzycy: Dorota Kwiecińska – Erenz – skrzypce, Cecylia Matysik – Ignys – harfa, Izabela Medak – sopran, flet oraz Krzysztof Wilkus – organy. (Czytaj więcej: ss. 75-91)

Uczestnicy pieszego rajdu odwiedzili Nowy Tomyśl

W ramach zorganizowanego przez Oddział PTTK w Szamotułach LIII Ogólnopolskiego Wysokokwalifikowanego Rajdu Pieszego „Puszcza Notecka 2012”, 9 lipca do Nowego Tomysła zawitała ponad 30. osobowa grupa turystów. OWRP to najważniejsza roczna impreza polskich turystów pieszych, która na terenie Wielkopolski gościła dopiero czwarty raz. Od 4 do 22 lipca uczestnicy rajdu z całej Polski pokonali jedną z czterech tras o długości od 250 do 400 km. Wędrownicy pieszej towarzyszyły dodatkowe imprezy, takie jak występy zespołów, prelekcje, spotkania z ciekawymi ludźmi, zwiedzanie interesujących miejsc. W tę część rajdu wpisała się właśnie wycieczka do Nowego Tomysła. W Urzędzie Miejskim turyści spotkali się z Burmistrzem Henrykiem Helwingiem. Tutaj obejrzeli film o mieście i gminie, poznając w ten sposób, w formie skondensowanej, atuty tego zakątka Wielkopolski. W Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej zwiedzili wystawę pt. „Otwórz się na Nowy Tomyśl. Nowotomyskie drzwi – pamięć, historia, szczegół...” i poznali ukryte w detalach uroki miasta. Kolejnym punktem wycieczki był spacer wiklinowym deptakiem. Pobyt w Nowym Tomysłu zakończyła wizyta w Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa, gdzie oprócz zwiedzania wystaw, zaprezentowano gościom pokaz wyplatania. Z Nowego Tomysła piechurzy wyruszyli w dalszą trasę po ziemi wielkopolskiej.

Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej

W trakcie konferencji „Nekropolie poległych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego we Włoszech 1944-1945”, zorganizowanej 11 lipca w leszczyńskim ratuszu, dyrektor Departamentu Zagranicznego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, Maciej Dancewicz wręczył złote i srebrne medale „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej”. Złoty medal, obok m. in. prezydenta Leszna, Tomasza Małolepszego, otrzymał dr Zdzisław Kościański z Nowego Tomysła. Podczas konferencji wygłoszono referaty oraz zaprezentowano wybrane sylwetki poległych żołnierzy. Organizatorami konferencji były Instytut im. Gen. Stefana Grota Roweckiego, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Konserwacja kosza

Od wczesnych godzin rannych 12 lipca prowadzone były prace nad konserwacją największego wiklinowego kosza świata wpisanego do Księgi Rekordów Guinnessa. Cały kosz, zarówno jego zewnętrzna, jak i wewnętrzna strona, pokryty został środkiem konserwującym, który oprócz konserwacji, nadał też połysk malowanej powierzchni, a okrywając cienką warstwą każdą wiklinową witkę, nie zniszczył struktury wyplotu. Ponadto „rufa” kosza wyłożona została wodoszczelną plandeką, co uchroni wiklinową konstrukcję przed nadmiernym namakaniem. Prace konserwacyjne wykonała firma Wagner Service

Sentymentalna wizyta wnuka generała

Janusz Milewski, wnuk generała brygady Michała Milewskiego – dowódcy frontu zachodniego powstania wielkopolskiego 1918/1919, podczas wędrowki szlakiem



Na zdjęciu od lewej: Henryk Helwing, Janusz Milewski, Zdzisław Kościański

swego przodka, który dużym sentymentem darzył ziemię nowotomyską, odwiedził 13 lipca Nowy Tomyśl. Przy okazji tej wizyty spotkał się z Burmistrzem Nowego Tomyśla Henrykiem Helwingiem. W towarzystwie dra Zdzisława Kościańskiego wspominano fakty z życia gen. Milewskiego, który ściśle związany był z powiatem nowotomyskim. Na co dzień Janusz Milewski mieszka we Frankfurcie nad Menem. Przyjazd do Polski, szczególnie do powiatu nowotomyskiego, jest dla niego podróżą sentymentalną, dzięki której odkrywa miejsca związane z osobą swego dziadka. Generał brygady Michał Milewski od 18 stycznia 1919 roku był dowódcą frontu zachodniego powstania wielkopolskiego. Na okres jego dowodzenia – w powiecie nowotomyskim – przypadł etap tworzenia wyższych jednostek taktycznych, tj. pułków, brygad. Działania pułkownika Milewskiego pozwoliły uchronić Nowy Tomyśl przed głównym niemieckim uderzeniem, które – w celu zdławienia powstania – miało tędy przechodzić w kierunku na Poznań.

„Budowlani” na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży

Troje zawodników LKS „Budowlani” Nowy Tomyśl – Marta Wesoła, Patryk Wesoły i Szymon Kawa – wzięło udział w finale XVIII Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży, która od 13 do 15 lipca odbywała się w Muszynie w woj. małopolskim. Sukcesem zakończył się start obu zawodników. Patryk Wesoły, w kategorii do 94 kg, zajął w dwuboju 4 miejsce. Startujący w najcięższej kategorii Szymon Kawa pobił swój rekord życiowy w rwaniu i w dwuboju i tym startem zapewnił sobie tytuł wicemistrza kraju.



Trzeci z prawej: Szymon Kawa – wicemistrz kraju w najcięższej kategorii w podnoszeniu ciężarów

Puchar dla Cichej Góry

Już po raz szósty sołtys i Rada Sołecka Cichej Góra oraz Ośrodek Oświaty i Sportu w Nowym Tomyślu zorganizowali Turniej Piłkarski o Puchar Wsi. 14 lipca do rywalizacji



Zwycięska reprezentacja Cichej Góry

przystąpiły amatorskie zespoły z: Borui Nowej, Dąbrowy, Zbąszynia, Sękowa, Słubic, Old Boye z Bukowca i Nowego Tomysła, dwa zespoły rodzinne – Berger Team i Fiodorowicz Team oraz – oczywiście -reprezentacja Cichej góry. Rozgrywki w dwóch grupach toczono systemem „każdy z każdym”. W wyniku bardzo wyrównanej i zaciętej rywalizacji, I miejsce i tytuł zwycięzcy wywalczyli organizatorzy imprezy – reprezentacja Cichej Góry. II miejsce zajęli Old Boye z Bukowca, a III reprezentacja Borui Nowej. Pamiątkowe trofea drużynom wręczyli Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, sołtys wsi Cicha Góra Marek Bińkowski i gospodarz terenu Jarosław Gomuła. Sportową imprezę zakończyło wspólne grillowanie i zabawa taneczna trwająca do późnych godzin nocnych.

Akcja w obronie sądu

Przy budynku Sądu Rejonowego na placu Niepodległości w Nowym Tomysłu 15 lipca przeprowadzona została ogólnopolska akcja zainicjowana przez Polskie Stronnictwo Ludowe. Jej celem było zbieranie podpisów pod obywatelskim dokumentem Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej, dotyczącym projektu ustawy o okręgach sądowych sądów powszechnych oraz o zmianie ustawy „Prawo o ustroju sądów powszechnych”. Składając swoje podpisy pod projektem ustawy, mieszkańcy Nowego Tomysła mogli wyrazić swój sprzeciw wobec zamierzonej likwidacji Sądu Rejonowego w Nowym Tomysłu.

Badano poolęderską architekturę Grubka

Od 15 do 25 lipca trwały warsztaty etnograficzne zorganizowane przez Uniwersytet

Artystyczny w Poznaniu i Uniwersytet Zielonogórski, pod patronatem Starostwa Powiatowego i Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Koordynatorem warsztatów z ramienia uczelni był dr hab. Piotr Szwiec – profesor Uniwersytetu Artystycznego. Badania miały na celu udokumentowanie budownictwa poolęderskiego we wsi Grubsko. O wyborze tej miejscowości zdecydowała unikatowa zabudowa olęderska, która występuje tutaj praktycznie od początku jej istnienia, w niezmienionym układzie przestrzennym. Dokumentacja badawcza została sporządzona przez studentów uczelni artystycznej tradycyjną metodą pomiarów budowlanych, w postaci rysunków, ale także przy użyciu nowoczesnego skanera przetwarzającego obrazy w technologii trójwymiarowej. Nadzór na pracami sprawowali prof. nadzwyczajny Uniwersytetu Zielonogórskiego Bogumił Kaczmarek i prof. nadzwyczajny Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu Wiesław Krzyżaniak. Przeprowadzenie prac badawczych możliwe było dzięki wsparciu, jakiego udzielili Urząd Miejski i Starostwo Powiatowe w Nowym Tomyślu oraz dzięki pomocy sołtysa Grubaska Stefana Schulza. (Czytaj więcej: ss. 67-73)



Dokumentacja badawcza sporządzona została m. in. przy zastosowaniu nowoczesnego skanera przetwarzającego obrazy w technologii trójwymiarowej

Gmina Nowy Tomyśl w gronie laureatów

W Rankingu Samorządów „Rzeczypospolitej” 2012, w kategorii „Najlepsza Gmina Miejsko – Wiejska”, Nowy Tomyśl uplasował się na 30 miejscu, wśród 591 samorządów miejsko – wiejskich w Polsce, które najbardziej dbają o rozwój i podniesienie jakości życia mieszkańców. Ranking został przeprowadzony w dwóch etapach, w których można było uzyskać maksymalnie 100 punktów. W pierwszym etapie wybrano samorządy, które w latach 2008 – 2011 najlepiej zarządzały swoimi finansami i jednocześnie najwięcej w tym czasie inwestowały. Dane pochodziły z Ministerstwa Finansów. Po zakwalifikowaniu samorządu do drugiego etapu, na podstawie wypełnionej przez gminę ankiety, oprócz kryteriów finansowych, oceniane były także obszary działalności gminy jak: współpraca

z jednostkami pomocniczymi, wspieranie rozwoju przedsiębiorczości, inicjatywy w ramach PPP, przynależność gminy do związków komunalnych lub lokalnych stowarzyszeń powołanych w celu rozwiązywania lokalnych i regionalnych problemów, plany zagospodarowania przestrzennego, pozwolenia na budowę wydane na podstawie decyzji administracyjnych o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu.

Przedstawiciel Gminy Nowy Tomyśl odebrał dyplom laureata na uroczystości ogłoszenia wyników rankingu 16 lipca w redakcji „Rzeczpospolitej” w Warszawie.

Wczasy dla seniorów

Na terenie Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. K. Świerczewskiego w Nowym Tomyszu od 16 do 27 lipca odbyły się, organizowane już od kilku lat, „Wczasy na działkach” dla seniorów. Podczas wakacyjnych spotkań wczasowicze mieli możliwość nie tylko miłego spędzenia czasu we własnym gronie, ale również uczestniczenia w wielu ciekawych zajęciach. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia florystyczne. Zajęcia rehabilitacyjne służyły usprawnieniu seniorów i przybliżeniu im różnych form aktywnego spędzenia wolnego czasu. Uczestnicy zajęć wzięli też udział w profesjonalnej sesji zdjęciowej. Podczas spotkań seniorzy uzyskali informacje o usługach świadczonych przez PCPR. W ramach wczasów zorganizowano wycieczki do Wolsztyna i Poznania. Każdy tygodniowy turnus kończył się wspólną biesiadą przy grillu, a każdego dnia zapewniano seniorom posiłki. Organizatorem turnusów był Polski Związek Emerytów Rencistów i Inwalidów Zarząd Rejonowy w Nowym Tomyszu, przy pomocy Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. K. Świerczewskiego w Nowym Tomyszu oraz Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Tomyszu.

Doroczne Święto Policji

Komenda Powiatowa Policji zorganizowała 20 lipca uroczystości z okazji Święta Policji. Zainaugurowała je uroczysta odprawa w sali wystawowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej. Dla nowotomyskich policjantów była to okazja do podziękowań, odznaczeń i awansów. W uroczystej odprawie udział wzięli m. in. przedstawiciele współpracujących z Komendą Powiatową Policji władz lokalnych, zaprzyjaźnionych służb mundurowych oraz zaproszeni goście. W swoim przemówieniu Komendant Powiatowy Policji w Nowym Tomyszu podinsp. Wojciech Kolasiński, podkreślił znaczenie służby, jaką na co dzień pełnią nowotomyscy policjanci. Zaznaczył, że jest ona skierowana przede wszystkim na zapewnienie mieszkańcom powiatu nowotomyskiego maksimum bezpieczeństwa i spokoju. W wystąpieniu komendanta nie zabrakło słów wdzięczności skierowanych do jego podwładnych za profesjonalną, rzetelną, pełną wyrzeczeń oraz ryzykowną służbę. Podinsp. Wojciech Kolasiński podziękował także przedstawicielom władz lokalnych za pomoc w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa na terenie powiatu. W tym dniu 55. policjantów z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomyszu uzyskało awanse na wyższe stopnie. Dwóch policjantów wyróżnionych zostało w sposób szczególny. Decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji Złotą Odznakę „Zasłużony Policjant” otrzymał podinsp. Jarosław Żurek, natomiast nadkom. Sławomir Mikułko uhonorowany został Brązową Odznaką „Zasłużony Policjant”.



W tym dniu 55. policjantów z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomysłu uzyskało awanse na wyższe stopnie

Oficjalne oddanie do użytku kanalizacji

24 lipca oficjalnie oddano do użytku kanalizację sanitarną we wsiach Jastrzębsko Stare, Sękowo i Boruja Kościelna, inwestycję zrealizowaną w ramach zadania pod nazwą „Kompleksowe zagospodarowanie ścieków w zlewni rzeki Obry Gmina Nowy Tomyśl: Budowa sieci kanalizacji sanitarnej Nowy Tomyśl – Sękowo – Jastrzębsko Stare oraz Nowy Tomyśl – Boruja Kościelna”, współfinansowanego z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich, działanie „Podstawowe usługi dla gospodarki i ludności wiejskiej”. Uroczystość rozpoczęła się w sali narad Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, gdzie gości powitał Burmistrz Nowego Tomysłu Henryk Helwing. Zrealizowaną inwestycję w formie prezentacji multimedialnej zaprezentował zastępca naczelnika Wydziału Komunalno-Inwestycyjnego, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Damian Pyliński. Szczegółowo specyfikę prac przy przepompowni ścieków omówił Maciej Tomczak z firmy P. T. H. U „Hydro-Marko”. Następnie uczestnicy uroczystości udali się do obu przepompowni ścieków w Jastrzębsku Starym i Borui Kościelnej, gdzie nastąpiło oficjalne otwarcie kanalizacji: Emilię Dunal – dyrektorkę Departamentu Programów Rozwoju Obszarów Wiejskich Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego, Henryka Helwinga – Burmistrza Nowego Tomysłu oraz przedstawicieli wykonawców, konsorcjum firm: Dariusza Brombera (Transport Drogowy, Ślusarstwo, Instalatorstwo Sanitarne i Ogrzewanie w Pniewach), Pawła Świergiel (Zakład Budowlano-Montażowy, „Nowo – Instal – Bud” S. C. w Nowym Tomysłu) oraz Macieja Tomczaka (PTHU „Hydro-Marko” w Jarocinie). Budowa kanalizacji sanitar-

nej we wsiach Jastrzębsko Stare, Sękowo i Boruja Kościelna jest jedną z ważniejszych inwestycji, zrealizowanych w ostatnich latach na terenie gminy Nowy Tomyśl. Na realizację tego zadania gmina Nowy Tomyśl, na podstawie umowy zawartej 2 lutego 2010 roku, uzyskała dofinansowanie w wysokości 4 mln zł, przy łącznej wartości projektu wynoszącej ponad 10 mln zł. Umowę z wykonawcami zawarto 26 sierpnia 2010 roku. Zadanie realizowane było w dwóch etapach. Pierwszy zakończył się 7 grudnia 2011 roku, natomiast odbiór techniczny II etapu miał miejsce 11 lipca 2012 roku. W ramach całej inwestycji wykonano łącznie 20.453,10 mb rur rurociągów oraz 9 nowoczesnych przepompowni ścieków, które zlokalizowane zostały w Jastrzębsku Starym, Sękowie, Nowym Tomyślu, Chojnikach i Borui Kościelnej.



Przecięcie wstęgi na przepompowni w Borui Kościelnej

Strażacy w boju

Na boisku sportowym w Bukowcu 28 lipca odbyły się gminne zawody sportowo-pożarnicze drużyn z terenu gminy Nowy Tomyśl, zorganizowane przez Urząd Miejski, Zarząd Oddziału Miejsko-Gminnego Związku OSP RP w Nowym Tomyślu oraz Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej, która zapewniła komisję sędziowską. Po przemarszu drużyn z Orkiestrą Dętą ze Lwówka i uroczystym otwarciu, przystąpiono do zawodów, w których udział wzięły 22. drużyny, w tym 6 sekcji seniorów i 16 sekcji młodzieżowych drużyn pożarniczych (chłopcy i dziewczęta, w wieku od 12 do 18 lat). Na zawodach gościli też strażacy z zaprzyjaźnionej gminy Biesenthal w Niemczech.

W rywalizacji najlepszymi wśród seniorów okazali się strażacy z OSP w Borui Kościel-

nej. Drugie miejsce zajęli ochotnicy z Wytomyśla, a trzecie z OSP w Jastrzębsku Starym. W grupie wiekowej 12 -15 lat, zarówno dziewcząt, jak i chłopców zwyciężyła Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza z Jastrzębska Starego. W kategorii wiekowej 16 -18 lat pierwsze miejsce przypadło drużynie chłopców z Wytomyśla, natomiast I miejsce w grupie dziewcząt zdobyła drużyna z Bukowca. Wszyscy uczestnicy zawodów sportowo-pożarniczych, jak co roku, otrzymali nagrody, natomiast drużyny, które zajęły pierwsze miejsca, uhonorowane zostały dodatkowo okolicznościowymi pucharami. Puchar przechodni im. druha Franciszka Kucza do przyszłorocznych zawodów posiadać będzie OSP w Borui Kościelnej. Zawody zakończył tradycyjnie wspólny posiłek.

Remont drogi powiatowej

10 sierpnia dokonano oficjalnego odbioru prac, związanych z remontem drogi powiatowej nr 2722P i 2748P o długości 7,934 km, na odcinku Sątopy – Cicha Góra – Boruja Kościelna. Powiat nowotomyski reprezentowany był przez Wicestarszę Nowotomyskiego Tomasza Szulca, kierownika Wydziału Dróg Powiatowych Piotra Szymkowiaka oraz inspektora nadzoru Zbigniewa Tacika. Rozpoczęcie inwestycji możliwe było dzięki dofinansowaniu projektu z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, w ramach Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007 – 2013. Umowa pomiędzy Zarządem Województwa Wielkopolskiego a Powiatem Nowotomyskim podpisana została 8 grudnia 2011 r. Projekt obejmował m. in.: ułożenie nowej nakładki na całym odcinku drogi, utwardzenie przewidzianych do remontu zjazdów na drogi gruntowe, wykonanie częściowej kanalizacji deszczowej. Całkowita wartość projektu wyniosła 2 289 400,70 zł. Z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Powiat pozyskał 1 831 498,69 zł. Pozostałe środki pochodzą z budżetu Powiatu Nowotomyskiego i Gminy Lwówek (partnera projektu). Wykonawcą zadania było Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjno-Drogowych z Nowego Tomyśla.

Rodzinny festyn działkowców

Doroczna impreza z okazji Dnia Działkowca odbyła się 11 sierpnia na terenie Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. K. Świerczewskiego w Nowym Tomyślu. Część oficjalna rozpoczęła się wspólnym odśpiewaniem hymnu działkowców pt. „Zielona Rzeczpospolita”. Prezes ROD im. K. Świerczewskiego w Nowym Tomyślu Józef Kasprzak przywitał przybyłych gości. Jak co roku zarząd ROD wybrał najlepiej utrzymane działki. Ich użytkownikom wręczono puchary i dyplomy. W tym roku wyróżnieni zostali – w kategorii działka rekreacyjna: Bogumiła i Marian Krause, Barbara i Ryszard Dziurdziulewscy i Małgorzata Pluciennik; w kategorii działka rekreacyjno-warzywna: Teresa Paluch, Regina i Stanisław Błaszczakowie i Alina Gajewska, a w kategorii działka warzywna: Genowefa i Alojzy Ruta, Krzysztof Orwat oraz Bożena i Kazimierz Walkowiakowie. Tegoroczny Dzień Działkowca uświetnił występ zespołu „Chelmianki”, natomiast zabawę taneczną poprowadził DJ Piotr. Rodzinny festyn działkowców uatrakcyjniły gry i zabawy dla dzieci, stoisko gastronomiczne, strzelnica sportowa, koło szczęścia i inne niespodzianki.



Laureaci konkursów działkowych

Wystawa Papieska w Jastrzębsku Starym

Prezentowana dotąd w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu, Centrum Kultury RONDO w Grodzisku Wlkp., Ośrodku Kultury TAKLAMAKAN w Opalenicy, Domu Katolickim w Zbąszyniu (gdzie obejrzał ją m. in. abp Metropolita Poznański Stanisław Gądecki) oraz Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Pniewach, Wystawa Papieska, prezentująca kopie pocztówek oraz kart telefonicznych z wizerunkami Ojca Św. Jana Pawła II, pochodzące z kolekcji znanego kolekcjonera Zdzisława Okonka, w maryjne święto 15 sierpnia zaprezentowana została w sali wiejskiej w Jastrzębsku Starym. Mieszkańcy wsi oraz przebywający w niej goście, obejrzeć mogli nie tylko imponujące zbiory, mieszkającego w tej wsi kolekcjonera, ale i film o Janie Pawle II z czasów jego pielgrzymek do Polski. O tym, że wystawa spotkała się z dużym zainteresowaniem i życzliwym przyjęciem wśród mieszkańców Jastrzębska St. i okolicznych wiosek, świadczyć może duża ilość pozostawionych i przytaczanych tu wpisów w jej kronice. Wystawę tego dnia obejrzeli również zaproszeni goście: Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing i dyrektor nowotomyskiej biblioteki Lucyna Kończal-Gnap. Z pomocą w zorganizowaniu tej jednodniowej ekspozycji pospieszyli: Krzysztof Feliński (transport eksponatów z i do nowotomyskiej biblioteki oraz pomoc przy urządzeniu wystawy), Szymon Sołtysik (udostępnienie i instalacja sprzętu umożliwiającego projekcję filmu) i Genowefa Woźniak – sołtys wsi Jastrzębsko Stare (nieodpłatne udostępnienie sali wiejskiej oraz przygotowanie poczęstunku dla zwiedzających gości).



W sierpniowe święto Wystawę Papieską obejrzyć mogli mieszkańcy Jastrzębska Starego

Międzynarodowa integracja

W coroczny program partnerskiej współpracy Nowego Tomyśla i Biesenthal, od kilku już lat wpisują się spotkania nad jeziorem Wukensee w Niemczech. Tegoroczne spo-



Reprezentacja Nowego Tomyśla na wyścigach smoczych łodzi w Biesenthal

tkanie odbyło się w dniach 18 i 19 sierpnia. Nowotomyska delegacja, w której skład weszli radni Rady Miejskiej oraz pracownicy Urzędu Miejskiego, wystawiła swoją reprezentację w wyścigach wioślarskich na smoczach łodziach, będących stałym elementem Festynu nad Jeziorem Wukensee. Tradycyjnie też na plaży przygotowane zostało stoisko promocyjne, którego celem było przedstawienie mieszkańcom partnerskiej gminy oferty turystycznej Nowego Tomyśla. Tutaj można też było nabyć artykuły wiklinowe oraz obrazy i rzeźby autorstwa Ryszarda Pozdrowicza.

Powierzenie stanowisk dyrektorom placówek oświatowych

W Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyślu 20 sierpnia odbyło się spotkanie, podczas którego Burmistrz Nowego Tomyśla wręczył nowo mianowanym dyrektorom placówek oświatowych dokument stwierdzający powierzenie tych stanowisk na okres pięciu lat szkolnych, tj. od 1 września 2012 r. do 31 sierpnia 2017 r. Akty powierzenia stanowiska dyrektora w trybie postępowania konkursowego otrzymały panie: Iwona Jarzyna – dyrektor Przedszkola nr 1 „Misia Uszatka”, Elżbieta Bobrowicz – dyrektor Przedszkola nr 2 „Plastusiowe Osiedle”, Joanna Krysztofek-Koprak – dyrektor Przedszkola nr 4 „Bolka i Lolka” oraz Lidia Borkiewicz – dyrektor Przedszkola nr 5 „Słoneczko”. Burmistrz Nowego Tomyśla podjął decyzję o przedłużeniu powierzenia na kolejny 5. letni okres stanowiska dyrektorom szkół podstawowych w Wytomyślu i w Jastrzębsku Starym oraz Gimnazjum w Borui Kościelnej i Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu. Przed przedłużeniem po-



Dyrektorzy placówek oświatowych oraz przedstawiciele Urzędu Miejskiego i Rady Miejskiej w Nowym Tomyślu

wierzenia stanowiska dyrektora w wymienionych szkołach zasięgnięto opinii rad pedagogicznych oraz przeprowadzono stosowne uzgodnienia z Wielkopolskim Kuratorem Oświaty. Akty powierzenia stanowiska dyrektora na podstawie ustawy o systemie oświaty na kolejny okres pięciu lat szkolnych otrzymali: Sylwia Czarnecka – dyrektor Gimnazjum w Borui Kościelnej, Małgorzata Ruta – dyrektor Szkoły Podstawowej w Wytomyślu, Mirosława Rostkowska – dyrektor Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym oraz Andrzej Wałęsa – dyrektor Gimnazjum im. Feliksa Szoldrskiego w Nowym Tomyślu.

Ksiądz Jan Sobieraj „Zasłużony dla Kultury Polskiej”

23 sierpnia, w sali im. Witolda Celichowskiego Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Wojewoda Wielkopolski Piotr Florek wręczył ponad 40 odznaczeń państwowych. Wśród odznaczonych znalazł się m. in. ks. Jan Sobieraj, pochodzący z Wytomyśla kapłan, od 1966 r. pracujący wśród brazylijskiej Polonii, obecnie pełniący posługę proboszcza parafii pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej w Rio de Janeiro. Ks. Jan Sobieraj uhonorowany został przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego Odznaką Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. O przyznanie odznaczenia wnioskowała poseł na Sejm RP Maria Janyska. Doceniono w ten sposób pracę ks. Jana Sobieraja na placówce misyjnej, popularyzowanie kultury polskiej w Brazylii oraz duże zaangażowanie w budowę kościołów. W tej ważnej dla księdza uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych gminy Nowy Tomyśl i powiatu nowotomyskiego: Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing, Przewodniczący Rady Miejskiej Tomasz Wlekły oraz Wicestarosta Nowotomyski Tomasz Szulc. Warto przypomnieć, że w tym roku przypada jubileusz 50. lecia kapłaństwa ks. Jana Sobieraja. W czerwcu br. ks. Jan Sobieraj odebrał także przyznane w ubiegłym roku przez Radę Miejską w Nowym Tomyślu Odznaczenie Honorowe „Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomyśl”. (Czytaj więcej: ss. 51-66)

Druga „Chyża 10”

25 sierpnia odbył się drugi w historii Nowego Tomyśla bieg „Chyża 10”, którego głównym organizatorem był Nowotomyski Klub Biegacza „Chyży”. W porównaniu z pierwszą edycją tej sportowej imprezy, na starcie stanęło dwukrotnie więcej zawodników. Na liście startowej znalazły się aż 533 nazwiska. Dodatkowo, na dystansie 10 km mogli również sprawdzić się amatorzy nordic walking. Już po 31 minutach na mecie pojawił się pierwszy zawodnik, którym był, pochodzący z Ukrainy, mieszkający w Ostrowie Wlkp., Andrii Starzynski z klubu „Finisz” Kalisz. Zwycięzca uzyskał czas nieco ponad 31,5 minuty. Dwie minuty wolniej przebiegł trasę drugi zawodnik, Adam Marysiak z Książa Śląskiego. Trzecie miejsce przypadło w udziale Tomaszowi Chawawko z Dębna. Wśród pań najlepsza okazała się Agnieszka Janasiak z Poznańskiego Klubu Biegacza. Druga na mecie zameldowała się Danuta Pietruszyńska z Międzychodu, a trzecia – Dorota Przybysz, reprezentantka Grodzkiego Klubu Biegacza. Lokalne media ufundowały ponadto puchar dla „Mistrza Połowy Stawki”,

który trafił w ręce Michela Pudlickiego z Kościana. Jednym z zawodników startujących w „Chyżej 10” był Prezydent Poznania Ryszard Grobelny.

20. lecie Straży Miejskiej

Uroczystość z okazji 20. lecia działalności Straży Miejskiej w Nowym Tomysłu odbyła się 29 sierpnia. Na zaproszenie Burmistrza Nowego Tomysłu Henryka Helwina w uroczystości udział wzięli: pracownicy Straży Miejskiej w Nowym Tomysłu i Urzędu Miejskiego oraz przedstawiciele Rady Miejskiej i służb mundurowych działających w gminie. Historię działalności Straży Miejskiej w Nowym Tomysłu przypomniał Zastępca Burmistrza Wojciech Ruta – współpracujący ze Strażą Miejską od samego początku jej istnienia. W swojej wypowiedzi zwrócił uwagę na wzrost liczebności kadry Straży Miejskiej, związany z nowymi obowiązkami przydzielanymi tej służbie, nowe metody pracy, a także zmieniające się przez lata wyposażenie oddane do dyspozycji strażników, służące poprawie bezpieczeństwa i porządku publicznego. W związku z jubileuszem listami gratulacyjnymi uhonorowani zostali pracownicy Straży Miejskiej: komendant Arkadiusz Wieczorek (pełniący tę funkcję od samego początku istnienia jednostki), Jan Cyprowski i Zbigniew Lehmann (strażnicy także związani ze Strażą Miejską od początku jej istnienia), Tomasz Konieczny, Lidia Moncibowicz oraz pracownicy administracyjni: Żaneta Kluczyńska i Andrzej Cholaszczyński. Uroczystości towarzyszyły też jubileusze 30. lecia pracy zawodowej, które obchodzili Zbigniew Lehmann i Andrzej Cholaszczyński. Komendant Arka-



Komendant Straży Miejskiej Arkadiusz Wieczorek odbiera gratulacje z rąk Burmistrza Henryka Helwina

diusz Wieczorek odebrał gratulacje w związku z podniesieniem swoich kwalifikacji zawodowych. Jubileuszowe życzenia nowotomyskim strażnikom złożyli także obecni na uroczystości goście.

Ślubowanie nauczycieli

30 sierpnia w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu odbyło się spotkanie z nauczycielami, którzy w ramach awansu zawodowego zdali w sierpniu egzamin na stopień nauczyciela mianowanego. W obecności dyrektorów szkół Burmistrz Henryk Helwing wręczył akty nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego nauczycielom zatrudnionym w: Gimnazjum w Borui Kościelnej – Krystynie Waśkowicz (nauczycielce biologii i chemii) i Romualdowi Jezierskiemu (nauczycielowi wychowania fizycznego); Szkole Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Tomysłu – Beacie Wolnej (nauczycielowi – bibliotekarzowi), Cecylii Ślusarz (nauczycielce muzyki), Adamowi Paschke (nauczycielowi historii i techniki) oraz Magdalenie Piechocie -nauczycielce edukacji wczesnoszkolnej, zatrudnionej w Szkole Podstawowej im. Leonarda Śliwińskiego w Sątupach. Nauczyciele – w obecności Burmistrza Nowego Tomysła i dyrektorów szkół – złożyli ślubowanie.

Lato w mieście

Dla dzieci i młodzieży spędzających wakacje w mieście przygotowano w tym roku szereg zajęć, które pozwalały na rozwijanie pasji i zainteresowań, odkrywanie ukrytych talentów oraz wiele spotkań i wyjazdów pozwalających na poznawanie nowych miejsc i ciekawych ludzi. Przez dwa tygodnie lipca w NOK-u czynna była Akademia Malucha. Dla trochę starszych dzieci oraz młodzieży prowadzone były warsztaty tańca break-dance, warsztaty bębnekowe, tkackie, fotograficzne oraz artystyczne. Zorganizowano też wyprawę do Fala Parku w Wolsztynie. Przeprowadzono maraton krzyżówkowy. Hucznie świętowano Dzień Czerwonego Kapturka, który uatrakcyjniony został spektaklem w wykonaniu Teatru Duet z Krakowa. We współpracy z Komendą Powiatową Policji NOK zorganizował plener malarski pt. „Wielkie malowanie przy policyjnej bramie”, podczas którego powstawały prace związane z bezpieczeństwem podczas wakacji. Dwukrotnie przy NOK-u postawiona została ścianka wspinaczkowa, podnosząca adrenalinę u tych, którzy mieli odwagę z niej skorzystać. Dwukrotnie też odbyły się seanse kina plenerowego. Na terenie przy Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa zgromadziły się setki osób, które na świeżym powietrzu obejrzały kinowe hity.

Równie bogatą ofertę przygotował Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej. Propagując poznawanie walorów najbliższej okolicy, zorganizował wycieczkę rowerową do folwarku w Wąsowie, wycieczkę autokarową po ziemi lwóweckiej oraz pieszą do Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa. W swojej ofercie klub zawarł propozycje także dla tych, którzy lubią rywalizację, sport i ruch. Jedną z imprez otwierających sezon wakacyjny był osiedlowy turniej piłki nożnej „Mini Euro po Euro”, a wakacje zakończył Wirtualny Turniej Piłki Nożnej FIFA 2012. Zorganizowano ponadto turniej szachowy, turniej tenisa stołowego, olimpiadę gier podwórkowych, wyjazd na kręgielnię oraz mini konkurs tańca „Zumba”. Wśród innych klubowych propozycji pojawiły się: konkurs rysunkowy „Kreda



Podczas festynu na „Pożegnanie lata” Straż Miejska przeprowadziła zajęcia z zasad ruchu drogowego

po asfalcie”, spotkanie ze sztuką origami, spotkanie z „igłą i szydełkiem” oraz z „krzyżówką i rebusem”. Przypominając dawne techniki multimedialne zaprezentowano dzieciom z diaskopu „Bajki bez przemocy”. W czasie wakacji klub zorganizował też dwie duże imprezy plenerowe: Wakacyjny Festyn Osiedlowy oraz festyn na „Pożegnanie lata”.

Malarstwo, grafika, obiekt

31 sierpnia w sali wystawowej nowotomyskiej biblioteki otwarta została wystawa niemieckiego artysty, designera i architekta – Lothara Gericka. Artysta tworzy obrazy olejne i grafiki, a motywami jego prac są krajobrazy miast, martwe natury, portrety, kompozycje abstrakcyjne i dzieła sztuki. Lothar Gericke jest też twórcą wielkoformatowych murali na szczytowych ścianach budynków w Berlinie, Rostocku i Halberstadt oraz rzeźb ze szkła i stali. Jest także autorem wielu książek na temat barw oraz serii kalendarzy zawierających jego teoretyczne i artystyczne prace. Na otwarciu wystawy tego wszechstronnego artysty obecni byli przedstawiciele partnerskiego miasta Biesenthal: zastępca burmistrza Urzędu Biesenthal – Barnim Volkmar Sch nfeld, burmistrzowie gmin podlegających Urzędowi Biesenthal-Barnim, radni miasta Biesenthal, pracownicy Urzędu Biesenthal-Barnim i przedstawiciel organizacji turystycznej. Wśród zaproszonych gości obecni byli również przedstawiciele drugiego partnerskiego miasta – Dębna: zastępca burmistrza – Wojciech Czepulkowski i sekretarz gminy – Anna Szymczyk. Nowy Tomyśl reprezentował bur-



W bibliotecznej Galerii na Piętrze można było oglądać prace Lothara Gericke mistrz Henryk Helwing i grono miłośników bibliotecznej galerii. Zwiedzającym swą muzyką czas umilił, grający na pianinie, Jacek Szofer.

Święto pod znakiem chmielu i wikliny

Od 31 sierpnia do 2 września trwało doroczne nowotomyskie święto – Jarmark Chmielo-Wikliniarski połączony z Dożynkami Gminnymi. Nowotomyskie świętowanie rozpoczęło się tradycyjnie otwarciem Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego pod największym wiklinowym koszem świata. Miało ono nietuzinkowy charakter, Burmistrzowi Nowego Tomyśla towarzyszyli bowiem aktorzy z działającej przy NOK-u Amatorskiej Grupy Teatralnej, którzy w zmodyfikowanej scenie ze sztuki pt. „Co w rodzinie – to nie zginie” powitali zebranych pod koszem nowotomyślan i gości imprezy. Stąd jarmarkowy barwny korowód, w asyście Orkiestry Dętej z Grodziska Wlkp., przeszedł ulicami miasta do Parku. Kultury i Wypoczynku Zwieńczeniem korowodu był obrzęd jarmarkowy przygotowany przez mieszkańców wsi Sątopy. W piątkowy wieczór na jarmarkowej scenie wystąpiły zespoły: Kev Fox and the Last Dance, Dog in the Fog, Error 404, Kiperski. Do późnych godzin nocnych trwała dyskoteka End Of Summer The Box, na którą zaprosił The Box Music Nightclub Opalenica, z udziałem DJ Smoke – resident The Box, DJ Maffy – twórca resing sun official, DJ Stone – remixer. Na ulicach miasta wystąpił Teatr Wągabunda. W sobotni poranek rozpoczął się Ogólnopolski Konkurs Plecionkarski. Przeprowadzony on został

na terenie Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa, można było zatem połączyć obserwację prac zdolnych plecionkarzy z wizytą w muzeum i zwiedzaniem ekspozycji. Po południu i wieczór również obfitowały w liczne atrakcje. Na scenie wystąpili: Teatr „Promyk” ze spektaklem dla dzieci „Recepta na odwagę”, kabaret Błąd Sceniczny, duet Sandra i Oliwia, Zespół Country Zenit oraz zespół Karawana Eskimosów. Gwiazdą wieczoru był Andrzej Piaseczny z zespołem, któremu towarzyszył uczestnik programu „The Voice of Poland” Antek Smykiewicz. Efektowny pokaz sztucznych ogni dopełnił dnia pełnego wrażeń. Do późnych godzin nocnych trwała dyskoteka „The official music, party holidays ending in 2012”, czyli oficjalne muzyczne, improwizowane zakończenie wakacji 2012, z udziałem DJ Maniaka, DJ Wasyla, DJ Czopera, DJ Bursona, DJ Kostka.

Jak co roku, w niedzielę odbyły się Dożynki Gminne. Po dziękczynnej mszy św. korowód z udziałem zespołu ludowego z Kębtowa udał się do parku, gdzie zaprezentowany został obrzęd dożynkowy. W niedzielę na scenie wystąpili: Karol Band i Przyjaciele, Kabaret Neo-Nówka wraz z zespołem Żarówka, Rico Sanchez & Gipsy Kings Party oraz Jack D. Society.

Podczas jarmarku odbył się też pokaz sprzętu i uzbrojenia wojskowego oraz Parada Pojazdów Zabytkowych. Nowotomyskiemu świętowaniu towarzyszyły liczne zawody i turnieje sportowe, m. in. zawody strzeleckie, spławikowe zawody wędkarskie, turniej tenisa ziemnego i badmintona, turniej par brydża sportowego, turnieje piłki siatkowej i plażowej, lot konkursowy gołębi, rajd samochodowy „Panie za kierownicą”. Zwycięzcy konkurencji honorowani byli Pucharami Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego.

Nowotomyski jarmark to ogromny festyn z olbrzymim zapleczem gastronomicznym, stoiskami handlowymi, wśród których prym wiodą oczywiście te z galanterią wiklinową. Z walorami turystycznymi Polski i Niemiec można było zapoznać się na stoiskach promocyjnych Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu i Urzędu Gminy Biesenthal. Jak co roku rozstrzygnięto też konkursy jarmarkowe: na najdłuższą ramkę chmielową i największą szyszkę chmielową, na najciekawszą witrynę sklepową przybraną chmielem i wikliną oraz najciekawszą formę wiklinową wyplecioną w ramach Ogólnopolskiego Konkursu Plecionkarskiego. Rozstrzygnięto też konkurs dla czytelników „Tygodnika Nasz Dzień po Dniu”. Wyniki jarmarkowych konkursów przedstawiają się następująco: „Najładniejsza witryna sklepowa”: I miejsce – Salon Sportowy Irena Cisak, II miejsce – sklep „Cypisek” Maria Nawrot, III miejsce – kwaciarnia „Casablanca” Krystyna Worsa; „Najpiękniejsza ekspozycja sklepowa”: I miejsce – drogeria „Nagietek” Janina Maćkowska, II miejsce – kwaciarnia „Azalia” Gabriela Beyga, III miejsce – sklep „Sanga”, kwaciarnia „Flora Best”; „Najdłuższa ramka chmielowa”: I miejsce – Wiesława Chwalisz, II miejsce – Renata Heinrich, III miejsce – Marek Bińkowski; „Największa szyszka chmielowa”: I miejsce – Zuzanna Szukała, II miejsce – Renata Heinrich, III miejsce – Aleksandra Chwalisz; „Ogólnopolski Konkurs Plecionkarski 2012: I miejsce – Bernard Borzęcki, II miejsce – Rafał Górczyński, III miejsce – Marcin Makaś (fot. obrzędu jarmarkowego w wykonaniu mieszkańców wsi Sątopy na okładce).

Rocznica wybuchu II wojny światowej

1 września pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich w Nowym Tomyślu odbyła się uroczystość patriotyczna upamiętniająca kolejną rocznicę wybuchu II wojny światowej. W okolicznościowym przemówieniu Burmistrz Henryk Helwing podkreślił, że uczestnicy wydarzeń II wojny światowej zawsze będą je pamiętać, jako czas bólu, cierpienia i wielu osobistych tragedii, a przede wszystkim trudny czas dla Polski. Na płycie pomnika wieńce złożyły delegacje organizacji kombatanckich, władz gminy i powiatu, delegacje z partnerskich gmin Biesenthal w Niemczech i Dębna w woj. zachodniopomorskim, służb mundurowych, organizacji społecznych oraz delegacje szkół i przedszkoli. 73 rocznica wybuchu II wojny światowej była także okazją do wręczenia kombatanom okolicznościowych medali i odznaczeń.

„Kombatancki Krzyż Zwycięstwa” otrzymali: Stefania Chyżewska, Józef Bednarz, Józef Buda, Franciszek Najdek i Antoni Walkowiak. „Pamiątkowy Krzyż Ludowego Wojska Polskiego” otrzymał Czesław Stelmaszyk. Za czynne wspieranie organizacji kombatanckich pamiątkowymi krzyżami uhonorowane zostały osoby nie zrzeszone w związkach. Pamiątkową oznakę „Za zasługi dla Związku Kombatanatów RP i Byłych Więźniów Politycznych” otrzymali: Leonard Pyrski i Klemens Zieleniecki. Odznaczenia wręczał prezes Zarządu Rejonowego Związku Kombatanatów RP i Byłych Więźniów Politycznych porucznik w st. spoczynku Romuald Ankudowicz.



Uroczyste wręczenie kombatanom medali i odznaczeń

Wojewódzka inauguracja roku szkolnego

Gimnazjum im. Feliksa Szoldrskiego w Nowym Tomyślu było organizatorem Wojewódzkiej Inauguracji Roku Szkolnego 2012/2013, która odbyła się 3 września. W inauguracji uczestniczyło wielu zaproszonych gości: przedstawiciele wojewódzkich, powiatowych i gminnych władz państwowych, oświatowych i samorządowych, radni wszystkich szczebli, pracownicy naukowcy poznańskich uczelni, dyrektorzy szkół i placówek, instytucji kultury i wsparcia oświaty i rodziny, dziekan dekanatu lwóweckiego i proboszczowie nowotomyskich parafii, przedstawiciele związków zawodowych, prezesi, dyrektorzy, komendanci, kierownicy instytucji i urzędów, przedsiębiorstw i spółek, dziennikarze oraz – oczywiście – przedstawiciele rodziców i uczniów wszystkich typów szkół i placówek oświatowych z Nowego Tomyśla. Uroczystość rozpoczęło wprowadzenie pocztów sztandarowych szkół powiatu nowotomyskiego i wspólne wykonanie hymnu państwowego. Słowa powitania do uczestników uroczystości skierował dyrektor nowotomyskiego gimnazjum Andrzej Wałęsa, który także odczytał list nadesłany z tej okazji przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stanisława Kalembę. Kolejno głos zabrali: Wojewoda Wielkopolski Piotr Florek i Wielkopolski Kurator Oświaty Elżbieta Walkowiak, którzy w swoich wystąpieniach zwracali uwagę na rolę współczesnej szkoły, potrzebę stałego dążenia do doskonalenia i unowocześniania własnej pracy, wyzwalanie ciekawości odkrywania świata u uczniów, rozwijanie ich talentów i zainteresowań, także przy wykorzystaniu nowych technologii i e-podręczników, czego najlepszym przykładem jest właśnie nowotomyskie gimnazjum. Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing, dziękując za powierzenie orga-



Gospodarzem Wojewódzkiej Inauguracji Roku Szkolnego było nowotomyskie gimnazjum

nizacji tej uroczystości nowotomyskiej szkole, podkreślił, że jest to ważne wyróżnienie nie tylko dla tej szkoły, ale dla całej gminnej oświaty i życzył wszystkim pracownikom udanego nowego roku szkolnego. Ze słowem do zebranych zwrócili się też inni goście. Następnie, w części artystycznej zaprezentowali się uczniowie i tegoroczni absolwenci gimnazjum. Goście obejrzeni pokazy grupy sportowców i zespołu gimnastyczek. Swój talent zaprezentowały wokalistki, niezwykle uzdolniona i bardzo młoda para tancerzy tańca towarzyskiego oraz zespół „instrumentalny”, który wykonał kompozycje wykorzystując muzyczne aplikacje dostępne na iPadach. Goście zwiedzili szkołę, podziwiając przygotowane przez nauczycieli i uczniów prezentacje, filmy i ćwiczenia oraz wystawy prac uczniowskich. W intencji nowego roku szkolnego, tego samego dnia o godz. 16:00 w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa odprawiona została uroczysta msza święta.

Z Nowego Tomysła do stolicy

Członkowie Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem wraz z Domownikami Środowiskowego Domu Samopomocy w Nowym Tomysłu od 6 do 9 września zwiedzali stolicę. Wyjazd ten odbył się w ramach projektu „Krok po kroku przez Warszawę”. Wielkim marzeniem niepełnosprawnych uczestników wycieczki było poznanie miejsc, które dotąd były im znane wyłącznie z telewizji. Grupa nowotomyszan zwiedziła Sejm, Pałac Prezydencki, Łazienki Królewskie, Stare Miasto, Grób Nieznanego Żołnierza. Wjazdem na 30. piętro Pałacu Kultury i Nauki, który pod względem architektonicznym nie jest zbyt przyjazny dla osób poruszających się na wózkach inwalidzkich, udowodnili, że nie ma pro-



Uczestnicy wycieczki na tle Pałacu Prezydenckiego w Warszawie

blemów, z którymi nie można się zmierzyć. Ogromne wrażenie na uczestnikach wycieczki wywarły ogrody znajdujące się na dachu Biblioteki Uniwersyteckiej, a Centrum Nauki Kopernik zachwyciło ich ogromem wiedzy, przekazywanej w przystępny i bardzo ciekawy sposób. Dopełnieniem wyjazdu był multimedialny pokaz fontann oraz uczestnictwo we mszy św. w kościele św. Anny na Krakowskim Przedmieściu. Wycieczka doszła do skutku dzięki życzliwemu wsparciu wielu instytucji i osób.

Nowotomska wystawa w Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła

7 września w Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła otwarta została wystawa pt. „Otwórz się na Nowy Tomyśl... Nowotomyskie drzwi – pamięć, historia, szczegół”. Ta nowotomska – mająca już dwie edycje – wystawa, na której prezentowane są zdjęcia autorstwa Adama Polańskiego, a której współorganizatorami są Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu oraz Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu, prezentowana była dotąd w nowotomyskiej. Teraz dzięki współpracy z Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła oraz Zbąszyńskim Centrum Kultury zagościła w Zbąszyniu. W uroczystym otwarciu wystawy – oprócz autora zdjęć – uczestniczyli współorganizatorzy tego przedsięwzięcia, m. in.: Przemysław Mierzejewski (pomysłodawca), Grażyna Matuszak (aranżer wystawy), Ewelina Szofer –Pajchrowska (naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji) oraz liczne grono gości i mieszkańców Zbąszynia.



Autor zdjęć Adam Polański (po prawej) w towarzystwie Eweliny Szofer –Pajchrowskiej, Katarzyny Kutzmann – Solarek, dyrektora Zbąszyńskiego Centrum Kultury i Grażyny Matuszak

Odnaczone mieszkanki gminy Nowy Tomyśl

Na terenie Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie 8 września odbyła się uroczystość z okazji 150. rocznicy powstania pierwszych kółek rolniczych na ziemiach polskich. Podczas uroczystości wręczone zostały odznaczenia państwowe nadane przez Prezydenta RP. Spośród siedmiu odznaczeń nadanych z tej okazji, aż trzy trafiły do mieszkanek gminy Nowy Tomyśl. Złotym Krzyżem Zasługi uhonorowana została Zuzanna Pańczak z Glinna, Srebrny Krzyż Zasługi przyznano Krystynie Brudzińskiej z Cichej Góry oraz Teresie Pylińskiej z Przylęku. Odnaczenia wręczone zostały w obecności licznej rzeszy gości, w tym wielu nowotomyszan: Burmistrza Nowego Tomyśla Henryka Helwinga, delegatów poszczególnych wsi sołeckich, OSP oraz Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. K. Świerczewskiego. Na uroczystości pojawiły się też inne nowotomyskie akcenty. Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego przygotował stoisko promocyjne, na którym goście jubileuszu, oprócz zapoznania się z walorami ziemi nowotomyskiej, mogli także nabyć pamiątki i wiklinowe kosze. Stoiska ze swoimi produktami wystawili także OSM Top-Tomyśl oraz Rzeźnictwo -Wędliniarstwo Stefan Słociński.

Rodzinny festyn

W ramach kampanii „Postaw na rodzinę”, 9 września na placu przy muszli koncertowej, odbył się festyn, przygotowany z myślą o nowotomyskich rodzinach. Organizatorzy imprezy - Świetlica Socjoterapeutyczna, Polski Czerwony Krzyż oraz Komenda Powiatowa Policji – przygotowali szereg atrakcji. Przeprowadzono wiele konkursów i quizów,



Na placu przy muszli koncertowej czekało na nowotomyskie rodziny wiele atrakcji

a „krajną pracę twórczą” dla dzieci przygotował nowotomyski artysta Edward Kupiec. Zademonstrowano pokaz pierwszej pomocy. Była też możliwość skorzystania z konsultacji lekarskich. Pokaz tańca oraz oferta kulinarna kawiarenki uatrakcyjniły ten dzień. Oprawę muzyczną festynu zapewniły zespoły „Dog in the Fog” oraz Big Band „Karol Band”. Kampania „Postaw na rodzinę” to szereg działań profilaktycznych, których celem jest promowanie wartości rodzinnych, zdrowego stylu życia oraz wzmocnienie pozytywnego modelu rodziny, bowiem prawdziwa więź z rodzicami jest najsilniejszym czynnikiem chroniącym dzieci przed podejmowaniem ryzykownych zachowań.

Kolejny sukces „Budowlanych”

Awansem o jedną pozycję zakończył się 9 września start „Budowlanych” w rozgrywkach II ligi Drużynowych Mistrzostw Polski Mężczyzn w podnoszeniu ciężarów. LKS SGB „Budowlani” Nowy Tomyśl – na 20 startujących zespołów – zajęli ostatecznie IX miejsce w tabeli II ligi. Na szczególne uznanie za ten start zasłużyli dwaj zawodnicy: Szymon Kawa i najmłodszy w rozgrywkach Piotr Kudłaszyk, którzy pobili w tym starcie wszystkie rekordy życiowe. Ten niewątpliwý sukces LKS „SGB Budowlani” zawdzięczają również pomocy SGB w Poznaniu oraz Bankowi Spółdzielczemu w Nowym Tomyslu, które to firmy wspomagały start klubu w Drużynowych Mistrzostwach Polski Mężczyzn.



Zawodnicy „Budowlanych” po udanym starcie na Drużynowych Mistrzostwach Polski Mężczyzn

II Przystanek: Biblioteka!

Po raz drugi na terenie wokół Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyslu 15 września zorganizowana została, zainicjowana przed rokiem, interaktywna impreza plenerowa, czyli Przystanek: Biblioteka! W przygotowanych wspólnie z b. licz-

nym – bo ponad 50. osobowym – gronem nowotomyskich Biblioentuzjastów, konkursach wiedzy, umiejętności i sprawności fizycznej udział wzięły zespoły rodzinne i koleżeńskie. Do rywalizacji na poszczególnych tematycznych przystankach – Film (Ale kino!), Muzyka (W to mi graj!), Historia (Rzuć okiem w przeszłość!), Sport (Po-ruszaj się!), Sztuka (Niezła sztuka!), Podróże (Wyrusz w świat!), Literatura: Tortury z literatury!, Zdrowa Rodzina: Co w rodzinie...? – zachęcały, ufundowane przez sponsorów, atrakcyjne nagrody m. in. smartfon, tablet, miniwieża, karnety na bowling i kolacje w nowotomyskich lokalach. Ponownie Przystanek: Biblioteka! doskonale sprawdził się jako nietypowa forma promocji książki, czytelnictwa, a także całorocznej, bogatej i różnorodnej edukacyjnej i kulturalnej oferty bibliotecznej. Na każdym z przystanków czekały zaproszenia do udziału w organizowanych w ciągu całego roku przez nowotomyską księżnicę wydarzeniach: spotkaniach w bibliotecznych klubach – Dyskusyjnym Klubie Książki i Klubie Molików Książkowych, DKF -ie „16”, Klubie Miłośników Podróży „Przez kontynenty”, Klubie Małego Odkrywcy; w „Spotkaniach niebanalnych”, Czwartkowych wieczorach literacko-muzycznych, spotkaniach autorskich z cyklu „Pisarz nas gości w świecie swojej twórczości”; wystawach i ekspozycjach w bibliotecznych galeriach: Galerii na Piętrze, Galerii na Płocie i Nowotomyskiej Galerii Internetowej; w Godzinach dla Rodziny, Porankach w bibliotece, Majówce z książką i innych bibliotecznych imprezach. Tego dnia biblioteka wyszła na zewnątrz, by zaprosić nowotomyszan do korzystania z jej propozycji przez cały nadchodzący jesienno-zimowo-wiosenny sezon. Ku uciechu uczestników imprezy działu Caf : Przystanek!, gdzie można było delektować się domowymi wypiekami nowotomyskich bibliotekarek, popijanymi aromatyczną kawą, a wieczorem na nietypowej scenie –



Swoją wiedzę i umiejętności można było sprawdzić m. in. na Przystanku: Muzyka!

platformie tira – zaprezentowały się nowotomyskie zespoły: Five o'clock i Zespół Wespół. W przerwie ich koncertu nastąpił najbardziej oczekiwany przez wszystkich moment rozstrzygnięcia konkursów i wręczenia nagród nie tylko w konkursie głównym, czyli Wielodzielnym Konkursie Wiedzy i Umiejętności, ale także w plebiscycie „Co czytają nowotomysianie?” i Konkursie Fotograficznym na najciekawsze zdjęcie z imprezy. W organizację tegorocznego Przystanku: Biblioteka! zaangażowało się grono 74 osób!, których działania koordynowała już po raz drugi bibliotekarka Sylwia Kupiec, która także wraz z biblioentuzjastą Sławomirem Dominczakiem poprowadziła imprezę. W tym roku Przystanek: Biblioteka! po raz pierwszy został zorganizowany również przez międzichowską Gminną Bibliotekę Publiczną w jej Filii w Bolewicach. Tu imprezę poprowadzili: nowotomyski biblioentuzjasta Robert Salwowski – ubiegłoroczny pomysłodawca całego przedsięwzięcia i dyrektor biblioteki Anna Kacperska. Również i tu na ośmiu przystankach tematycznych (Film, Zdrowa rodzina, Sport, Sztuka, Muzyka, Historia, Podróże, Literatura) drużyny rywalizowały i zdobywały punkty, zmagając się z różnymi zadaniami. Także i tu impreza zakończyła się w koncercie zespołu „Lans Generation” oraz Gosi Nowak.

Pół wieku KGW w Przylęku

W podnowotomyskim wigwamie 15 września odbyła się uroczystość z okazji 50. lecia działalności Koła Gospodyń Wiejskich w Przylęku. Na uroczystość przybyło wielu gości, m. in. Burmistrz Henryk Helwing, sołtys Bogusław Nawrot, szefowe okolicznych KGW, reprezentująca Nowotomyski Ośrodek Kultury Beata Baran oraz wiele osób, które na co dzień współpracują z paniami z KGW. W imieniu wszystkich członkiń koła gratulacje odbierała przewodnicząca Teresa Pylińska. Z okazji jubileuszu KGW członkinie tego stowarzyszenia, a także mieszkańcy Przylęku uhonorowani zostali wieloma odznaczeniami. Teresa Pylińska odebrała Srebrny Krzyż Zasługi, przyznany z okazji 150. lecia kółek rolniczych przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Stanisław Flak, Józef Pyliński i Bogusław Nawrot otrzymali odznaczenia honorowe „Zasłużony dla Rolnictwa” przyznane przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stanisława Kalembę. Irena Flak, Kornelia Wencka, Halina Michalczak i Zofia Skrzypczak otrzymały odznaczenia „Order Serca Matkom Wsi” przyznane przez Krajowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych. Dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury Genowefa Hreczyńska najbardziej aktywne i zasłużone działaczki KGW uhonorowała okolicznościowymi dyplomami.

10. lecie „Oazy”

Duszpasterstwo Młodzieży „Oaza”, działające przy parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysku, 15 września obchodziło jubileusz 10. lecia działalności. Uroczystość rozpoczęła się mszą św., którą koncelebrowali: ks. Tomasz Sobolewski – proboszcz parafii, ks. Tomasz Buliński – założyciel duszpasterstwa, ks. Marek Denisiuk – wieloletni opiekun grupy oraz ks. Wiktor Łakomy – obecny opiekun „Oazy”. Po mszy św., w Nowotomyskim Ośrodku Kultury, odbyła się druga część uroczystości, podczas której wspomniano wydarzenia minionej dekady, składano życzenia i podziękowania. Dla uczestników jubileuszu wystąpił Kabaret Minus Sześć Dioptrii oraz zespół „Źródło”.

„Słowiki” uświetniły rocznicę

12 września przypadała 54. rocznica śmierci cenionego nowotomyskiego lekarza, wybitnego nowotomyślanina Kazimierza Hołogi, kandydata diecezji poznańskiej na ołtarze. W intencji szybkiej beatyfikacji doktora, z inicjatywy rodziny, 16 września, została odprawiona msza św. koncelebrowana, której przewodniczył proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomyślu ks. Tomasz Sobolewski. Oprawę liturgii przygotowali uczniowie Zespołu Szkół Licealnych i Zawodowych, której patronem jest dr Kazimierz Hołoga oraz pracownicy Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Nowym Tomyślu, placówki, z którą zawodowo związany był ten wybitny chirurg. Uroczystość uświetnił Chór Chłopców i Męski Państwowej Filharmonii w Poznaniu „Poznańskie Słowiki” pod dyрекcją Macieja Wielocha. Chórzyści zapewnili uroczystą oprawę liturgii, a po jej zakończeniu dali koncert, w którego programie znalazły się utwory Wacława z Szamotuł, Feliksa Nowowiejskiego, Stefana Stuligrosza oraz zagranicznych kompozytorów: Wolfganga Amadeusza Mozarta i Georga Friedricha Haendla.



Chór Chłopców i Męski Państwowej Filharmonii w Poznaniu na balkonie nowotomyskiej świątyni

Ruszyły „Poranki w bibliotece”

18 września, po wakacyjnej przerwie pełną parą ruszyły wtorkowe poranki w Oddziale dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki, od bywające się pod hasłem *Czytanie na śniadanie*. Chętnych na poranne czytelnice i plastyczne atrakcje zgłosiło się tak wielu, że dla podniesienia komfortu uczestnictwa w zajęciach, konieczne było utworzenie dwóch grup. Porankowe spotkania, w których biorą udział dzieci nie uczęszczające do przedszkola, wraz ze swoimi opiekunami, upływają na poznawaniu bajek, rozmowach, zabawach edukacyjnych i pracach plastycznych. Każde spotkanie z najmłodszymi rozpoczyna się od głośnego czy-



Porankowe zabawy w bibliotece mają w tym roku wielu uczestników

tania, a bajkowy temat towarzyszy dzieciom do końca zajęć. Biblioteczne „Poranki” prowadzi: Małgorzata Śnieguła i Martyna Kimstacz.

Pokaz filmu o doktorze Kazimierzu Hołodze

Projekcja 30. minutowego dokumentalnego filmu poświęconego drowi Kazimierzowi Hołodze – który żył i pracował w Nowym Tomyślu w latach 1951-1958, odbyła się 18 września w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Jako pierwsi film o patronie swojej szkoły obejrzeli uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych w Nowym Tomyślu. Tego samego dnia odbyły się także dwa pokazy otwarte dla mieszkańców miasta. Reżyserem, scenarzystą i producentem filmu jest Anna Wachowiak – Rybarczyk. W produkcji tego niezwykle interesującego dokumentu wykorzystanych zostało wiele ciekawych materiałów archiwalnych, w tym zdjęcia dokumentujące życie i pogrzeb tego znanego nowotomyskiego lekarza. Dokument zrealizowany został w oparciu o wspomnienia współpracowników dra Hołogi – lekarzy, pielęgniarki, stażystów i pacjentów. Przytoczone zostały archiwalne wypowiedzi żony dra Kazimierza Hołogi –Marii. W kontekście trwających obecnie przygotowań do wyniesienia dra Kazimierza Hołogi na ołtarze, w dokumencie filmowym wypowiadał się też Metropolita Poznański abp Stanisław Gądecki. Film został zrealizowany w tym roku, dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu, Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyślu, Gminy Nowy Tomyśl oraz kilku przedsiębiorców z Nowego Tomyśla. Emisja filmu na antenie kanału telewizyjnego religia.tv miała miejsce 6 października.

Kolejny sezon w DKK

Powakacyjne spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki, istniejącego od 5 lat w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu, miało swoją inaugurację 18 września. Wypoczęte i gotowe do dyskusji klubowiczki podzieliły się wrażeniami z przeczytanej lektury. A była nią książka (zbiór reportaży) Włodzimierza Nowaka pt. *Obwód głowy*. Książka wartościowa, bo oparta na doświadczeniu i fragmentach wspomnień bohaterów reportaży. Klubowiczki były zgodne, że książka jest bardzo interesująca i czyta się ją z zapartym tchem, bo w każdej z opowiedzianych historii występuje autentyczna postać – człowiek i jego dzieje. Maja też nadzieję, że w kolejnym roku spotkań dołączą do nich nowi miłośnicy literatury.



Członkinie nowotomyskiego DKK podczas pierwszej, powakacyjnej, klubowej dyskusji o książce

Międzynarodowa współpraca seniorów

Kilkudziesięcioosobowa grupa seniorów z Klubu Seniora „Srebrny Włos” przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu oraz Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów Koło w Bukowcu udała się 19 września z wizytą do gminy Biesenthal – Barnim w Niemczech. Spotkanie miało charakter rewizyty i było kontynuacją współpracy pomiędzy seniorami z Nowego Tomysła i Biesenthal. Spotkanie rozpoczęło się uroczystym śniadaniem, w którym uczestniczyli także władze gminy Rüditz oraz grupa seniorów. Podczas powitalnego spotkania gospodarze przedstawili multimedialną prezentację na temat swojej gminy. Kolejnym punktem programu było spotkanie z pastorem i lokalnym kronikarzem oraz zwiedzanie kościoła ewangelickiego. Seniorzy udali się też do Biesenthal na spotkanie z burmi-



Pamiątkowa fotografia polskich i niemieckich seniorów

strzem miasta i seniorami. Odwiedzili również polsko-niemieckie warsztaty rzeźbiarskie, a także wzgórze Schlosberg z wieżą widokową. W godzinach popołudniowych dla gości z Polski zorganizowano spotkanie plenerowe w prywatnym gospodarstwie na terenie gminy Breydin. Ostatnim punktem wycieczki była wspólna pożegnalna kolacja w Centrum Spotkań, z udziałem burmistrza gminy Melchow. Podczas kolacji wspominano dotychczasowe spotkania, a integracji senioralnej dopełniły wspólne śpiewy i tańce.

Bibliotekarze z wizytą w Dębnie

W ramach wizyty studyjnej, służącej wymianie zawodowych doświadczeń, 19 września pracownicy powiatowej sieci bibliotek publicznych odwiedzili Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Dębnie, mieście partnerskim Nowego Tomysła. W programie wizyty, oprócz zwiedzania stylowych bibliotecznych wnętrz i dzielenia się doświadczeniami, znalazł się także spacer po mieście, wizyta w wyluszczeni nasion w Nadleśnictwie Dębno i zwiedzanie restaurowanej aktualnie Kaplicy Templariuszy w Chwarszczanach. Miłą niespodzianką był występ Amatorskiej Grupy Teatralnej, składającej się z bibliotekarek oraz zaprzyjaźnionego z nimi nauczyciela języka polskiego. Zaprezentowała ona kabaretowy spektakl teatralny pt. *Sąd nad bibliotekarzem*. Bibliotekarze wracali do Nowego Tomysła pełni wrażeń, oczarowani klimatem zwiedzanych miejsc, gościnnością gospodarzy i urodą okolic.



Nowotomyscy bibliotekarze przed budynkiem zaprzyjaźnionej biblioteki w Dębnie

Europejski Dzień bez Samochodu

Gmina Nowy Tomysł już po raz czwarty przystąpiła do europejskiej kampanii „Europejski Tydzień Zrównoważonego Transportu” oraz organizowanego w jej ramach „Europejskiego Dnia bez Samochodu”. Tegoroczne hasło kampanii brzmiało „Zostań ekojeźdźcą! Oszczędź na paliwie 1000 zł rocznie!”. Finałem całotygodniowej kampanii było zorganizowanie 22 września obchodów Europejskiego Dnia bez Samochodu. Inauguracja tego dnia miała miejsce o godz. 13.00 na parkingu przy Urzędzie Miejskim i Starostwie Powiatowym. Przybyło tu ponad 25 zaprzęgów konnych, które w tym dniu nieodpłatnie woziły nowotomyszan po mieście, stanowiąc dużą atrakcję, zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Wszystkich uczestników akcji powitał Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. Po inauguracji obchodów zaprzęgi konne wyruszyły na ulice miasta i przez dwie godziny przewoziły wszystkich chętnych, przypominając w ten sposób o alternatywnych dla samochodów sposobach komunikacji i wprowadzając do miasta klimat sprzed kilkadziesiąt lat. Dużą atrakcją tego dnia były goszczące w Nowym Tomyslu dwa pięciokonne dylżanse pocztowe, które specjalnie na tę uroczystość przybyły z niemieckiego powiatu Potsdam Mittelmarkt. One także woziły nowotomyszan po mieście, wzbudzając duże zainteresowanie przechodniów i osób zmotoryzowanych. Na parkingu zebrali się też rowerzyści, którzy z tego miejsca wyruszyli na wycieczkę rowerową. Warunkiem zaliczenia rowerowej eskapady było dotarcie do wsi Róża i zdobycie pieczątki w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej. Wycieczka rowerowa zakończyła się w Parku Kultury i Wypoczynku wspólnym ogniskiem i pieczeniem kielbasek. W organizację tego przedsięwzięcia za-

angażowała się sekcja rowerowa działająca przy Klubie Osiedlowym Spółdzielni Mieszkaniowej oraz Ośrodek Oświaty i Sportu. W tym wyjątkowym dniu, na placu Chopina, Automobilklub Wielkopolski ustawił symulator wypadków, na którym każdy z mieszkańców mógł przekonać się o konsekwencjach jazdy z nadmierną prędkością. Na placu Niepodległości natomiast, Park Miejski zainstalował mobilny ogród, którego celem było zwrócenie uwagi mieszkańców na zmiany w wyglądzie przestrzeni miejskiej, w której tereny zielone wypierane są przez asfalt i kostkę brukową. Na terenie przy muszli koncertowej Nowotomyski Ośrodek Kultury, we współpracy z wolontariuszkami PCK, prowadził konkursy i warsztaty dla dzieci. W Europejskim Dniu bez Samochodu z ruchu kołowego wyłączono na kilka godzin plac Chopina od strony ulicy Poznańskiej, w kierunku ulicy Piłsudskiego. W tym dniu przejazd komunikacją miejską był bezpłatny. Przez cały Tydzień Zrównoważonego Transportu na terenie gminy podejmowanych było wiele akcji, których celem było propagowanie idei kampanii. Przedszkola i szkoły, w ramach zajęć edukacyjnych, organizowały konkursy i happeningi. Komenda Powiatowa Policji przeprowadziła akcję znakowania rowerów. Firmy „Redos” Sp. z o. o. i „Redos Pojazdy Użytkowe” przeprowadzały bezpłatną analizę spalin w samochodach osobowych.



Pięciokonny dylżans pocztowy z powiatu Potsdam Mittelmarkt w Niemczech na ulicach naszego miasta

Patrycja Piechowiak znowu na podium

W niedzielnie przedpołudnie 23 września, w Białej Podlaskiej, Patrycja Piechowiak została Akademicką Mistrzynią Polski w podnoszeniu ciężarów, w kategorii wagowej do 75 kg. Podczas zawodów Patrycja była w okresie przygotowawczym do Mistrzostw Eu-



Patrycja Piechowiak ze srebrnym medalistą Igrzysk Olimpijskich, Szymonem Kolečkim (z lewej)
i trenerem Marcinem Lampe

ropy, które odbędą się w grudniu w Izraelu. Dobry start zaowocował trzecim miejscem wśród wszystkich zawodniczek turnieju (kategoria open).

Street art w bibliotece

Po wakacyjnej przerwie Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu kontynuuje projekt pod nazwą Kulturowy zawrót głowy, skierowany do młodzieży nowotomyskich szkół ponadgimnazjalnych. Gościem pierwszego powakacyjnego spotkania 24 września był Michał Novy Matuszyński z Poznania, który wprowadził licznie zebranych w tajniki sztuki ulicy, zwanej street artem. Przedstawił tę dziedzinę sztuki jako zmagania twórcze rozwijające się w przestrzeni publicznej, z założenia niekomercyjne, oddziałujące przede wszystkim na zmysł wzroku.

Korczakowski wieczór w Wytomyślu

W Filii bibliotecznej w Wytomyślu 24 września odbyło się spotkanie w ramach obchodów roku Janusza Korczaka. Inicjatorkami tego spotkania były: Jolanta Przewoźna – nauczycielka języka polskiego w tutejszej szkole, Agnieszka Przewoźna – historyk i bibliotekarka Aleksandra Kaczmarek. Zaproszeni goście: dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu – Lucyna Kończal – Gnapp, dyrektor Szkoły Podstawowej w Wytomyślu – Małgorzata Ruta, radna Rady Miejskiej w Nowym Tomyślu – Grażyna Targiel, sołtys Wytomyśla – Danuta Sobieraj, a także mieszkańcy wsi, wysłuchali recy-

tacji wierszy przygotowanych przez uczniów wytomyskiej szkoły, zapoznali się też z prezentacją dotyczącą życia i twórczości Janusza Korczaka, wysłuchali także korczakowskich sentencji. Przygotowana została wystawa książek autora, którą można było oglądać w bibliotece do końca września. Rok Korczakowski to nie tylko okazja do oddania hołdu wybitnej postaci, ale przede wszystkim próba pokazania nowatorstwa i aktualności jego myśli pedagogicznej, psychologicznej i praktyk wychowawczych.



Uczestnicy spotkania z twórczością Korczaka w Wytomyślu

Plecionkarstwo dla młodych

IX Spotkania Młodych Plecionkarzy odbywały się od 24 do 30 września na terenie Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyślu. Podczas tygodniowych warsztatów młodzież uczestniczyła w zajęciach praktycznych z zakresu plecionkarstwa, wyplatając różnorodne przedmioty z korzeni sosny, gałązek brzozy, sznurka, papierowej wikliny oraz oczywiście wikliny naturalnej. W ramach spotkań powstało blisko 90 prac, takich jak koszyczki, tacki, kwiaty, czy nawet grzechotki. Młodzież uczestniczyła także w pokazach z zakresu przetwórstwa wikliny, takich jak: gotowanie, korowanie ręczne, korowanie maszynowe, produkcja taśmy wiklinowej oraz gięcie kija wiklinowego. Praktyczną naukę rzemiosła uzupełniły prelekcje na temat praktycznego zastosowania wierzby w ochronie środowiska, a także historii wikliniarstwa i plecionkarstwa, wzbogacone o relację z badań etnograficznych przeprowadzonych w ramach projektu „Wierzba w tradycji i kulturze Polski. Plecionkarskim szlakiem Wisły”.

W spotkaniach uczestniczyła młodzież z Uniwersytetu Ludowego Rzemiosła Artystycznego w Woli Sękowej, Powiatowego Ogniska Pracy Pozaszkolnej w

Złotowie, Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4 w Kwidzynie i Liceum Plastycznego w Nałęczowie. Na zasadzie jednodniowej wizyty w imprezie wzięła udział młodzież z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Owińskach k. Poznania. Organizatorem spotkań tradycyjnie było Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, Oddział Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu, a ich współorganizatorem Urząd Miejski w Nowym Tomysłu.

Na deptaku o Korczaku

W wyjątkowych lekcjach poświęconych Januszowi Korczakowi w roku jemu poświęconym mieli okazję uczestniczyć uczniowie nowotomyskich szkół podstawowych. Zajęcia zorganizowane 26 września przez Oddział dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki, rozpoczynał spacer nowotomyskim deptakiem, gdzie umieszczone zostały tablice, zawierające zdjęcia i fragmenty życiorysu Janusza Korczaka. Zadaniem uczniów było odnalezienie wszystkich tablic, przeczytanie zawartych na nich informacji i udzielenie odpowiedzi na szereg pytań. Spacer nowotomyskim deptakiem był wprowadzeniem do dalszej części zajęć. By móc odpowiedzieć na wszystkie pytania, niezbędna była wizyta w bibliotece. W Oddziale dla Dzieci uczniowie obejrzeli fragment filmu dokumentalnego o Starym Doktorze oraz wysłuchali czytanego na głos „Pamiętnika Blumki”. Książka ta dała początek rozmowom na temat tych obowiązujących w Domu Sierot zasad, które w szczególności przypadły uczniom do gustu. Zajęciom towarzyszyła wystawa poświęcona Januszowi Korczakowi.



Uczniowie nowotomyskich szkół podstawowych wzięli udział w nietypowej lekcji literatury

Krzyże na ewangelickich nekropoliach

Na dawnym cmentarzu ewangelickim w Borui Nowej 27 września odbyła się uroczystość poświęcenia pamiątkowych krzyży z cmentarzy ewangelickich w Borui Nowej, Borui Kościelnej i Szarkach. Spotkanie to było kontynuacją, a jednocześnie podsumowaniem, rozpoczętych w 2009 roku działań, mających na celu uczczenie ewangelickich nekropolii, które znajdują się na terenie gminy Nowy Tomyśl. W eklezjastycznej modlitwie udział wzięli: ks. Wojciech Płoszek – wikariusz w Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Poznaniu, ks. Ekspedyt Błaszczuk – dziekan lwówecki, ks. Krystian Grabijas – proboszcz parafii pw. św. Wojciecha w Borui Kościelnej, ks. Władysław Kasprzak – proboszcz-senior z parafii NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomyślu, ks. Łukasz Grys – wikariusz w parafii pw. NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomyślu, ks. Paweł Szulcik – proboszcz parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Sątopach, ks. Tomasz Sobolewski – proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomyślu, ks. Artur Andrzejewski – proboszcz parafii pw. św. Michała Archanioła w Wytomyślu, Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing, Przewodniczący Rady Miejskiej Tomasz Wlekły, regionalista Zygmunt Duda z Opalenicy, radni Rady Miejskiej w Nowym Tomyślu, sołtysi, przedstawiciele Ochotniczych Straży Pożarnych, mieszkańcy wsi oraz goście z Niemiec, których przodkowie mieszkali w Borui Kościelnej i Borui Nowej. Burmistrz Henryk Helwing w swoim wystąpieniu przypomniał historię akcji mającej na celu upamiętnienie



Uroczystość upamiętnienia cmentarzy ewangelickich odbyła się w miejscu dawnego cmentarza w Borui Nowej

ewangelickich cmentarzy na terenie gminy. Wskazał również na szczególny wymiar tej inicjatywy, która w symboliczny sposób oddaje hołd dawnym mieszkańcom tej ziemi, a jednocześnie łączy dwa narody: polski i niemiecki. Odmówiona została modlitwa ekumeniczna pod przewodnictwem ks. Krystiana Grabijasa, ks. Wojciecha Płoszka, ks. Artura Andrzejewskiego oraz ks. Ekspedyta Błaszczyka. Delegacja władz gminnych oraz przedstawiciel delegacji z Niemiec złożyli pod krzyżem wiązanki kwiatów. Następnie głos zabrał Horst Eckert, który przypomniał losy niemieckich rodzin dawniej zamieszkujących wsie: Szarki, Boruja Nowa i Boruja Kościelna, a także wyraził wdzięczność za działania, które podjęto w celu odnowienia zaniebanych nekropolii. Głos zabrał także Przemysław Mierzejewski – pomysłodawca akcji upamiętniania dawnych cmentarzy ewangelickich, który przybliżył proces osiedlania się na terenie gminy Nowy Tomyśl kolonistów z Niemiec oraz rolę, jaką odegrali w historii tego terenu. Ewelina Szofer-Pajchrowska – naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu podsumowała trwającą od 2009 roku akcję porządkowania i upamiętniania cmentarzy ewangelickich. Jako koordynator tego przedsięwzięcia podziękowała władzom gminy i radnym Rady Miejskiej za przeznaczenie środków finansowych na jej realizację, a wykonawcom – instytucjom oraz osobom prywatnym za uporządkowanie cmentarzy, przygotowanie ogrodzenia oraz wykonanie i postawienie pamiątkowych krzyży oraz tablic. Część oficjalną uroczystości w Borui Nowej zakończyło wystąpienie Zygmunta Dudy z Opalenicy, który przybliżył zebrany historię cmentarza ewangelickiego w Borui Nowej. Uroczystością na cmentarzu ewangelickim w Borui Nowej uczczono także cmentarze w Borui Kościelnej i Szarkach, gdzie również zostały postawione pamiątkowe krzyże. Należy dodać, że tegoroczna uroczystość zamknęła trwającą od czterech lat akcję upamiętniania cmentarzy ewangelickich w gminie Nowy Tomyśl. W tym czasie dzięki działaniom Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu odnowiono szesnaście zabytkowych nekropolii.

Od śniegów Kilimandżaro do plaż Zanzibaru

27 września Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu zainaugurowała kolejną edycję spotkań w Klubie Miłośników Podróży *Przez kontynenty*. Tradycyjnie już wrześniową podróż klubowicze odbyli wraz z Katarzyną Mazurkiewicz, która wraz z mężem Andrzejem patronuje nowotomyskiemu klubowi od samych początków jego istnienia. Tym razem na spotkaniu klubowym opowiedzieli o swych afrykańskich wyprawach. Kilimandżaro, o którym opowiadała p. Katarzyna przyciąga turystów nie tylko z racji tego, że jest najwyższym szczytem Afryki. Ten potężny wulkan wyrasta z rozległej sawanny, jego zbocza porastają drzewiaste paprocie, lobelie i starce afrykańskie, a na szczycie zachowały się jeszcze lodowce. Piękny widok na Kilimandżaro roztacza się z pobliskiego wulkanu Mt Meru (4566 m npm). Jest tam park narodowy, w którym państwo Mazurkiewiczowie spotkali piękne afrykańskie zwierzęta. Podczas swej wędrowki odwiedzili również parki narodowe Lake Manyara i Ngorongoro i tradycyjną masajską wioskę. Afrykańską przygodę zakończyli pobytem na wyspie Zanzibar, która oprócz przepięk-



Katarzyna Mazurkiewicz była gościem wrześniowego spotkania w Klubie Miłośników Podróży *Przez kontynenty* nych plaż ma również bogatą historię. Podczas tej wyprawy nie mogło zabraknąć wizyty na plantacji aromatycznych przypraw i odpoczynku pod palmami kokosowymi, kąpieli w ciepłej turkusowej wodzie i podziwiania raf koralowych.

Kulturalna inauguracja

Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej zainaugurował rok kulturalny 2012/2013 28 września specjalnym koncertem. W jego programie znalazły się utwory w wykonaniu Zespołu Seniorów „Jarzębina”, młodzieżowego zespołu wokalnego „Divine”, w składzie: Dominika Piechowiak, Sandra Rugała i Oliwia Tomaszewicz oraz duetu „Sylwia & Szymon”, który działa w Klubie Osiedlowym od wiosny tego roku. Wszystkimi zespołami opiekuje się instruktor Tomasz Tomaszewicz. Gościnnie wystąpił także Andrzej Bobkiewicz – członek nowotomyskiej kapeli „Zza Winkła”, który jak zwykle – swoimi zabawnymi monologami w gwarze poznańskiej – bawił klubową publiczność. Na koniec organizatorka koncertu, Elżbieta Kaffler wykonała piosenkę z repertuaru „Eleni”. Ponad godzinny koncert zakończył się wspólnym odśpiewaniem piosenki „Ciasne ale własne” autorstwa Andrzeja Bobkiewicza, napisanej 3 lata temu z okazji jubileuszu 50. lecia Spółdzielni Mieszkaniowej. Prezes Spółdzielni Zbigniew Markowski poinformował o planach Klubu Osiedlowego na rok kulturalny 2012/2013 i zaprosił uczestników koncertu do aktywnego udziału we wszystkich planowanych imprezach.



Zespół „Jarzębina” na klubowej scenie

W DKF-ie „16”

Kolejny sezon filmowy w nowotomyskiej bibliotece został zainaugurowany z wielkim powodzeniem. W piątkowy wieczór, 28 września, nowotomyscy – i jak się okazało nie tylko – miłośnicy sztuki filmowej, mieli możliwość delektowania się niebywałym, wysmakowanym, w skandynawskim stylu zrealizowanym filmem „Miłość Larsa” w reżyserii Craiga Gillespie. Moderatorka spotkania Marta Mleczak sprowokowała dyskusję na temat człowieczeństwa, samotności, empatii i ogólnej kondycji współczesnego człowieka. „Miłość Larsa” to dość typowy skandynawski komediodramat, tyle że zrobiony za Oceanem. Gdyby nie angielskojęzyczni aktorzy naprawdę można by sądzić, że to wzorcowe kino z rejonów zamieszkiwanych przez potomków wikingów.

Jubileusz nowotomyskich diabetyków

Powiatowe Koło Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków w Nowym Tomysłu, 29 września świętowało jubileusz 30. lecia istnienia. Rocznicowe obchody rozpoczęły się mszą św. w intencji osób chorych na cukrzycę, odprawioną w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy. Oficjalna część uroczystości odbyła się w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Historię powstania koła uczestnikom jubileuszu przypomniał prezes Zarządu Koła Krzysztof Misiaczyk. W swojej wypowiedzi przypomniał początki tworzenia się koła i zasługi jego założycielki Longiny Felińskiej, która pomagała diabetykom nie tylko w zakupie urządzeń do pomiaru cukru i deficytowych na ówczesne czasy produk-

tów spożywczych, ale także organizowała turnusy rehabilitacyjne do ciekawych miejscowości uzdrowiskowych na terenie całego kraju i wycieczki krajoznawczo- edukacyjne. Zajmowała się organizowaniem spotkań edukacyjnych z zakresu diabetyki. Minutą ciszy uczczono jej pamięć, bowiem kilka dni przed obchodami rocznicowymi ta założycielka i pierwsza przewodnicząca koła zmarła. Prezes Zarządu Koła przedstawił też aktualną działalność koła, której podstawowym celem jest pomaganie ludziom chorym na cukrzycę, ich edukacja zdrowotna, integracja, organizacja czasu wolnego, a przede wszystkim pomoc w nabyciu sprzętu specjalistycznego, często decydującego o życiu chorych. Z okazji jubileuszu, na wniosek Prezesa Zarządu Koła, złotymi odznakami przyznanymi przez Zarząd Wojewódzki Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków, za długoletnią pracę na rzecz koła uhonorowani zostali: Kazimiera Grabka, Kazimierz Kliszko, Roman Kruszelnicki, Ireneusz Patela, Rudolf Schreyner, Anna Sinica, Jan Skotarek i Bernarda Sobieska. Zarząd Główny Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków natomiast medalami „Za zwycięstwo nad cukrzycą” odznaczył osoby, które walczą z tą chorobą już ponad 30 lat. W tym gronie znaleźli się: Łucja Andrzejczak, Stanisław Dybianka, Janina Fogt, Teresa Kaczmarek, Marian Kita, Roman Kruszelnicki, Wanda Leraczyk, Aleksandra Piechowiak, Anna Sinica, Jan Skotarek, Stefania Weselska i Gertruda Wiczorek. Był też czas na gratulacje i życzenia od licznie przybyłych gości, wśród których znaleźli się m. in.: Prezes PSD w Poznaniu Jan Kómocho, Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing i Wicestarosta Nowotomyski Tomasz Szulc. Jubileusz uświetnił koncert w wykonaniu chóru młodzieżowego z Gimnazjum w Borui Kościelnej pod dyрекcją Arkadiusza Markiewicza oraz wspólne odśpiewanie piosenki „Niezawodny specyfik”, napisanej specjalnie na jubileusz przez Bartosza Bobkiewicza. Patronat honorowy nad jubileuszem objął Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing. Uroczystość poprowadził Andrzej Bobkiewicz.

Bero mistrzem piłki nożnej

30 września zakończyły się, trwające przez 3 kolejne niedziele, Mistrzostwa Reprezentacji Zakładów Pracy w Piłce Nożnej o Puchar Burmistrza Nowego Tomyśla. Do udziału w tej sportowej rywalizacji, organizowanej przez Ośrodek Oświaty i Sportu, swoje drużyny wystawiły: Komenda Powiatowa Policji, Komenda Państwowej Straży Pożarnej, Phoenix Contact Wielkopolska, Nowotomyska Izba Gospodarcza, Syr Sp. z o. o., Bero Sp. z o. o., Henke-Sass Wolf Sp. z o. o. Rozgrywki prowadzone były na stadionie miejskim, a o końcowym wyniku decydowała nie tylko ilość wygranych meczów, ale również stosunek bramek zdobytych do straconych. Najlepszy wynik w rozgrywkach osiągnęła firma Bero Sp. z o. o. i to do niej trafił Puchar Burmistrza Nowego Tomyśla. Drugie miejsce wywalczyli reprezentanci firmy Phoenix Contact, natomiast III – reprezentacja Nowotomyskiej Izby Gospodarczej. Mistrzostwa zakończyły się wręczeniem dyplomów i pucharów. Zawodnicy drużyn, które wywalczyły miejsca od I do III, otrzymali pamiątkowe medale. Były też nagrody rzeczowe w postaci piłek. Nagrody, puchary i medale wręczał zawodnikom Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing.

Odpustowy festyn

Parafia pw. św. Michała Archaniola w Wytomyślu 30 września przeżywała odpust parafialny. Po mszy św. odpustowej, na dziedzińcu przy probostwie zorganizowany został festyn z wieloma atrakcjami. Uczestniczyli w nim, zarówno parafianie, jak i ich goście. W organizację festynu zaangażowała się lokalna społeczność. Dzieci ze Szkoły Podstawowej w Wytomyślu prezentowały występy artystyczne, mieszkańcy Wytomyśla i okolicznych wsi przygotowali potrawy, których za symboliczną opłatą można było skosztować. Prowadzona była też sprzedaż cegiełek. Podziękowaniem za ich nabycie były upominki dla ofiarodawców. Wszelkie ofiary zebrane podczas festynu przeznaczone zostały na prace przy remoncie dachu kościoła.

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, Ośrodka Oświaty i Sportu, Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej, Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego (Wojewódzka Inauguracja Roku Szkolnego); Marzena Matusiak (Ksiądz Jan Sobieraj „Zasłużony dla kultury polskiej”), Środowiskowy Dom Samopomocy w Nowym Tomyślu („Z Nowego Tomyśla do stolicy”), Ryszard Świdorski („Słowiki” uświetniły rocznicę), Piotr Szwiec (Badano poolęderską architekturę Grubska), Maciej Kasprzak (Festyn rodzinny działkowców), Zdzisław Okonek (Wystawa Papieska w Jastrzębsku Starym).

**Teresa Dziewiałtowska – Gintowt**

absolwentka pedagogiki na Uniwersytecie Poznańskim, przez kilka lat pracująca w szkolnictwie. Od wielu lat zatrudniona w służbie zdrowia jako masażystka. Nowotomysłanka. Zainteresowania: literatura, współczesne życie kulturalne, turystyka, fotografia – zwłaszcza przyrodnicza.

**Martyna Kimstacz**

absolwentka kulturoznawstwa UAM, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, animatorka działań edukacyjnych i kulturalnych dla dzieci i młodzieży. Z zapałem czyta, zarówno Manna, jak i Masłowską. Podróżuje po Polsce i jeździ na snowboardzie.

**Marzena Kortus**

zastępca naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.

**Sylwia Kupiec**

kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno – kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.

**Przemysław Mierzejewski**

z zawodu informatyk, wykształcenie – inż. budownictwa, absolwent Politechniki Wrocławskiej, od 1995 r. mieszkaniec Nowego Tomysłu. Zainteresowania: historia regionalna, nieekstremalna turystyka rowerowa.

Prowadzi stronę <http://www.olendrynnowotomyskie.e7.pl/>

Izabela Putz

romanistka, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu. Dziennikarka tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.

**Ryszard Ratajczak**

absolwent turystyki i rekreacji na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracownik Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Prowadzi Gminny Ośrodek Informacji. Zainteresowania: film, historia, twórczość Stephena Kinga, ludowa sztuka sakralna.

**Piotr Szewiec**

doktor habilitowany, profesor, kierownik Pracowni Projektowania Struktur Krajobrazu Regionalnego w Katedrze Architektury i Urbanistyki na Wydziale Architektury i Wzornictwa Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, kierownik Pracowni Projektowania Wnętrz na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego. Od 2005 roku członek Senatu Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Prowadzi badania naukowe dotyczące architektury regionalnej i jej związków z krajobrazem. Jest autorem licznych projektów architektonicznych, projektów detali i wnętrz.

**Aleksandra Tabaczyńska**

Dziennikarka podejmująca tematykę społeczną dotyczącą lokalnego środowiska. Absolwentka Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu oraz Podyplomowych Studiów Dziennikarstwa na UAM. Laureatka dziennikarskiej nagrody „Znak Dobra” w 2012 roku. Związana ze środowiskiem mediów chrześcijańskich, współpracuje m. in. z „Przewodnikiem Katolickim”. Zainteresowania: literatura polska od pozytywizmu do międzywojnia oraz XIX. wieczne malarstwo.

**Maria Tyszkowska**

absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, emerytowana nauczycielka przedmiotów ogólnomuzycznych w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. W. Lutosławskiego w Nowym Tomyślu, w latach 1963-1988 jej dyrektor, a od 1996 do 2002 r. wicedyrektor. Zainteresowania: muzyka, wycieczki rowerowe i podróże. Jest członkiem zarządu NTK.





ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

Ryszard Ratajczak, Przemysław Mierzejewski, <i>Nowotomyski szlak turystyczny - historyczny</i>	3
Teresa Dziewiałtowska-Gintowt, <i>Tam w Ałtajskim Kraju</i>	23

TU I TERAZ

Aleksandra Tabaczyńska, <i>Wszystko dla Boga i Polonii. 50 lat święceń kapłańskich ks. Jana Sobieraja</i>	51
Piotr Szwiec, <i>Badania nad poolęderską architekturą Grubska</i>	67
Maria Tyszkowska, <i>Nowotomyskie koncerty organowo-kameralne „U Serca Jezusowego”</i>	75

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylwia Kupiec, <i>„Kto jest człowiekiem, to jest człowiekiem - nieważne jakiej narodowości”. Losy Janiny i Czesława Kwaśniaków</i>	93
--	----

Z TEK!... Magdy i Agaty Wiśniewskich

Martyna Kimstacz, <i>Wszystko zaczęło się od miłości do zwierząt</i>	119
--	-----

KRONIKA WYDARZEŃ

<i>lipiec - wrzesień 2012</i>	125
-------------------------------------	-----

AUTORZY „PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO”	170
--	-----